

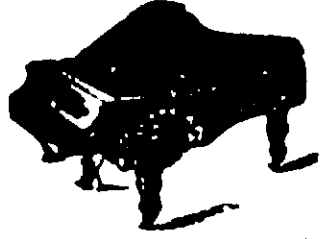
KALOPAJA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Krasnodarze oraz w granicach Krasnodaru rocz. rs. 3, półr. 1, kwart. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia rocz. rs. 10, półr. 5, kwart. 3, mies. 1. Ogłoszenia w reklamach rocz. 30, mies. 10, kwart. 5, mies. 1. Cena ogłoszeń w kolumnach: pierwsze 20, drugie 15, trzecie 10, czwarte 5, piąte 3. Za ogłoszenia w kolumnach: pierwsze 20, drugie 15, trzecie 10, czwarte 5, piąte 3. Za ogłoszenia w kolumnach: pierwsze 20, drugie 15, trzecie 10, czwarte 5, piąte 3. Za ogłoszenia w kolumnach: pierwsze 20, drugie 15, trzecie 10, czwarte 5, piąte 3.

KRAJ

Petersburg, dnia 22 (3 lutego) stycznia 1893 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie,
ulica Nowy-Swiat, 11.



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33. — Warsz., Mazowiecka, 16.
Pianina od 875 rs. Forteplany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-20)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (710)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18
w Warszawie. w Warszawie.
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bonów różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bonów. (W-626-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (709)

JÓZEF WEGNER.

Fabryka pasów do maszyn.

Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł.
Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER I SZWEDE

w Warszawie. (711-26)

Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

PRZYBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)
JEANNE BERGERS,
dawniej Fanny Bonnet.
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
spółki „Robotnik”. (1390)
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

JAKANIE, belkot., mowę nosową, niemotę bez głuch., oraz cierp. jamy nosogardziel., leczę dr. Oituszowski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

Właścicielka i przełożona wyższego 6-klas. zakł. nauk. żeńsk. z pensjon. w Rydze.

Nadzieja Hryniewska,

ma zaszczyt podać do wiadom. szerszego ogółu, że wyl. wymien. zakładu swego zwinąć wcale nie ma zamiaru, a nadto, po zaproszeniu p. Krauz, b. przeł. katol. pensji w Petersburgu, na współpracowniczkę, zamierza przy jej współdziałaniu zakł. swój w jak najkrótsz. czasie znacznie rozszerzyć i jednocześnie możliwe ulepszenia w nim przeprowadzić. (1686-1)

FORTEPIANY, PIANINA
I. HINZ.
Warszawa, Nowy-Swiat 12. (609)

FABRYKA KAFLI ZWYCZAJNYCH,
berlińskich i komink. salonowych
MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA,
ul. Nizka 59, dom własny, w Warszawie.
(652-12-5)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECIINNY „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-
tuszeki. Dla dzieci: Specjalnie mocne
pończoszki. Dla dzieci: Chroniące
od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci:
Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie
artykuły dzieciinne (597)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartyl' po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpow-
wiedni rabat. (W-714)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK, (572)

prowadzone przez lekarzy. Orla, № 10.

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, 1897

w Petersburgu

Fortepiany od rs. 600 do 1,000
do 1,000

GRAND HOTEL DE

zakończony w r. 1894, Petersburg.

Pierwszorządny hotel



Pp. A. le Coq wysyłają PORTER i EL nie inaczej jak w całości, w kach i półbutelkach, nalanych w Londynie, opatrzonych podana
kietą, zatwierdzonej przez departament handlu i przemysłu.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (600)

MAGAZYN WYROBOW MELCHIOROWYCH
warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22 (1515)

C. & J. BEKKER & C^o,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW
Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.
Egzystuje od 1828 r.

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI
Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylan-
towej, jak również w kamieniach kolor.
po cenach najprzystępniejszych. (329)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (708)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYŹIŃSKIEGO
w Warszawie, (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasiańskiego.

ANTONI PIASKOWSKI,

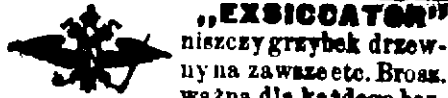
adwok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przy-
muje od g. 5—7 pop. (685-52)

1-sza Petersb. fabr. metalow

WIANKOW

i kwiatów.

Kazańska, 8—10,
naprz. Lombardu. **L. Urtanb.**



„EXSICCATOR”
niszczy grzybek drzew-
ny na zawsze etc. Broak
ważna dla każdego bez-
płatnie. Potrzebni Agenci. Rittor. War-
szawa. Marszałkowska 117. (587)

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni

B. RYMOWIOZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26.

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.

Facet. Wesoły kal. humor., ilustr.,
k. 20.

Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.

Filut, „ „ „ „ k. 20.

„Kurjera Świętecznego” hum. ilustr.,
k. 20.

Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.

Powszechny, ilustr., k. 20.

Strzecha rodzinna, kal. dla ludu, k. 15.

„Syrena”, humor., ilustr., k. 20.

Ungra, ilustr., k. 20.

Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.

Wiosłarka, humor. ilustr., k. 20.
Kalendarz do zrywania po k. 20, 40, 50.

Uwieńczone nagrodą Akad. paryskiej
**NAUCZANIE NA PIŚMIE
 BUCHALTERJI PODWÓJNEJ**
 w jęz. ruskim i niemieckim, zastę-
 pujące w zupełności nauczanie ustne.
 Mnóstwo podziękowań i świetn. ocen.
 Kończącym na żąd. wydają się po-
 świadczenia z wystudjowania przed-
 miotu pod moim kierownictwem.
 Nauczyciel buchalterji, członek
 Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI
 W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysy-
 łają się bezpłatnie. Przestrzegam przed
 naśladownictwem. Całkowita gwaran-
 cja powodzenia. Umiarkowane wy-
 nagrodzenie. (1681-3-1)

DIALOGI WARSZAWSKIE.

Byłeś na czwartej maskaradzie?
 — Oczywiście byłem.
 — Dużo było kobiet?
 — O, masa.
 — Jakże były przeważnie ubrane?
 — A no, większość przebrała się
 za... porządne kobiety. (Kolce).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
 W WARSZAWIE,
 137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór me-
 bli wykwintnych i skromnych. Podej-
 muje się urządzeń apartamentów pod-
 ług rysunków. Dziś dekorac. tapicer-
 ski. Wynajem mebli mało używanych.
 Ceny niskie, stałe. (559)

W KANTORZE.

Pryncypał (do ucznia). Izidor,
 co ty robisz tu podczas mojej nie-
 obecności.
 Uczeń. Ja sobie czytałem książkę.
 — Jaką książkę?
 — „Ogniem i mieczem” Sienkie-
 wicza.
 — To wcale nie jest odpowiednie
 dla handlujących. Ty potrzebujesz
 lepiej czytać „Kupca weneckiego”.
 (Kolce).

OSTRZEŻENIE (bez blagi).

Orygin. i prawdziwy „Exsiccator”
 inż. Rudnickiego, sprzedaje się wy-
 łącznie w Warszawie, Królewska, 39.
 Kupowany gdzieindziej i inny,
 jest falsyfikatem, przeto każda wy-
 dana koplejka jest straconą.
 Osusza wilgoć, niszczy grzybek
 drzewny i t. d. Cena 20 k. 1/2, bro-
 szura bezpłatnie, franko. (674-10-7)
WYŁĄCZNY REPREZENTANT
Z. RADOMYSKI.
 Kantor środków dezynfekcyj-
 nych i przeciwnilnych.

PAN I KUCHARZ.

— Jakże znasz języki?—pytał pan
 kucharza,
 Pytanie podobne dość często się
 zdarza.
 — Znam wszystkie!—odrzecze ku-
 charz z dobrą wiarą:
 Cielecy, wołowy i jęzor na szaro.
 (Kolce).

WIE NA TRWAŁSZYCH
 kalesonów męzkich, jak z Twi-
 stu, w magazynie

J. GOTTLIEB

Petersburg, Włodzimierska № 2, róg
 Newskiego pr. Cena za parę rs. 1
 k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi
 rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75.
 Mniej od 3 sztuk nie wysyła się.
 Przy przesyłce potrzebna jest miara
 w pasie i długość. (1138-26-13)

L'URBAINE,
 Tow. ubezpieczeń na życie.
NAJWIĘCEJ zatwierdzone dla operacyj
 w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.
 Petersburg, Newski pr. № 13.
 Agentury we wszystkich
 miastach Cesarstwa i Króle-
 stwa.

L'URBAINE

W razie choroby
 lub nieszczęśliwego wy-
 padku, Towarzystwo wnosł
 składki za ubezpieczonego, przy-
 czem ubezpieczenie pozostaje
 w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
 pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
 płaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
 kapitału. (1844-52)

STAN RACHUNKOW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 19 (31) GRUDNIA 1892 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM.
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie.	623,560 86	566,049 87	1,189,610 23
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa.	24 41	1,590 55	
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu.	— —	100 —	1,714 96
Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp.	6,327,121 09	2,197,943 73	8,525,064 82
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	33,226 65	9,179 09	42,405 74
Skup sola-weksli, mając. zabezp.: 1) w termin. zobowiązaniach handl.	— —	10,252 —	457,222 —
2) namieszk. dom. War., zakł. ifabr.	446,970 —	— —	
Pożyczki na zastaw *): 1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,590,156 22	497,307 92	
2) udz., akc., obl. i list. z. p. rz. niepor.	2,083,720 74	724,915 11	5,111,299 03
3) towarów, konos., warr., kwit.	— —	— —	
kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	215,199 04	— —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr.	1,116 47	31,775 98	32,892 45
W w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	— —	— —	
Papiery publiczne własne: 1) państwowe i przez rząd poręcz.	279,266 86	159,869 38	
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,819,299 14	162,864 94	2,422,275 11
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	974 79	— —	
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	170,985 97	192,164 53	363,150 50
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondencja:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone: α) papierami publ. przez rząd por.	34,229 61	87,606 64	
β) » » » niepor.	474,100 08	52,082 29	
γ) towarami	791,637 70	92,988 39	
δ) terminowemi zobowiąz. handl.	1,585,935 11	— —	6,383,482 62
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	602,752 88	829,321 17	
c) kredyty in blanco	166,164 43	161,820 51	
2) Pozostał. na r-k B-ku (nostro): a) sumy do dyspozycji Banku: α) u pierwsz. bankierów na czas przyr. proc.	50,000 —	— —	
β) na rachunkach bież. u koresp.	459,575 92	412,146 22	
b) weksle do zainkas. u koresp.	515,739 61	67,382 06	
Rachunek z oddziałem Banku.	2,035,242 97	— —	2,035,242 97
Weksle protestowane	18,585 —	62,080 —	8,665 —
Wydatki bieżące.	152,303 43	87,657 20	239,960 63
Wydatki zwrotne	20,159 46	12,061 65	32,221 11
Nieruchomość	138,785 24	— —	138,785 24
Sumy przechodnie	139,576 99	682,296 41	821,873 40
	22,776,410 67	7,101,455 14	29,877,865 81
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy.	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem.	1,263,761 24	1,146,169 56	
b) za 7-dn. wypow.	3,262,694 97	627,153 40	8,648,030 30
2) bezterminowe	129,126 13	— —	
3) terminowe	2,219,125 —	— —	
Korespondencja:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji koresp.	6,185,951 65	424,473 10	
b) weksle do inkasy	704,900 04	336,535 30	7,974,155 94
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro): Sumy zależne od Banku	68,936 46	253,359 39	
Rachunek z oddziałem Banku.	— —	2,035,242 97	2,035,242 97
Traty przez Bank akceptowane	— —	25,943 19	25,943 19
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona.	1,517 50	— —	1,517 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,921 23	604 83	4,526 06
Procenty i komis.	500,165 95	219,800 29	719,966 24
Sumy przechodnie	818,212 64	32,173 11	850,385 75
	22,776,410 67	7,101,455 14	29,877,865 81
Towary.	997,010 —	108,658 70	1,105,668 70

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsza-
 wie, rs. 3,260,688 kop. 96, w Petersburgu rs. 1,113,824 kop. 03.

COGNAC NATURALNY
 z winogron krymskich
fabr. „IMPERIAL“



**W WARSZAWIE,
 SLIZKA 35,**

odznaczony medalami na Wystawie
 w Warszawie i Brukseli 1891 r. za
 czystość produktu.

Analizy prof. Millicera, d-ra Nene-
 kiego i d-ra Zawadzkiego utwierdza-
 ją, że koniak «Imperial» jest wyro-
 bem z czystego wina i niczem się nie
 różni od dobrych francuskich koniak-
 ków, a zatem zalecany być może cho-
 rym, rekonwalescentom i koneserom,
 jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
 znaczniejszych handlach win i towa-
 rów koolonialnych w Warszawie i
 Królestwie.

Hurtowa od 3 wiader w Kantorze
 fabrycznym. (W-352-26-22)

— Podobno pan podróżował zeszle-
 go lata?
 — O, panie, po całej Europie,
 ostatecznie w Wenecji.
 — A czy pan widział lwa św.
 Marka?
 — A jakże, byłem właśnie przy
 tem, jak go karmiono. (Kolce).

Firma nagrodzona na euro-
 pejskich wystawach dzie-
 śięciu złotymi medalami i
 wyższemi odznaczeniami.
KREM BRZOZOWY
 do udelikatniania i oświe-
 żania twarzy.

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Po użyciu jego twarz
 zostaje zawsze gładką. Ce-
 na słoika rs. 1, z przesył-
 ką rs. 1 k. 50. Dla zapobie-
 żenia podrabianiom, proszę
 zwracać uwagę na podpis
A. Englund czerwonym
 atramentem i markę S.-Pe-
 tersburskiego Laboratorjum
 Kosmetycznego. Dostać moż-
 na w Najwyżej zatwier-
 dzonem ruskim Towarzy-
 stwie sprzedaży materiałów
 aptecznych, Kazańska, 12,
 oraz we wszystkich znacz-
 nijszych aptecznych i per-
 fumeryjnych handlach Ce-
 sarstwa ruskiego. Skład
 główny na całą Rosję: **A.
 Englund**, Petersburg, Bas-
 sejnaja ulica, № 2. (1562)

— Ojczulku, czy na dzisiejszej sztuc-
 ce trzeba się będzie rumienić?
 — Dlaczego o to pytasz?
 — Bo bym wzięła białą suknię,
 tak pasuje z czerwonym kolorem.
 (Kolce).

ADMINISTRATOR DÓBR, do-
 świadczony, poszukuje odpowiedniej
 posady w Królestwie lub Cesarstwie.
 Gwarancje wszelkie dać może. Oferty
 nadsyłać proszę pod lit. G. do kantoru
 «Kraju» w Warszawie. (716-3-2)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc. w Rosji i Król. okrąg. okr. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy (Doniesienia w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przes. do Peta. bga.

BUREAU Redakcji i Administracji: ul. Karadaka Nr. 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godz. 4 do 8 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 22 (3 lutego) stycznia 1893 roku.



ROZNIKA KROLOBÓJSTWA.

Petersburg, 22 stycznia.

Wśród gwaru i zamieszania panującego we Francji, wśród rozgłosu skandalów panamskich, przeminęła cicho i niemal niepostrzeżenie stuletnia rocznica tragicznego zgonu Ludwika XVI, ostatniego z Bożej łaski króla Francji. Uczcił ją jeno dość bladym manifestem hr. d'Haussonville, pełnomocnik polityczny dzisiejszego dziedzica tradycji monarchicznej, hr. Paryża, manifestem, który, wśród głuchego milczenia, lub wyłącznie niemal anegdotycznych opisów całej prasy, robi wrażenie głosu wołającego na puszczy. O skuteczności tegoż głosu sam zresztą, autor wątpić się zdaje, tak jak i jego mocodawca, pretendent do francuskiego tronu (a, mówiąc nawiasem, prawnik w linii prostej Filipa Egalité, który za śmiercią Ludwika XVI głosował w konwencji, „aby — jak się wyraził — spełnić obowiązki“), nie wygląda na głęboko przeświadczony o świętości swych praw dziedzica. To też nie te niedołęzne objawy zamordowanej przed stu laty monarchii nadają doniosłe znaczenie styczniowej rocznicy, ale raczej na tle dezorganizacji społecznej i obecnego bankructwa zasad republikańskich wybitnie się ujawnia bezcelowość i polityczna szkodliwość popełnionego przed stu laty królobójstwa.

W rzeczy samej, dla lubowników historycznych porównań, stan Francji dziś i przed stu laty (wdzięczne przedstawia do popisu pole i artystyczna fantazja z łatwością mogłaby się dopatrzeć w dzisiejszych konwulsjach panamskich dziwnych objawów historycznej Nemezydy. Oto, wśród groźnego pomruku otaczających salę konwencji tłumów, rozpoczyna się w ponurą noc zimową pamiętne głosowanie imienne i z trybuny motywowane. Rzadkie pochodnie niedostatecznie oświetlają salę, a w tym mroku błakają się znużeni i zdenerwowani posłowie, terroryzowani wrzaskiem tysięcy obłąkanych energumenów, przepełniających trybuny, i ciężącą nad wszystkimi atmosferą podejrzeń i zarzutów przekupstwa. Krążyła albowiem i wtedy owa słynna i zarazem fantastyczna lista przekupionych przez dwór osób politycznych, znaleziona w żelaznej szafie Luwru i d. 20 listopada 1792 roku zakomunikowana konwencji przez ówczesnego ministra sprawiedliwości, Rolanda. W szafie tej były jakieś resztki korespondencji

Ludwika XVI z Mirabeau i wskazówki przekupstwa, obmyślanego na wielką skalę przez genialnego trybuna dla ocalenia monarchii, a nieudolnie, po śmierci Mirabeau, zorganizowanego przez Bertranda de Moleville. Odkrycie tych, całkiem zresztą luźnych kartek było, w znaczeniu dowodu sądowego, zupełnie białym, jako poszlaka jednak polityczna, wywarło fatalny wpływ na umiarkowaną większość. Wyziwy podejrzliwości przesycały atmosferę polityczną zajęły wyobraźnię i w oczach tłumów zmieniły się w pewność. Właśnie fragmentaryczność tych papierów była najniebezpieczniejszą poszlaką, podobnie jak dzisiaj najstraszniejszą broń stanowią moralne zarzuty p. Delahaye'a. To, co ocalało, dawało pole jak najbardziej fantastycznym domysłom, a mało kto z ówczesnych ludzi politycznych uważał się za całkiem bezpiecznego pod tym względem, mało kto mógł nie obawiać się podejrzeń. Po wykryciu papierów bronić króla, było to narażać własną głowę, było to wystawiać się na zarzut sprzedajności i korupcji, od którego wolnym był tylko jeden człowiek, artysta w miotaniu oszczerstw i rozsiewaniu podejrzeń, Robespierre.

Ze współczesnego sprawozdania o procesie Ludwika XVI¹⁾, ze wszystkich tych mów, długich i wymęczonych, ze wszystkich sofizmatów naciąganych i napuszonych deklamacyj wieje ta sama atmosfera podejrzliwości moralnej, ten sam niezdrowy prąd niewiary w dobrą wiarę, tak wyraźnie uwydatniający się w dzisiejszej izbie francuskiej. A jakże grzmiąco deklamują ci surowi republikańscy przeciwnicy moralnemu zepsuciu, idącemu od króla, jak domagają się w interesie moralności publicznej zupełnego zniweczenia pamięci o królewskiej władzy, jak wołają o krew „tyrana“, która ma niby to utwierdzić panowanie wolności, panowanie uczciwości i cnoty, tych sióstr i nieodłącznych rzekomo towarzyszek rzecypolispolitej.

A oto w sto lat potem przyszedł nie własny monarcha, ale przyszli amerykańscy i niemieccy żydzi i kupili sobie republikańców i to kupili nie w interesie politycznej restauracji, ale w widokach finansowego oszustwa. A oto w sto lat rzeczpospolita, która zadusiła monarchję zarzutami sprzedajności, dziś sama dławi się od tychże zarzutów i za szafę żelazną Luwru mszczą się kasy żelazne Properów, Kohnów i Reinachów.

Ale po za obrębem tych groźną ironją wiejących zestawień historycznych, rocznica stuletnia królobójstwa nasuwa

niepozabawione ogólniejszego znaczenia wskazania polityczne.

„Proces Ludwika XVI, powiada głęboki historyk rewolucji francuskiej²⁾, jest jedną z najbardziej poruszających tragedij historycznych. Pochłania nas jego zewnętrzna scenerja, odczuwamy natychmiast wszystkie namiętności, miotające ówczesnym społeczeństwem i nie jesteśmy w stanie bezstronnie ocenić znaczenia faktu. Potrzeba rozważyć wszelkie pobudki polityczne, zstąpić za kulisy i wtedy dopiero zrozumiemy istotny węzeł dramatu, którego barwnymi epizodami są wzruszające sceny w konwencji i w więzieniu. Proces ten był tylko pozornie aktem sądowym, w rzeczywistości był to akt polityczny“.

W rzeczy samej, między Ludwikiem XVI a jego przeciwnikami i oskarżycielami nie było wspólnego gruntu, nie było publicznego prawa i cała budowa oskarżenia, osnuta na pogwałceniach konstytucji przez króla, konstytucji, która osobę monarchy uznawała jako świętą i nietykalną („*inviolable et sacrée*“), konstytucji bezpowrotnie obalonej przez tychże samych oskarżycieli d. 10 sierpnia 1792 r., była tylko lichą komedią. Istotną treścią procesu była racja stanu, tak samo jak racja stanu dyktowała królowi niekoniecznie patryjotyczne znoszenie się z granicą.

Trzy były możliwe sposoby zakończenia sprawy: wygnanie, wieczne więzienie, śmierć. Historia lat następnych wyraźnie świadczy, że wygnany król nie mógł być niebezpiecznym dla Francji zwycięskiej i rządnej. Ludwik XVIII był tułaczem, wygnanym z kontynentu, którego tylko zbieg szczęśliwych okoliczności i błędy Napoleona osadziły na chwilę na francuskim tronie; takim samym pomiatanym tułaczem byłby i Ludwik XVI. Uwięzienie przedstawiało nadto znaczne polityczne korzyści. Król w rękach rządu francuskiego był niejako zakładnikiem, życie jego mogło przeważać szalę w rozmaitych układach o pokój, mogło być przedmiotem targów z dworami, które się głośno przyznawały do solidarności z losami Ludwika XVI. A jednak ówczesni radykaliści konwencji zdecydowali inaczej, steroryzowali umiarkowaną większość i zamordowali króla. Dlaczego? Cytowany autor tak na to odpowiada:

„Stronnictwo góry składało się z fanatyków swych idei, z ludzi przytem szalenie ambitnych i nieograniczonej władzy chciwych. Są oni tylko mniejszością w konwencji i w narodzie²⁾, a władza może stać się ich udziałem jedynie w razie, gdy stan rewolucyjny,

¹⁾ «*Histoire Impartiale du Procès de Louis XVI ci devant Roi des Français*» par L. Jauffret, 1793 r., w 8 tomach.

²⁾ Albert Sorel, t. IV, 188.

³⁾ Taine w «*Conquete, jacobin*», oblicza 500 tysięcy jacobinów na 26 mil. francuzów.

stan gorączki politycznej, potrwa dłużej, gdy interes narodowy, trwałość rzeczywistej zsolidaryzuje się i niejako zogniskuje się w ich osobach. Potrzebują oni Francję i Rzeczpospolitą skompromitować, potrzebują odrąbać się od wszelkich możliwych układów z Europą, potrzebują wciągnąć w grę wszelkie interesy i byt narodu. Śmierć króla da im to wszystko. To też z tej krwi bierze źródło ich władza¹⁾.

Z całą energią sobie właściwą, z piekielną zaiste zręcznością wyzyskując wszelkie okoliczności na swą korzyść, osiągnęli jakobini swe cele, i mordując króla podbili na czas krótki Francję i podbili nie w imię sentymentalnych idylli i cytat z Jean-Jacque'a, któremi tak się lubili popisywać (tak jak dziś współczesne stronnictwa wywrotu lubują się w płaskich idyllach przyszłego komunizmu), ale w imię zardzewiałej, w wieku odrodzenia i pogańskiej reakcji ukutej, ale zawsze jak sztylet ostrej racji stanu, łączno korzyści osobiste z widokami narodu utożsamiającej. Nie napróżno to największy tego kultu prorok, Machiavel, powiedział: „Ktokolwiek głęboko się wczytywał w starożytności dzieje, ten przyzna, iż każda zmiana formy rządów musi za sobą pociągać i zaznaczyć się powinna jakimś straszonym gwałtem na nowego porządku nieprzyjacielach“.

Wpatrzeni w ten wzór „górale“ rzucili rękawicę całej Europie i steroryzowali całą Francję rzekomo dla jej ocalenia, a w rzeczywistości dla utrwalenia swej władzy. Pozornie przebieg wypadków, jakkolwiek już w ciągu roku powlókł najgłówniejszych sprawców królobójstwa na gilotynę, w najważniejszej części ich przewidywania usprawiedliwił. Francja była ocaloną, Francja tryumfowała, jak nigdy przedtem, tryumfowała zbroczywszy ręce w krwi królewskiej. Trzeba było dopiero pracowitości i analizy genialnej Taine'a, trzeba było artystycznej twórczości Sorela, ażeby wykazać naocznie, iż terrorizm w niczem się nie przyczynił do tryumfów francuzkiego oręza, że był

najohydniejszym i najbardziej bezpłodnym i bezcelowym systemem rządów sfanatyzowanej tłuszczy i zazdrosnej miernoty.

Ale to ujawniło się dopiero teraz, a przez długie lata zasada „*Post hoc ergo propter hoc*“, trafiała łatwo do przekonania ogółu i oto skuteczność terroryzmu w chwilach narodowego niebezpieczeństwa, owocność politycznych zbrodni, gloryfikacja dowolnie pojmwanej racji stanu stała się artykułem wiary duchowych epigonów rewolucji francuzkiej w bieżącym stuleciu.

Oczarowanym, jakby zahypnotyzowanym wspomnieniami 1793 r., plagiatorem francuzkiego jakobinizmu w Europie zdawało się, iż dość jest wykonać jakiś czyn skrajnego politycznego gwałtu, dość skompromitować całe społeczeństwo jakimś nierozważnym aktem, dość je wplątać w jakąś bezsensowną ale zarazem bezpowrotną awanturę, ażeby w temże społeczeństwie wywołać *eo ipso* olbrzymie siły, ażeby pociągnąć masy, ażeby klasycznym kopnięciem w ziemię rodzinną „stworzyć legjony“. To też nie żałowali tych gwałtownych kopnięć w dobrej zresztą wierze, lecz i w fatalnem zaślepieniu. Historia XIX wieku liczy niejedną taką próbę, poczętą w imię teorii mierzenia „sił na zamiary“, w imię przekonania iż dość stworzyć położenie bez wyjścia, formę terorystyczną, ażeby się ona już sama treścią potężną wypełniła. Krwawy cień Ludwika XVI obłąkał niejednego fanatyka rewolucyjnych idei na bezdroża politycznych zbrodni i klęsk narodowych, jakby mszcząc się pogwałconego na swej osobie prawa z Bożej łaski. Wobec zaś tego ogólniejszego znaczenia politycznego mordu, dokonanego przed stu laty, warto się zastanowić: czy też w rzeczy samej istotna racja stanu w czemkolwiek usprawiedliwiła postępowanie stronnictwa Góry?

Chcieli „górale“ utrwalić swoją władzę, a oto w ciągu półtora roku giną na gilotynie, jak Danton i Robespierowie, lub w latach następnych idą w służbę despotycznego żołdaka, nie cofając

się przed najwstrętniejszymi posługami, jak Barère lub Fouché¹⁾. Chcieli utrwalić Rzeczpospolitą, ale rozpętawszy przez królobójstwo wojnę na życie i śmierć z Europą monarchiczną, przenieśli punkt ciężkości spraw narodowych do obozu i przygotowali panowanie genialnej szabli, usłali drogę dyktaturze militarnej i zabijając króla ukoronowali cesarza. „Historja, powiada Sorel, okazuje, iż ścieście Ludwika XVI było fatalnym czynem dla dobra Francji i że jedyna racja, jaką na usprawiedliwienie tego morderstwa przytaczano, t. j. racja stanu, nakazywała właśnie od tego się czynu powstrzymać“.

Jeżeli racja stanu i istotny rozum polityczny w ten sposób oświadczają się przeciwko terroryzmowi, którego konsekwencją była śmierć Ludwika XVI, nawet we Francji, to czyż potrzeba szukać dowodów przeciwko skutkom i logice tego fatalnego systemu gdzieindziej? Tysiące ofiar bezcelowo ginących, rzeki krwi, zgliszcza i ruiny, zawiedzione nadzieje i upadające bóle jednym wielkim chórem jęków rozpaczliwych oskarżają lekkomyślnych zapaleńców, oskarżają zgubną teorię terorystycznej formy politycznych czynów, jako źródła siły. I w stuletnią rocznicę śmierci jednej z najpierwszych ofiar tej teorii—czas już ją samą na wieki pochować, jako zbutwiały zabytek przeszłości. Bo żadna forma siły nie tworzy, a i odwrotnie, siła istotna i siebie świadoma z łatwością wyraz zewnętrzny znajdzie; to też działalność polityczna polegać powinna nie na denerwowaniu społeczeństwa gorączką czynów zuchwałych lub ofiar beznadziejnych, ale na gromadzeniu sił materialnych i duchowych, na uświadomieniu tych nagromadzonych zasobów i na ich celowym użyciu, w imię głębokiej zasady Napoleona III, iż „polityka jest świadomością możebności“.

W. Ż.

ODCINEK „KRAJU“.

ZAGONY.

Z CYKLU „S GLUSZY“.

PIERZ

Marję Rodziewiczównę.

O ziemi.

Szczęśliwy, kto cię ukochał, pan wielki, kto na zagonach twoich żywość zbędzie. Poznać go łatwo. Oczy rolnika miewają właściwy sobie spokój i pogodę, usta w milczeniu najwymowniejsze, pierś i bary potężne, czoło wcześniej pobrużdżone. Nie unosi się gniewem zapalczywym i nie śmieje się łatwo. Nie świetny, nie bystry, nie żywy.

Jak zagony swe prosty, jak płaszczyna śmętny i cichy.

Historja jego — to dzieje urodzajów i klęsk, suszy i przewodnienia, złych omłotów, spóźnionych siewów, wiosen zdradzieckich. Gdy się rozgada o sobie—to o zagonach mówi, gdy rad—to ziemię swą chwali, gdy go ból zmoże—na rolę idzie po siłę nową.

Jeśli się poskarży, to na Bożą niełaskę—ziemi swej nigdy nie ubliży zarzutem. Zdaje się, że shańbilby wtedy siebie. Od wiosennych «przetalków», które ptactwo głodne radośnie wita, do szronów i śniegów, na zagonach nie ustaje bój i trud. Siedmioraka praca i siedmiorakie poty i znoje.

A wszystko w ciszy i skupieniu. Pracuje rolnik i ziemia, a zewsząd zbiegają się chmury i promienie, wiatry i skwary, dobre i złe genjusze.

Gdy «przetalki» śnieg pochłona, a prądy, smalące skórę, suszące, wody kraj oblecą, na miedzy staje pług pierwszy.

Od ziemi jeszcze chłód idzie i wilgoć, a świeżą bruzdę pleśnią czuć i surowością. Odwała się skiba płytka, lemiesz nieprzy-

tarty ciężko idzie, wół się narowi i ryczy. Zagon rozdarty wygląda jak rana ziemi, uderza weń powietrze, kruszy na proch i z niewidzialnych nasion wyskakuja chwasty. One zawsze pierwsze, a często i ostatnie. Poszarpie je brona, zsmalli słońce, a nigdy nie giną.

Pochylony nad swą pracą, rolnik je widzi, liczy i długo myśli.

Ziemia doń szepcze: «Bacz, jak mnie od nich pilnować musisz».

Więc znowu radło korzenie tnie i na wierzch wysciela — zda się wszystkie zmarnieją. Ziemia się podnosi i już od niej jakby zapach chleba zalatuje, zagon nabiera formy. Wysokie, ciepłe słońce pieści jego szczyt o południu; ku zachodowi barwi skłony purpurą.

I oto znowu one są — te grube osty, uparte bławatki, nikłe maki i ostróżki.

Rolnik je zna ledwie się z ziemi wytkną i znów zamysłony staje — kto je siał, kto? Pyta się ojców starych, którzy zgarbieni i osłabli, z kijem na miedze wychodzą jego znojom się przyjrzeć, od-

¹⁾ Z 382 wotujących za ścieciem Ludwika XVI 38 zginęło śmiercią gwałtowną, a 127 już w roku 1800 znajdowało się w służbie Cesarstwa.

O Z M R O K U.

(Z LONGFELLOWA).

Po dnu promiennym nadeszły mroki,
Padając z skrzydeł nocy głębokiej,
Tak jak padają pióra po piórach
Ze skrzydeł orła, co płynie w chmurach.

Widzę światelka we wsi pobliskiej
Skroś mgieł tumany, dżdżu wodotryski:
Dziwny mi smutek ogarnia duszę,
Któremu, nie chcąc, poddać się muszę.

Dziwny półsmutek—i półtesknota:
W tym smutku milknie boleść żywota,
A tak cie rpieniu bywa pokrewny,
Jako deszczowi tuman powiewny.

Pójdź mię kołysać łagodną nutą,
Czytaj mi piosnkę z serca wysnutą:
Co moje wszystkie smutki ukoi
I wygna troski precz z duszy mojej.

Nie czytaj piewów tych starożytnych,
Ani tych bardów, jak gromy szczytnych,
A których echo brzmi nam zdaleka
Z pod nieśmiertelnych stuleci wieka.

Skromnego czytaj mi dziś pieśniarza,
Którego pieśń się w sercu rozżarza,
Jak iza w żrenicy—albo ulewa
W letnich obłokach, który wciąż śpiewa;

Który, pomimo trudy codziennej,
Pomimo noce swe bezpromienne,
Słysz w swej pieśni—wieczyste dźwięki
Cudnej melodji, cudnej piosenki.

Ach, takie pieśni dają nam ciszę
Od trosk, któremi żywot nasz dysze:
Błogosławieństwo niosą nam rzewne,
Niby gorące lzy modlitewne.

A potem weźmiesz księgę wybraną:
Czytaj mi piosnkę swą ukochaną,
I—niby zapach—w rymy poety,
Wlej czarodziejstwo głosu kobiety.

Zadrzy noc pełna muzyki boskiej:
I dzień czerniące żale i troski,
Jak arabowie namioty zwiną
I tak jak oni, milcząc, odpłyną.

A. Lange.

LISTY Z NIEMIEC.

[Feliks Holländer: «Heilige Ehe», Jan Schlaf:
«Meister Oelze», G. Hauptman: «Bahnhüter
Thiele»].

Feliks Holländer wystąpił, ile mi wiadomo, przed niespełna dwoma laty z pierwszą powieścią «Magdalena Dornis», która

ziemi się dowiedzieć, czy w dobre ręce ją zlecieli.

Starzy, na rozpacz młodego, mają smętny uśmiech pobłażania i słowo rezygnacji.

— Jest taka co sieje! powiadają—skoro ją ujrzysz—moc stracisz! Siej ty, siej, nie ustawaj, zanim ci dzieci w meże nie porosną. Cierpi chwasty ziemia twoja—cierp je i ty!

Zagony wyciągają się proste i monotonne, do siewów gotowe, syte łez, i stękan, i potu. Napojone rosą znoju, stopami pracowitemi po stokroć zdeptane, ramiony często mdlejącami uczynione.

Swierzop się po nich zapala, na dowód, że zasilone mocno, czerstwy mają zapach, drobnymi żyłkami szarość ich przecina margiel biały, gdziegdzie krzemień błysnie, lub nieostrośnie tracony lemieszem żwir dziki ze spodu po glebie rodzajnej się poleje.

Wokoło już pola puste i po rzysskach czeplają się pajęczyny, po niebie ptaki-śpiewaki umykają, a zbierają się chmury-latawce. Coraz ciszej i samotniej—na te

zyskała niezwykle powodzenie, dzięki gorącemu kolorystowi w kreśleniu namiętności. Magdalena przeniewierza się narzeczonemu, zakochawszy się w jego bracie, pastarze. Narzeczony dowiaduje się o zdradzie, zabija kochankę, zabija brata, a sam kończy na szaleństwie; fabuła przesadza o sto mil prawdę, ale namiętność porywa czytelnika. W najnowszym swym utworze, w dramacie «Święte śluby» («Heilige Ehe»), autor wraca do tego samego założenia. Chociaż cenzura zakazała wystawienia dramatu na scenie, wystawiono go jednak w «teatrze wolnym» przed gośćmi proszonymi (jak to już z kilku utworami Hauptmana, Ibsena i Tolstoja zrobiono), gdyż rodzaj ten przedstawiania dramatów uchodzi za czynność prywatną, nie ulegającą kontroli władz administracyjnych. «Święte śluby» opowiadają starą historję Fryderyka, syna zamożnych rodziców, zakochanego w Lizecie, biednej dziewczynie. Ulegając namowom swej rodziny, Fryderyk opuszcza biedną Lizetę i poślubia pannę równego sobie stanu, zamożną Melę. Co się stanie z opuszczoną? Tymczasem się okazuje, że równość stanu nie zaruca równości usposobień, pragnień i myśli. Między Fryderykiem a Melą przychodzi nieraz do starć, do sporów, wreszcie małżonka ucieka do swoich rodziców. Właśni jego doradcy i opiekunowie upominają go: azali przypadkiem nie myśli zerwać świętych ślubów? azali nie zapomina o swoich obowiązkach?... O, obowiązki!... Pamięta on o nich dobrze, przypomina sobie doskonale biedną Lizę i wykrzykuje: «Tak jest, zerwałem święte śluby!» Teraz radby powrócić do haniebnie opuszczonej kochanki, cóż, kiedy Lizę rozpacz wyrzuciła na ulicę. Dla niej nie ma powrotu, dla niego nie ma ratunku w miłości... Więc opadły mu skrzydła i słaby, nerwowy bohater czasu, wraca, na komendę rodziny, do swojej prawej małżonki. Przeprasza Melę, godzi się z nią. Pewni jesteśmy, że w jednym z następnych dramatów ujrzemy go skończonym filistrem. U Holländera uderza jeszcze pewien liryzm, którego nowocześni zwykle się wystrzegają. Za to zimnym do szpiku kości, wolnym od wszelkiego subiektywizmu spostrzegaczem okazuje się Jan Schlaf, w swoim ostatnim dramacie «Majster Oelze». Schlaf wspólnie z Holzem napisał przed kilku laty dramat realistyczny «Familie Selicke», który ządziwiał

siewy, nadzieją brzemienne, nigdy nieodgadnione naprzód! Zeszłorocznych znojów daremnych niepamiętny gospodarz, ze źdźbeł marnych zebrane nasienie oddaje swej karmicielce, oddaje matce swój przszłoroczny chleb, o zapomogę prosząc. Na miedzy, pokrytej szaremi kitami traw zaschłych, staje do swej ostatniej pracy. Rzuca garść ziarn w krzyż i odkrywwszy głowę, chwilę w milczeniu się modli. Potem idzie bruzdą, a przed nim leci deszcz zboża i ginie w szczelinach zagonu z monotonnym, cichutkim szmerem.

— Rodź, Boże! Rodź, Boże!—szepczą. Siewacz to słyszy i oczy jego mętnieją, a usta poruszają się lekko.

— Rodź, Boże!—powtarza. Tyś bogaty, a ja biedny. Gdy będziesz lecieć nad polami temi, oprzyj na zagonach tych Twe stopy, rękę Twą nad niemi wyciągnij. Tyle lat sieje—cierpliw!

Idzie drugą bruzdą, idzie trzecią, polny kamień omija i garście ciska—wечно wierzący w stokrotne wypłaty.

sztuką malowania drobnych szczegółów i wielkie wywarł wrażenie na największego dramatyka niemieckiej szkoły realistycznej, Gerharta Hauptmana. Arno Holz w swojej autobiografii artystycznej, p. t. «Sztuka», metodą samochwalstwa, mocno dziś praktykowanego w Niemczech, podnosił niezwykłą wartość tego utworu, nazywając go «najbardziej niemieckim» dramatem naszych czasów. Jeśli to prawda, to niemieckość w literaturze równoznaczna jest z rozwlekłością i nudami. Arno Holza poezje liryczne zdradzają talent prawdziwy i obdarzony rzadkim humorem. I u Jana Schlafa w poezjach prozą «Im Dingsda» («W małym miasteczku»), czuć zapal, ukochanie piękności przyrody, szczery kult ideałów ludzkości: pobratania narodów, podniesienia mas ciemnych. Ale w utworach większych przejął tezę Holza, że «sztuka dąży do zastąpienia natury, do stania się naturą samą», tezę, która odrzuca sławne zdanie Zola, że utwór sztuki jest odłamem przyrody, oglądanym przez pryzmat temperamentu. Temperament u Schlafa zniknął zupełnie z rachuby. Ostatni jego dramat grzeszy przesadnym owem fotografowaniem rzeczywistości, w którym żaden żywszy ton nie przerywa mistrzowskiego, co prawda, malowidła drobnośtek. Majster Oelze przed dwudziestu i kilku laty wymógł na ojcu, że wydziedziczył swą córkę Paulinę i syna z pierwszej żony, a cały swój majątek zapisał żonie drugiej i synowi z niej (majstrowi Oelze). Kiedy Paulina, mieszkająca w odległym mieście, miała wyjść za mąż, wybierał się ojciec na wesele i byłoby zapewne przyszło do zgody między nimi i do rewokacji aktu wydziedziczenia, ale nagle przed wyjazdem stary Oelze umarł. Dramat rozpoczyna się od opisu domostwa majstra Oelzego. Jest to bogaty stolarz, chory na piersi, nie pracujący przeto zbyt pilnie, żonę ma głupkowatą, nadzwyczaj skrzętną, sprawującą gospodarstwo bez sługi, i syna, 15-letniego Emila, który uczęszcza do gimnazjum i którego ojciec koniecznie chce wykiepować na pastora. Żyje jeszcze stuletnia staruszka, matka Oelzego, która rozum postradała i podczas burzy lub zamieci jakieś powikłane opowiada historje. Do domu tego przyjechała Paulina ze swoją 7-letnią córeczką Maryską, ażeby pomódz podczas żniwa. Obłąkane ekspektoracje starej macochy zrodziły w niej straszne podejrzenie, że ojciec nie

Az wtem zdaje mu się, że nie on jeden sieje, że nie jego tylko stopy widać na roli. Podnosi tedy oczy i widzi, że przed nim coś idzie—jakby cień, i tenże ruch jego ręki czyni.

Widzi i oczom nie wierzy. Przez tę postać przechodzi powietrze i prześwieca niebo—ciała nie ma, a przecie jest.

Nie widział jej nigdy, a wydaje mu się znaną, szara cała, do mgły podobna, do ducha, do zmory. Z polny szaty czerpie garście i ciska, sunąc się powoli, jak pajęczyny jesienne. Garście jej rozpryskują się daleko, nie jak deszcz, ale jak tuman, jak pyły lotne. I widzi on co ta sieje. Widzi pyły ostu i bławatków, a najwięcej gładku podłego swych ziarenek i perzu zębki i śnieci zarodki. Sieje, sieje. Co on krok, to ona trzy, co on garść, to ona pięć.

Scigają się, aż mu ramiona mdleją, a pot przez odzież paruje.

Chwilami tuman ją okryje, myśli on, że ją prześcignął, aż oto znów widzi przed swymi stopy jej ślady w ciasnej rozorze

umarł naturalną śmiercią, że go zabił syn własny, chciwy spadku. Powstaje walka między Pauliną, chcącą wydobyc tajemnicę mordu, a majstrem Oelze, strzegącym wszystkimi siłami tej tajemnicy. Możliwy zarzucić poecie, że z Pauliny zrobił kobietę, postępującą jak rutynowany sędzia śledczy, jak psycholog. Postać ta jednak walczy o majątek, o prawdę, żyła długo w mieście, ma pewne wykształcenie, słyszała o spirytystycznych sztuczkach. Używa więc całego arsenału środków na wystraszenie brata i wymuszenie na nim zeznania. Nieustannie mówi o nagłej śmierci ojca, ale majster Oelze rozumie się na tem. Wie, że tu chodzi o grosiwo: nie wypuści go z rąk. Bieda tylko ze starą matką, która ciągłych dostaje napadów obłąkania. Jedyna pociecha i zapomnienie, to syn Emil. «Uważaj na dwie rzeczy—powiada mu ojciec—na to, abys piehjadze miał i abys największą posiadał władzę. Niech ludzie tańczą, jak im zaśpiewasz! Reszta na tym świecie nic nie warta»... Mimo tych zasad moralnych, odwaga majstra szwankować zaczyna, kiedy Paulina opowiada, jak jej się ojciec przysnił, i inne historie o duchach. Aby pokryć swój niepokój przyjmuje propozycję siostry i wychodzi nocą z domu, tuż obok cmentarza. Trwoga opanowuje go w drodze i pędzi z powrotem do domu, gdzie upada i dostaje krwotoku. W ostatnim akcie majster Oelze pasując się ze śmiercią, z uporem niepoprawnego grzesznika chowa swoją tajemnicę. Dreczy go obawa przed karą wieczną, ale silniejszą jest złość i woła oszukania siostry. Paulina nielitościwie dreczy umierającego, który potajemnie prosi Boga o przebaczenie, i po raz ostatni zaprzęta swoją myśl przyszłością syna. «Pastorem bądź, pastorem». I z tem słowem na ustach kona. Paulina upada na krzesło: wszystkie jej zabiegi stracone.

Zapytujemy: czego tu chce poeta? I nie mamy odpowiedzi. Autorowie nowszej szkoły wracają do dawnej metody uprawiania sztuki dla sztuki, twierdząc, że takie studjum psychologiczne, czy też takie malowidło wypadków życia jak np. «Majster Oelze», ma swoją własną, etyczną wartość. Mogłoby to być. Ale dawne utwory sztuki albo harmonijnem wykończeniem szczegółów pogodnie nastrojały czytelnika, albo też wniosła tragikę wstrząsały go do głębi. Nowe dzieła, wykluczające grę fantazji, unikające wszelkiej nadmierności w kreśleniu (któ-

ra jest prawie nie do uniknięcia, ilekroć patrzymy na postacie z pewnej odległości, jak się to w sztuce dzieje zawsze)—nowe te dzieła nie są ani ogromem wzniósłymi, ani rzeźbą szczegółów wykończone, a są tylko podobne do robót składanych, do mozaik mniej więcej kunsztownych, o rysunku i kolorach kobierców arabskich. Jako reakcja przeciw wybijaniu fantazji, szkoła nowa położyła już nieocenione zasługi, ale się na niej poezja nie zamknie. Zadaniem jej wiekuistym: dostrajać nas do tęsknot, do pragnień i walk wychodzących po za obręb życia codziennego, wybiegających niekiedy nawet w cudowny kraj nadzmysłowy, zaświatowy («Sen nocy letniej», «Oberon», «Faust», «Dziady»).

Mistrzowskim połączeniem liryki, pełnej prostoty i szczerości, z realizmem chwytającym życie w najdrobniejszych szczegółach, odznacza się Gerhart Hauptman, którego noweli «*Bahnwärter Thiele*» («Strażnik kolejowy Thiele»), zamierzam poświęcić słów kilka. Hauptmana dramaty: «*Einsame Menschen*» («Samotnicy») i «*Collega Crampton*» zjednały mu sławę w całych Niemczech. Dawniej znała go tylko szkoła realistyczna i jej zwolennicy z dramatów: «*Friedensfest*» i «*Vor Sonnen Aufgang*» («Święto pokoju» i «Przed wschodem słońca»). We wszystkich tych utworach doprowadził poeta sztukę kreślenia postaci do szczytu. Jest to największy mistrz charakterystyki; jakiego Niemcy dziś posiadają. W ostatniej noweli siła ta górnie nad wszystkimi własnościami utworu. Strażnik Thiele ma żonę słabowitą, która umiera zostawiając małego synka Tobjaszka. Tobjaszka tego otacza ojciec całą miłością osierconego człowieka, nie mogąc jednak dać sobie rady z gospodarstwem, poślubia drugą żonę, której wdziękom zupełnie ulega. Żona ta zaniedbuje Tobjaszka i raz pracując w polu nie uważa, jak chłopak podchodzi na tor kolei i dostaje się pod lokomotywę, która go druzgocze. Thiele dowiedziawszy się o nieszczęściu, nie zdobywa się ani na jedno słowo. Ból zabił w nim pamięć, rozum i sumienie. W nocy rzuca się na żonę, morduje ją i woła dziecko. Nad ranem znajdują go w zupełnym obłąkaniu... Znakomitem tu jest zwłaszcza kreślenie namiętności Thiego dla drugiej żony, nieśmiałości w dopomnieniu się o krzywdę Tobjaszka i cichej dla biednego dziecka miłości.

Wids.

zagonu. Więc to ta o której ojcowie mówią, od której widoku człowiek moc traci—ta jedza niedola!

Ale on jeszcze bary ma silne i olbrzymie młodego potęgę. Wszystkie nędze żywota, niedospałe noce, niepokoje—mozoły krwawe wychodzą mu z duszy na usta w strasznej kłatwie i zaciekłość go ogarnia.

Co ona, ten cień, przeciw niemu. Zastępuje jej drogę przy gruszy na miedzy i wyzywa do śmiertelnej walki.

— Czegoś tu?—woła. Zbójnico, krzywdzicielko. Głód mi niesiesz i chwasty. Pójdź tu i zmierz się ze mną. Bojowałem żywot cały, tyś się kryła! Teraz cię widzę. Pójdź na miedzę, abym cię zadławił. Nie pokonałaś mnie jeszcze, abys mi miała przodować.

Stają naprzeciw siebie i poczynają bój. Słońce zachodzi i mleczne, niezdrowe mgły przybiegają ku nim z różdółów.

Zurawie w górze kraczą, chłodna rosa pada, i tylko surmy minorowym akordem

maczą ciszę pól pustych, bo zresztą ci walczący nie mówią, nie jęczą, ani tryumfują.

Słońce się chowa za chmurę ruda, opary gęstnieją.

Temu, co tam leży pod gruszą, czas do domu wracać. Wstaje tedy z głuchem stęknieniem. Ręk i nóg nie czuje, głowa mu ciężka, wlecze się ciężko, utykając po świeżej roli. Czarne dłań zagonu, ponura cisza—a gorycz napelnia zaschłe gardło, ciśnię się do zagasyłych źrenic i nieznośną niemocą wsiąka we wszystkie nerwy i żyły.

Dochodzi zawrotu i krzyża, z kąd codzień raz jeszcze na zagonu swe spoglądał. Machinalnie staje i teraz, ale wzrok idzie wyżej, dalej, i staje na wzgórzu sośniną porośniętym. Rodzi zagon żdźbło, wzrasta ruń w kolana, strzelają kłosa, kwitną, dojrzewają ziarna. Potem je słońce spali, sierpy zetną, cepy obiją—żeby wróciło do ziemi.

Kilka słów

z powodu recenzji «Dziejów słowiańszczyzny północno-zachodniej» W. Bogusławskiego («Kraj» № 50 i 51).

W recenzji dzieła wyżej wymienionego spotkałem się z kilku twierdzeniami, z powodu których chciałbym także i swoje zdanie w «Kraju» wypowiedzieć, mieszając się w ten sposób w spór między p. Łosiem, recenzentem, i p. W. Bogusławskim, autorem.

P. Łoś pisze, że nazwy na *awa* «najprawdopodobniej są keltyckiego, albo fińskiego pochodzenia». Jeżeli recenzent przypuszcza celtyckie pochodzenie nazwisk na *awa*, to z tego widzę, że z ostatnią fazą w badaniu tych nazwisk się nie zapoznał. O nazwach na *awa* napisałem całą rozprawę, półtora roku temu, p. t. «Teorja nazwisk na *awa*», (Szkice litowindyjskie, zes. II, r. 1891), gdzie, zdaje się, zupełnie dowiodłem, że wszystkie odmiany nazwisk na *awa* nie są i nie mogą być pochodzenia celtyckiego, lecz tylko słowiańsko-litewskiego. Pogląd mój musi być dobrze dowodami poparty, jeżeli zaczyna znajdować uznanie zagranicą. «Wykład Edw. Bogusławskiego o nazwach na *awa*, pisze jeden z czeskich uczonych¹⁾, zapewne na zawsze położył koniec twierdzeniu, że Wełtawa i podobne jej nazwy na *awa*, są pochodzenia niesłowiańskiego, bądź celtyckiego, jak sądził Palacki, bądź niemieckiego, jak mniemali Zeuss i Müllenhoff». Lecz może uczony czech się myli, a jeżeli tak, to może p. Łoś zechce tego dowieść; tymczasem stanowczo twierdzą, że zdanie p. W. Bogusławskiego o słowiańskości tych nazwisk jest najzupełniej słusznem, mniemanie zaś recenzenta przestarzałem i wziętem, naturalnie, pośrednio, od pisarzy tej grupy, którą zowiemy szkołą celtyków. Już w swej «Historji słowian» i w «Teorji nazwisk na *awa*» wykazywałem, że celtycy nie byli w środkowej Europie żadną osiadłą, autochtoniczną ludnością; lecz zdobywcami druzynami, które wcale nie dawały nazwisk rzekom, jeziorom i osadom, lecz niektórym tylko, obwarowanym przez siebie, grodom (np. Carrodunum, Ebarodunum i t. d.).

Co się tyczy fińskiego pochodzenia nazwisk na *awa*, jest to już kwestja drugo-

¹⁾ Papacek: «O przed-słowiańskiej dobie w Czechach». Praga, 1892 r.

Takci i on rósł i kwitnął—teraz czuje się kłosem podciętem, ziarnem bitem na klepisku—rychłoz mu do ziemi wrócić?

Tam już poszła przed nim krasa młodzieńcza, poty i krwawe trudy, lata i marzenia. On się został do czasu niedługiego.

Kark się garbi, ramiona mdleją—rychłozli go kto zluzuje w tym ślubie z ziemią. Czeka cierpliwym i cichym, coraz bardziej spokojnym. Sieje jeszcze, sieje wciąż—a widmo przed nim idzie tryumfujące—po jego zagonach. Bój odbyty przecie i rozstrzygnięte losy!

On żdźbła zbożowego brat—ona rówieśnica ziemi! Jej dziedzictwo—te jego zagony.

planowa, ponieważ finnowie w środkowej Europie (jeżeli tam byli) należą do przedhistorycznej warstwy, po której żaden ślad nie został; nie ma tych śladów w całych Niemczech, chociaż nazwisk na awa jest tam pełno. Przedewszystkiem, zanim o fińskim pochodzeniu tych nazwisk będzie mowa, byłoby wielce dla nauki rzeczą cenna, gdyby p. Łoś kilku pociągnięciami dzielnego pióra wykazał, że cała moja teoria o słowiańsko-litewskim pochodzeniu nazwisk na awa jest błędna. Bez tego, twierdzenie o ich celtyckim pochodzeniu pozostanie gołosłownem.

P. Łoś nazwy na awa zowie «przymiotnikami» i jako przykład przywodzi nazwy Rudawa i Szreniawa. Otóż, mogę zapewnić recenzenta, że pisząc specjalne studjum o tych nazwach, przekonałem się, że uważanie ich za przymiotniki jest całkiem błędnem. Trudno nawet pojąć, jak coś podobnego można utrzymywać. Lecz może p. Łoś ma jakiś dowód na to, jeżeli go ma, to prosimy o niego. Czyżby nazwa osady i rzeki «Rudawa» miała być przymiotnikiem, dlatego, że istnieje przymiotnik «rudawy»? Jeżeli p. Łoś tak sądzi, to się najwidoczniej myli. Ciekawy jestem, jakie to przymiotniki upatrywać należy w nazwach Mosgawa (u Boguchwała), Szazawa (z XII wieku, u Pertza XI), Nawa (Tacyt i Ausonius tak zowią dzisiejszą Nahe, dopływ Renu)?

Recenzent twierdzi, że tylko «rozstrzygającymi są nazwy na ica, gdyż sufixs ten jest specyficznym słowiańskim». Jeżeli tak jest w istocie, to dlaczego p. Łoś podaje w wątpliwość zdanie p. W. Bogusławskiego, że ludność słowiańska sięgała do Renu, nazwy bowiem takie, jak Weschnitz (dopływ Renu), Oschnitz (w Tyrolu), Wernitz (w dokum. Wermiza), dopływ Dunaju, w Bawarii, należą właśnie do kategorii nazwisk na ica (porów. «Teorię nazwisk na awa», § 19).

P. W. Bogusławski uważa hermundurów za słowian, p. Łoś przechyla się do ich teutońskiego pochodzenia. W istocie byli to słowiańscy durzyńcy, których pod swoje panowanie poddali niemieccy hermionowie¹⁾. Nazwa Hermun-Duri ma taką samą historję, jak i nazwa Celliberi (iberowie podbici przez celtyów). Jazygowie nie są żadnymi jadrzyngami, jak chce p. Łoś²⁾; wywód ten już od wieków został odrzucony. Zdanie, jakoby kwadowie bliżsi byli owych niby litewskich jazygów, niż słowian, dopiero, jak mi się zdaje, pierwszy p. Łoś wygłosił. Jazygowie byli częścią sarmatów, których, jak tego dowodził jeszcze niedawno i Buschan («Germanen und Slawen», 1890), należy uważać za serbów³⁾, a zatem i w tym punkcie p. W. Bogusławski ma słuszość.

Teraz słówko o wyrazie «buk». P. Łoś, wyłożywszy p. W. Bogusławskiemu naukę o pochodzeniu wyrazu słowiańskiego buk, konkluduje ją słowami: «wyraz buk musi być zapożyczony z niemieckiego». Przypuszczając taką konieczność, recenzent się myli. Nie słowianie urobili sobie wyraz buk z niemieckiego bouche, puohha, lecz naodwrot, Niemcy od słowian zapożyzyli ten wyraz i przekształcili go stosownie do ducha swej mowy. Jeszcze w VI wieku, za czasów Grzegorza z Tours, górzysta, bukami zarosła krainę między

Werrą (Wiraha), Fuldą (Wuldaha) i Nidą, zwano «Buconia», a tak zwali ją miejscowi słowianie, autochtoni tej ziemi. Nazwa ta została zgermanizowaną i w mowie Niemców kraj ten zwać się zaczął Buohunna i Puohunna; tak samo stało się zupełnie z pospolitą formą buk (porów. «Teorię nazwisk na awa», § 12). Cezar Bukonję zowie Bacenis, a zatem w formie tej użył samogłoski a zamiast słowiańskiej u. Tak samo w formie buk, która przeszła z mowy słowiańskiej do mowy łacińskiej i greckiej, u zastąpione zostało przez a, i w ten sposób powstało łacińskie fagus, z właściwym sobie znaczeniem (fagus znaczy buk), i greckie φαγός, lecz już w innym znaczeniu (dąb). Słowiańska forma buk (litewskie buka, perskie buk) znalazła się też u greków i w formie πεύκη (peuka), lecz w znaczeniu sosny, co wskazuje, że ją odnieść należy do niezmiernie starych czasów (porów. «Hist. słowian» I, 378 — 379). Wywód więc p. Łośia oparty jest na błędnem rozumowaniu.

Edw. Bogusławski.

Warszawa.

ZE WSPOMNIENI LOKALNYCH.

Wilno, w styczniu.

[Słówo o Syrokomli. Jego dwa nieogłoszone w zbiorze pism powinszowania teatralne: «Na nowy rok» i «Na Wielkanoc». Wice-dyrektor teatru Titius. Korzeniowski w Wilnie i jego list do Titiusa. List do tegoż Syrokomli (z autografów. Projekt pomnika dla autora «Deboroga». Zbliżający się zjazd archeologów w Wilnie i przypomnienie prac Kondratowicza z tego zakresu].

Powiada Winc. Korotyński w zupełnym wydaniu poezji L. Kondratowicza: «W Wilnie był zwyczaj, że afiszerowie i lampiarze teatru dwukrotnie, na N. Rok i Wielkanoc, chodzili po kwecie do publiczności, uczęszczającej na widowiska. Za pretekst służyły powinszowania, wypowiedziane w okropnych wierszydlach.

Kondratowicz, którego przywiązały do teatru przedstawienia jego utworów, postanowił i w tych robotach powinszowanych zaprowadzić reformę. Tak powstało kilka wierszyków, które w swoim czasie drukowano na świstkach i roznoszono po mieście».

Natrafiam właśnie w swym zbiorze na parę takich pamiątek, w których uderzyła mnie nuta liry syrokomliowskiej. Porozumiałem się z rodziną poety i okazało się, że posiada autografy tych wierszy, które rzeczywiście nigdzie dotąd ze świstków wileńskich przedrukowane nie były¹⁾. Tem chętniej służyliśmy czytelnikom «Kraju» odpisem z tych rzadkich dziś pamiątek, ile, że pierwszy utwór Syrokomli, acz nie tak piękny jak drugi, jest przecież z początkiem roku na dobie.

„Powinszowanie na dzień Nowego Roku”²⁾

Nowy rok przyszedł, wróząc lepsze chwile,
Jakby afiszer z świeżutkim afiszem.
O, Publiczności! mamy życzeń tyle,
Jakże je wszystkie na karcie wypiszem?
Naprzód: życzymy w dzień Nowego Lata,
Niech pamięć wasza o nas się nie zatrze.
Bądź, Publiczności, zdrowa i bogata,
Inaczej—pustki byłyby w teatrze.

¹⁾ Wiele obeznanych z rzeczą, osób podobnie upewniało; sami sprawdzaliśmy w 10-tomowym wydaniu pism Kondratowicza z r. 1872, tudzież w wydawnictwach periodycznych z ostatnich lat 20, wprawdzie nie wszystkich.

²⁾ Wilno, 7 grudnia 1859 roku. Cenzor Paweł Kukolnik, druk J. Blumowicza.

A wy, artyści! Wy, filary sceny,
I wam życzymy serdecznie, a szczerze,
Niechaj wam Pan Bóg nie poskąpi weny,
W farsie, w dramacie, w komedji, w operze;
Niech farsa śmiesz, dramat try wyciska,
Opera czysto i dźwięcznie niech pieje,
Biedny afiszer niezawodnie szuka:
Bo jego afisz wtedy podrożeje.
Tak wszystkim życząc—niechajże nareszcie,
Godzi się życzyć i sobie pocieszeń:
Ty, co afisz roznośisz po mieście,
Dzisiaj do domu przynieś pełną kieszeń!

(Podpisany): Bileter i afiszer teatru wileńskiego
Stanisław Sobolewski.

A znowu, co za wdzięk w następnym wierszu, w którym tak mile a serdecznie się odzywa nasz lirnik przez teatralnego sługę-prostaczka. Oto jego odpis:

„Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego”¹⁾

Zmartwychwstanie dzisiaj Boże,
Prac teatru nowa serja;
Niechaj żyją krzesła, łoże!
Parter, balkon i galerja!
Jakżskowronek tuż przed wiosną,
Budzi ze snu świat umarły,
Tak my niesłem wieść radośną,
Ze spektakle się otwały.
«Marta», «Lucja» i «Fenella»
Jak motylki na wylocie;
«Faworyta» i «Stradella»,
Wywołają wzruszeń krocie,
Na osłodę waszych chwilek,
Na pociechę waszej duszy,
Będzie śmieszny wodewilek,
I w zaloty «Djabel» ruszy.
My z «Fenellą», z «Djabłem», z «Martą»,
Przyjdziem do was co poranek
Z drukowaną przyjdziem kartą,
Najpiękniejszych obiecań.
Czy dogodzą wam artyści,
Choć pracują tak mozolno?
Czy się afisz w słowach ziści?
O tem sądzić nam nie wolno.
Czasem w maju marzną drzewa,
Wiosna kwitnie niebogato, —
Lecz skowronka, co ją śpiewa,
Czyż obwiniać można za to?
Kiedy bledne, głodne ptaszę
Zmartwychwstanem was pozdrowi,
Wy otwórzcie dłonie wasze,
Sypcie ziarenka skowronkowi.

(Podpisany): Łoźmiejster i afiszer teatru wileńskiego
Stanisław Sobolewski.

Ponieważ mowa o teatrze wileńskim, zaznaczmy, że obecnie bibliograf nasz, K. Estrejcher, gromadzi różnorodne materiały do historii tej instytucji. Sądzę, że pożądanymi dla niego byłyby zapewne kopje afiszów teatralnych. Największą ich kolekcję posiada dr. J. Titius, który właśnie był wice-dyrektorem naszego teatru, podczas gdy dyrektorem był H. Abramowicz. Jak sz. konsyljarz traktował scenę swoją, świadczy np. fakt, że za jego staraniem, już po zamknięciu sezonu teatralnego, wystawiono w d. 3 czerwca 1849 r. dramat «Żydzi» Józ. Korzeniowskiego, zaszczycony obecnością autora i wierszem księżny Gabr. z Güntherów Puzyniny²⁾. Mamy przed sobą list Korzeniowskiego z d. 28 stycznia (9 lutego) 1857 r., pisany z Warszawy do d-ra Titiusa, pełen serdecznych wyrażen dla niego i dla publiczności, za jej czułą i światłą sympatję. Poleca w nim do grania komedyjkę «Młody mąż» (oddając tytułowe role w ręce głośnych w swoim czasie Markowskiej i Derynga), obiecuje teatrowi «Cyganów», o których pisze: «Zdaje mi się, że z prac moich dramatycznych dramat ten jest najdoskonalszy i głębiej niż inne wnika do myśli i uczucia widzów». Dodaje przytem, że chciał w nim prawdziwych cyganów litewskich przedstawić i t. p.

¹⁾ Wilno, 3 kwietnia 1861 roku. Cenzor Paweł Kukolnik. W drukarni A. Syrkinia.

²⁾ Autograf jest własnością Titiusa, który dotąd «nauka, doświadczeniem i sercem przyświeca Wilnu» (Kirkor), «żywy ten pamiętnik Wilna» (Korotyński).

¹⁾ Uzasadniłem to w mojej recenzji I i II tomu «Dziejów» W. Bogusławskiego («Szkice litowin.» II, str. 180—182).

²⁾ Błąd ten wytknąłem i Piczowi w recenzji jego «Dziejów Rosji» (ibid. str. 188).

³⁾ Porów. recenzję moją dziełka Maretica «Slaweni u dawnini» (ibid. str. 195—197).

Wróćmy jeszcze na chwilę do Syrokomli, ot choćby z powodu jego pomnika, który ma stać na Rosie, według modelu p. Bol. Jacuńskiego (popiersie na wysokiej kolumnie, u spodu lira i wawrzyn). Zacytujemy z autografu wesoly list poety do d-ra Titiusa:

«Czyliż doprawdy trzeba być chorym, aby mieć u siebie kochanego pana Juliana?... Hm, hm, hm! (ma to oznaczać kaszel), jestem więc chorym i proszę, gdy Ci czas pozwoli, racz mię odwiedzić, a teraz spełnij moją prośbę. W archiwum Tow. lekarskiego ma być, jak mię zapewnia Billński, ma być wyborne sprawozdanie d-ra Rynka o wodach stokliskich. Gotując do druku wrażenia moich letnich wycieczek, mówię o Stokliskach, chcę przedmiot wyczerpnąć, a prócz znanego artykułu Kukulnika nie pod ręką nie mam. Czy nie mogę na jeden dzień tylko mieć wspomniany materiał, jeśli tak i jeśli mi Twe pośrednictwo przyrzekasz, pozostaje mi tylko przypomnieć stare a dobre przymówisko: *Qui cito dat, bis dat*. Więc *mitte citius Domine Titius*. Twój obowiązany Piotrowin Wl. Syr.»

Przepiękne są, zaprawdę, te «Wycieczki po Litwie», o których Syrokomla w liście wspomina, pełne erudycji, a w prozie miejscami tak cudne, że czyta się to i dziś z rozkoszą. Żal, wielki żal, że te «Wycieczki» tak są dziś zapoznane, jakkolwiek w Wilnie nie są jeszcze bibliograficzną rzadkością. Mieszczą się w nich wierne etnograficzne, historyczne i archeologiczne opisy.

W końcu jeszcze jedna wzmianka. W porze obecnego zainteresowania się kwestjami archeologicznymi, wobec zbliżającego się zjazdu archeologów w Wilnie, nie zapominajmy, że twórca «Starych wrót» przedmiotem tym z zamiłowaniem się zajmował. Z racji znanego jego wiersza na otwarcie muzeum, pisze W. Korotyński (w «Zupełn. wyd. dzieł»), że «w miarę środków przykładał się także do pomnożenia zbiorów muzeum, rozkopywał starożytne kurhany i znalezione w nich zabytki przesyłał do zbiorów, ofiarował kilka dzieł niezbędnych bibliotecze muzealnej, zaprzętał się odgadywaniem znaczenia zabytków». Pracowity nasz antykwaryusz, A. L. Zasztowt, posiada w swych zbiorach cenny i niedrukowany dotąd rękopis Kondratowicza, z opisami wykopalisk i rysunkami. A jak świadczy Korotyński, pozostały po poecie niedrukowane dotąd «Dzieje archeologii w Polsce».

L. U.

Z EPOPEI NAPOLEOŃSKIEJ.

W roku 1805 siedm korpusów, składających armię francuzką, zbliżało się ku brzegom Dunaju: wkroczyły one do Badenji i Wirtembergji, gdy cesarz Napoleon przebył właśnie Ren pod Strasburgiem. Potężny oddział armji ruskiej, idący na pomoc Austrii, zajmował właśnie Morawę, ale gabinet wiedeński, zamiast zacząć na połączenie armji swej z ruską, wysłał w zapale wojennym feldmarszałka Macka, na czele 80,000 ludzi, z rozkazem zajęcia Bawarii. Elektor bawarski, zmuszony opuścić swe państwo, cofnął się z wojskiem do Wirzburga i błagał o poparcie cesarza Napoleona. Cesarz udzielił mu go, zawarłszy przymierze z nim i z ks. badeńskim, oraz z Wirtembergją.

Austrjacy pod wodzą Macka zajęli Ulm pod Donauwerthem, zajął Augsburg i Monachjum.

W ten sposób francuzi, stojąc na tyłach Macka, przecięli komunikację austrjaków z rosjanami, o których wiedziano, że posuwają się naprzód forsownym marszem. Mack spostrzegł-

szy zapóźno, że się dał osaczyć w okręgu, którego Ulm było punktem środkowym, usiłował się przebić, ale bity ciągle pod Wertingen, Günzburgiem, a wreszcie pod Elchingen, gdzie marszałek Ney okrył się sławą — i party coraz bardziej ze wszystkich stron, musiał się zamknąć ze swą armją w Ulm.

Cesarz obległ Ulm, który mógł się opierać długo, chociaż nie był ufortyfikowany, a to dzięki swemu położeniu i licznej załodze. Zyskując na czasie, mogli austrjacy liczyć na pomoc armji ruskiej, atoli Mack, ze zwykłej buty przeszedłszy nagle w zupełne zniechęcenie, złożył broń przed Napoleonem, który w ciągu trzech tygodni poblił, lub zabrał do niewoli 80,000 austrjaków, oswobodził Bawarię, osadziwszy w niej napowrót elektora. W r. 1813 tenże elektor odwdzieczył mu się za to najohydniejszą zdradą.

Napoleon, mając teraz swobodne ruchy, przyspieszył marsz swój na Wiedeń, posuwając się wzdłuż prawego brzegu Dunaju. Zajął Passawię, Linz — i tu dowiedział się, że generał Kutuzow, z 50,000 armją, wzmocnioną korpusem 40,000 austrjaków, przeszedł Dunaj pod Wiedniem i zajął pozycję w Mölk i Saint-Pölten. Dowiedział się zarazem, że słynny arcyksiążę Karol, pobity w Wenecjańskim przez Massenę, cofa się do Friulu w kierunku Wiednia, że nareszcie arcyksiążę Jan zajął Tyrol z kilkudziesięciu wizjami.

Obydwaj arcyksiężęta zagrażali prawemu skrzydłu armji francuzkiej, która miała nadto armję ruską przed sobą. Ażeby się ochronić przed atakiem z boku, kazał Napoleon zająć Neyowi Innsbruck i Tyrol — korpus marszałka Augereau'a stał już pod Bregencją — nadto posuwał się korpus Marmonta do Loeben, celem wstrzymania arcyksięcia Karola...

Nie wdajemy się w szczegółowy przebieg tych bitew, dosyć, że Napoleon z większą częścią armji opanował Wiedeń bez przeszkody, musiał wprawdzie przejść Dunaj, zanimby mógł ścigać dalej połączoną armję austro-ruską, cofającą się ku Morawie.

Przejście udało się, dzięki podstępowi, niezbyt pochwały godnemu, marszałków Murata i Lannes.

Epizod ten wpłynął niezmiernie na rezultat słynnej kampanji, a odbył się tak:

Jak wiadomo, Wiedeń położony jest na prawym brzegu Dunaju. Wielka jego odnoga znajduje się o pół mili od miasta. Dunaj tworzy w tym punkcie długi szereg wysp, połączonych z sobą mostami drewnianymi, a zakończony wielkim mostem, który, rzucony przez całą odnogę, opiera się o lewy brzeg w miejscowości nazwanej Spitz. Droga na Morawę prowadzi przez ten długi szereg mostów. «Ileż austrjacy bronią przejścia rzeki — twierdzi autor — zawsze, według złego swego zwyczaju, zachowują mosty do ostatniej chwili, ażeby móż zwrócić się potem zaczepnie przeciw nieprzyjacielowi. Tylko, że ten nieprzyjaciel nie daje mu na to czasu, opanowując mosty przez nich nie spalone».

Tak postąpili francuzi w kampanji włoskiej roku 1796 pod Lodi i Arcole.

Niepoprawni i tym razem, opuściwszy Wiedeń niezdolny do obrony, nie zniszczyli żadnego z mostów, zostawiając jedynie palne materiały na owym wielkim moście, z zamiarem podpalenia go w chwili najścia francuzów. Ustawili nadto na końcu mostu w Spitz silną baterję armat i 6,000 dywizję, pod dowództwem księcia Auersperga.

Otóż trzeba wiedzieć, że na kilka dni przed wejściem francuzów do Wiednia, cesarz przyjmował generała austrjackiego, Gyulaya, który przyszedł z propozycją układów.

Nie doszły one do skutku, ale jak tylko awangarda zajęła Wiedeń, a Napoleon zamieszkał w Schönbrun, zjawił się znowu generał Gyulay i miał posłuchanie przeszło godzinę u cesarza.

Od tej chwili rozeszły się wieści pomiędzy wojskiem francuzkiem i austrjackiem o zawieszeniu broni.

Murat i Lannes, mając od cesarza rozkaz opanowania przejścia przez Dunaj, udali się na mosty, osadzili po za gąszczami grenadjerów Oudinota, poczem w towarzystwie kilku tylko oficerów, umiających po niemiecku, posunęli się naprzód.

Drobne posterunki austrjackie strzelały do nich cofając się. Na to dwaj marszałkowie zaczęli wołać głośno, że już zawarto zawieszenie broni, i ciągle idąc dalej, przeszli bez przeszkody wszystkie małe mosty, aż doszedłszy do wielkiego, znowu zapewniali o zawieszeniu komendanta Spitz, który nie śmiał strzelać do marszałków samych i zaręczających uroczysto, że kroki nieprzyjacielskie ustają. Atoli przedtem jeszcze poszedł po rozkazy do księcia Auersperga, zostawiając tylko sierżanta na posterunku. Lannes i Murat, korzystając z tego, wmawiają w sierżanta, że ponieważ, według traktatu, most ma być oddany, powinien więc wraz z żołnierzami przejść na lewy brzeg... Biedny sierżant waha się... Popychają go nieznacznie, ciągle z nim tocząc rozmowę, aż i w ten sposób doszli wszyscy do samego końca wielkiego mostu.

Wtedy jeden z oficerów austrjackich chce podłożyć ogień pod nagromadzone tam materiały palne, lecz marszałkowie wyrzucają mu z ręki pochodnię, grożąc, że się zgubi spełniając taką zbrodnię... A tymczasem grenadjerzy Oudinota są już na moście... Kanonjerzy austrjacy chcą palić z armat. Wtedy obaj marszałkowie przyskakują do dowódcy baterji i znów zapewniają go o zawieszeniu broni, nareszcie usiadłszy na armatach, nakłaniają kanonjerów, ażeby zawiadomili księcia Auersperga o ich obecności.

Przybywa nareszcie książę Auersperg i chce dać sygnał rozpoczęcia bitwy, gdy znowu marszałkowie zaręczają mu, że traktat został zawarty, a jednym z jego warunków jest oddanie mostów; niezależnie zaś od tego grenadjerzy francuzcy otoczyli już dokoła bataljony austrjackie. Nieszczęsny generał, lękając się nadaremno rozlewu krwi, traci głowę do tego stopnia, że oddał się z całym wojskiem, mającym właśnie bronić mostów...

Gdyby nie ten postępek księcia Auersperga, przejście Dunaju nie dałoby się tak łatwo uskutecznić, a kto wie, czy zgola stałoby się ono możliwym, i wtedy Napoleon, nie mogąc ścigać armji przeciwników, nie byłby ukończył kampanji. Przekonał się o tem w trzy lata potem, gdy austrjacy spalili mosty na Dunaju, bo wówczas zmuszony był, celem przebycia tej rzeki, stoczyć dwie bitwy: pod Essling i Wagram, w których padło 30,000 francuzów. Teraz jednak zdobyto to przejście, nie mając i nawet jednego ranionego!...

Lecz czy postąpienie takie jest godziwym?

Łatwowierność księcia Auersperga została srodze ukarana. Sąd wojenny skazał go na degradację i na stracenie z ręki kate... Tenże sam wyrok spotkał feldmarszałka Macka za poddanie się jego w Ulm. Złagodzone wyrok, skazawszy obydwóch na dożywotnie więzienie. Po dziesięciu latach puszczono ich na wolność.

Po tak szczęśliwym opanowaniu mostu, zaczęła się druga faza kampanji.

Oszukiwano nieraz Napoleona, lecz i on posługiwał się często podstępem.

Dowodem czego następna komedja wojskowo-dyplomatyczna.

Staby i wiecznie wahający się król pruski (Fryderyk-Wilhelm III), słysząc codzień o nowych zwycięstwach Napoleona, chciał poznać dokładnie wzajemne położenie stron prowadzących wojnę i w tym celu wysłał swego ministra Haugwitza do Bernu, na kilka dni przed batalją pod Austerlitz. Wiózł on odpowiedź na list Napoleona, skarżącemu się z powodu traktatu, zawartego w Poczdamie między Prusami a Rosją.

Haugwitz, przybywszy do Bernu, rad byłby pozostać tu przez kilka dni, aż do wyniku wielkiej bitwy, ażeby ułatwić Prusom postąpienie, odpowiednio do zwycięstwa lub klęski.

Armja pruska bowiem, wyruszywszy z Wrocławia na Śląsk, mogła przez Czechy dostać się na tyły armji francuzkiej i zadać jej wielką klęskę. Napoleon wiedział, że Haugwitz posyła kurjera co wieczór do Berlina i dlatego chciał, iżby tą drogą dowiedziano się w Prusach o wzięciu w niewolę korpusu feldmarszałka Jellacyca, o czem dotąd tam nie wiedziano z powodu piorunująco następujących po sobie wypadków.

I oto jak się wziął do tego:

Marzałek pałacu Duroc, nauczyciel po- przednio adjutanta Marbota (autora «Pamię- ników») i komendanta Massy, jak mają w tym wypadku postąpić, kazał potajemnie odnieść zdobyte sztandary, które już raz uroczyste wręczyli cesarzowi, do ich mieszkania, a po- tem dopiero w kilka godzin, gdy cesarz roz- mawiać już będzie w swym gabinecie z Haug- witzem, mieli powtórzyć ceremonję oddania sztandarów w sposób równie uroczysty jak poprzednio.

Cesarz, usłyszawszy muzykę na podwórzu pałacowem, udał zdziwienie i postąpiwszy ku oknu wraz z ambasadorem, oraz ujrawszy trofea niesione przez podoficerów, zawezwał swego adjutanta, zapytując go, co by to miało znaczyć?

Adjutant odpowiedział, że dwóch adjutantów marzałka Augereau'a przybyło ze sztandara- mi korpusu Jellaczycy, zdobytymi pod Bre- gencją.

Niebawem weszli adjutanci, a Napoleon, tak jakby ich jeszcze nie był wcale widział, odebrał list marzałka Augereau'a, który napowrót zapieczętowany, i odczytał go znowu, jakkol- wiek treść jego znał już od czterech dni.

Poczem jął się rozpytywać obydwóch, żada- jąc najdrobniejszych szczegółów.

Duroc uprzedził ich, że trzeba mówić gło- śno, ponieważ ambasador pruski trochę nie dośłyży. Zaczął więc Marbot malować w ja- skrawych kolorach klęskę austriaków, ich upa- dek ducha a zapaf wojsk francuzkich. Poczem, wskazując na trofea, wymienił wszystkie pułki do których one należały.

— Tu są—rzekł—sztandary pułku jego ce- sarzkiej mości, a tu pułku ułanów arcyksięcia Karola.

Oczy Napoleona zabłysły, zdając się mówić: «Bardzo dobrze, młodzieńcze!» Nareszcie po- żegnał ich, a gdy wychodzili, słyszeli te jego słowa do ambasadora: «Widzisz, panie amba- sadorze, że moje wojska odnoszą zwycięstwa na wszystkich punktach... armja austriacka jest zniszczona».

Haugwitz wydawał się zgnębiony, Duroc zaś rzekł do adjutantów w dalszych pokojach: «Ten dyplomata jeszcze dziś wieczorem napisze do Berlina o klęsce korpusu Jellaczycy, a to ochłodzi króla pruskiego, czego właśnie życzył so- bie cesarz».

Po odegraniu tej komedji, Napoleon chcąc się pozbyć niebezpiecznego świadka zajętych stanowisk swej armji, wmówił w ambasadora, że niebardzo tu bezpiecznie dla niego pośród dwóch armij, lada chwilę mających się z sobą rozprawić, i radził mu udać się do Wiednia, do księcia Taylleranda, ministra spraw zagranicz- nych.

Haugwitz wyjechał tego jeszcze wieczora.

Pogadanki przyrodnicze.

[Głębie oceanu. Metody sondowania morza. Naj- większe głębokości. Plastyka dna morskiego. Życie w otchłaniach oceanicznych, fauna głębi- nowa i pelagialna].

Ze sfer niebieskich, do których nas w ostatnich pogadankach tak często uno- siła astronomja, zstąpmy dziś, dla odmia- ny, aż w głąb chłodnych wód oceanu.

Czterysta lat właśnie co minęło od chwili, gdy zuchwały żeglarz przybył do brzegów nieznanych, a ulegając błędowi, że dotarł do wschodnich kresów Azji, mniemał, że przepłynął już całą szerokość wód oblewających ziemię. W jed- naście dopiero później lat pierwszy euro- pejczyk, Vasco Nunez de Ballboa, ze szczyta góry na międzymorzu Panam- skiem dostrzegł rozległą przestrzeń fal oceanu Spokojnego, ale należytej znajo- mości obszarów tego wielkiego morza nie posiadano jeszcze przez ciąg dwu na- stępnych stuleci, aż do czasu, gdy Picard przeprowadził pierwszy, dostatecznie ści- śły pomiar ziemi, w r. 1670. Dokładne

zaś i umiejętne badania morza są dzie- lem najnowszych dopiero czasów.

W starożytności morze zarówno nie- zgłębionem, jak i niezmiernem wyda- wać się musiało, brakło środków do ob- serwacyj i pomiarów, a uczeni greccy, na spekulacyjnych jedynie poprzestając wnioskowaniach, daleko odbiegali od rze- czywistości. Plutarch wszakże i Plinusz przyjmują, że głębokość morza wyrówny- wa wysokości gór; zestawienie to uwa- żane być może za pewne przybliżenie, któ- re i dziś jeszcze niedorzecznością przy- najmniej nie razi, ale i o wysokości gór wtedy, i później daleko jeszcze, bardzo błędne miano pojęcia.

Zagadka głębokości morza rozwiązana być może oczywiście jedynie przy pomo- cy dokładnych pomiarów, przez zapusz- czanie sondy aż do dna, sondowania zaś te muszą być liczne i gęste, aby dać mogły obraz ukształtowania dna mor- skiego. W zasadzie przeto przyrząd do mierzenia głębokości morza jest prostą ołowianką; jest to ciężar uwiązany na linie, nadający jej kierunek pionowy, w chwili więc, gdy dotyka dna, długość zanurzonej liny daje nam głębokość szu- kaną. Zachodzi tu wszakże jedna trud- ność, a mianowicie należyte uchwycenie chwili, w której ołowianka o dno uderza, prądy bowiem wody, istniejące w głębo- kości, albo i ruch statku, odchylają linę od pionu i powodować mogą jej pociąga- nie wtedy jeszcze, gdy spoczywa już na dnie. Dopóki więc na okoliczność tę uwa- gi nie zwracano, pomiary wydawać mo- gły łatwo głębokość zbyt znaczną, dla- tego też badania nieco dawniejsze zau- fania nie budzą.

Nowe więc batometry, t. j. przyrządy do mierzenia głębokości, opatrzone zo- stały w wagi sprężynowe, które się wy- dłużają pod naciskiem obciążającej je ołowianki, kurczą zaś natychmiast, skoro wypreżający je ciężar dotknie dna. Po- nieważ jednak lina posiadać musi długość bardzo wielką, kilku tysięcy metrów, po- starano się też o zupełne jej usunięcie. Osiągnięto to przez połączenie bryły cięż- szej z lżejszą w taki sposób, by po ude- rzeniu o dno ta ostatnia oswobodzić się mogła i na powierzchnię oceanu wypły- wała; chwilę uderzenia oznacza sygnał wybuchowy, z czasu zaś, jakiego potrze- buje lekki ten pływak do wynurzenia się z wody, głębokość jej obliczyć można. Są wreszcie i przyrządy w rodzaju ma- nometrów, które pozwalają głębokość wody mierzyć przez ściśnięcie zamkniętej ilości powietrza. William Thomson połą- czył z ołowianką rurę szklaną, której ścianą wewnętrzną pokrytą jest chromia- nem srebra; im głębiej ołowianka zapa- da, tem wyżej podnosi się w rurze woda morska, która powłokę jej rozkłada i czerwono-żółte zabarwienie zamienia na białe, a z wysokości, do której odbarwie- nie to nastąpiło, wniesić można, jak głę- boko ołowianka zeszła.

W tak udoskonalone przyrządy, kosz- tem różnych państw, zaopatrzone okręty w ciągu ostatnich lat kilku przebiegły oceany i morza, a dzięki tym badaniom odsłoniły nam wody już w znacznej mie- rze tajemnice swej głębokości. Skasowa- ne zostały przesadne pojęcia, wynikające z poprzednich, błędnych pomiarów. Nie- zbyt dawno jeszcze Denham i Parher wy- sondowali na oceanie Atlantyckim głębie wynoszące około 15,000 metrów, według nowszych zaś badań największa w ocea- nie tym głębokość, pod 19°39' szeroko- ści północnej i 66°26' długości zachodniej, wynosi 8,341 metrów; nieco większą głę-

bokość, 8,513 metrów, wysondował okręt Tuscarora na oceanie Wielkim, pod 44°55' szerokości północnej i 152°26' długości wschodniej—głębokość ta, najznacniejsza z dotąd poznanych, jest o 300 metrów mniej więcej mniejszą od najwyższej na ziemi góry Guarisankar. Na oceanie In- dyjskim wysondowano głębokość 5,500, na oceanie Lodowatym północnym 4,850, na morzu Śródziemnem 4,000 metrów.

Badania dotychczasowe nauczyły, że pochyłości wzniesień podmorskich są bar- dzo łagodne, nie ma tam zgoła spadków tak gwałtownych, jakie napotykamy na lądzie. Przez tak zwaną np. «równinę te- legraficzną», która zajmuje rozległą prze- strzeń północnej części oceanu Atlanty- ckiego, możnaby poprowadzić drogę żelaz- ną bez żadnych zgoła robót niwelacyj- nych. Przyczyną tego jest niewątpliwie brak wpływów atmosferycznych i innych geologicznych czynników, które na po- wierzchnię lądu działania tak potężne wywierają. W pobliżu tylko brzegów na- potykają się w morzach stoki bardziej spadziste, a niekiedy występują i praw- dziwe przepaści; w ogólności też, wbrew dawniejszym przypuszczeniom, najznac- niejsze głębokości przypadają nie w po- środku oceanów, ale raczej w sąsiedztwie lądów stałych.

Oznaczeniem średniej głębokości morza zajmował się pierwszy Peschel, najgorli- wiej zaś starał się obliczyć ją Krümmel, jakkolwiek materiał dotąd zebrany zbyt jest szczupły, by dokładne można już było otrzymać rezultaty. Liczby zatem Krüm- mela uważać można tylko za przybliżo- ne; znajduje on mianowicie dla oceanów głębokość średnią 3,705, dla mórz śród- lądowych 1,349, dla mórz nadbrzeżnych 944, przecięciowo zaś dla wszystkich mórz ziemi 3,439 metrów.

Nadmienić tu też wypada, że do oceny średniej głębokości oceanu posiadamy i drogę pośrednią; polega ona na szybkości, z jaką po danem morzu rozprzestrzeniają się fale, przez trzęsienie ziemi wywołane; rezultaty wszakże, drogą tą osiągnięte, odstępują znacznie od liczb bezpośrednio otrzymanych. Inna jeszcze metoda ozna- czania głębokości morza opiera się na różnicy siły ciężenia między wodą a lą- dem; z powodu większej swej gęstości ten ostatni wywiera przyciąganie ener- giczniejsze, aniżeli morze; dawny ten po- myśl Hooke'a rozwinął William Siemens i zbudował na tej zasadzie oparty bato- metr, który próbowany był na okręcie «Faraday» przy zarzucaniu liny telegra- ficznej i okazał się bardzo przydatnym.

Nie poprzestano też na ołowiankach samych, ale wraz z niemi w głęboką otchłań wód zarzucono i sieci, które wy- dobyły z nich mnóstwo ryb, skorupiaków, mięczaków, gąbek, znaczną ilość gatun- ków nowych, nieznanych, postaci często dziwnych, jakby fantastyczny orszak Neptuna. Sądzono niegdyś, że życie w mo- rzach utrzymywać się może jedynie w po- bliżu ich powierzchni, nie przypuszczano, by mogły istnieć organizmy w głębi kil- ku tysięcy metrów, pod niesłychanym na- ciskiem olbrzymiej warstwy wody, w ciem- nościach, nie rozjaśnianych zgoła promie- niami słonecznymi; były to wszakże uprze- dzenia błędne, dokądkolwiek się sięgła, z najdalszych toni sprowadzała łupy obfi- te, otwierając zoologii nowe dziedziny badań, a postępy nauki tej, w ostatnich latach dokonane, są w przeważnej mierze rezultatem zapoznania się z tą fauną morską.

POŁUDNIO-ZACHODOWCY.

Posiedzenie komisji w sprawie reorganizacji banku państwa, na którym obecny był autor jednego z wielu projektów reformy tej instytucji państwowej, profesor Antonowicz, dało temat redaktorowi «Nów. Wr.» do uwag, które tu przytaczamy:

«Przeczytałem w gazetach, pisze p. A. Suworin: «Na pierwszym posiedzeniu komisji w sprawie reorganizacji banku państwa byli obecni... autor projektu reorganizacji banku państwa, prof. A. Antonowicz». Rzecz dziwna, jak się poszczęściło południo-zachodowi, a w szczególności «macierzy miast ruskich», Kijowowi. Mówcie, co chcecie, a południe ma cudowne własności. Pamiętam, jak Alfons Daudet mówił mi: «nasi ludzie utalentowani w znacznej większości pochodzą z południa». A czemuż jest południe dla Francji, kiedy w niej całej prawie nie ma zimy? U nas i południe ma zimę, ale za to słońca tam niezrównanie więcej, aniżeli u nas na północy, a gdzie słońca więcej, tam człowiek czuje się lepszym, swobodniejszym; śmielszą jest jego wyobraźnia, gorętszymi i szerszymi jego plany i jaśniejszą jego w nie wiara.

«Petersburg z Piotrem, ze swem oderwaniem się od Rosji, ze swą deszczami, szarem niebem, ze swą zatoką morską, podobną do rękawa, który uchodzi do oceanu Atlantyckiego na zachód, zrodził «zachodowców». Moskwa, ze swoją tradycją, ze swem położeniem w środku państwa, z pewną nienawiścią do Petersburga, zrodziła «słowianofilów». Dwie te partie długo z sobą walczyły, wydając śmiałych, odważnych, utalentowanych, czasem głębokich bojowników, a potem, wymierając i przestając działać, tak się z sobą zmieszały, że jeśli ich jaskrawe kontury nie zniknęły zupełnie, dzięki słowiańskiemu Towarzystwu dobroczynności z jego szanownym prezesem, hr. Ignatjewym, na czele i niektórym profesorom, a w szczególności p. W. Lamańskiemu, to w każdym razie nikną i przestają odgrywać wydatną rolę w życiu ruskim.

«Oczywiście, przyszła kolej na Kijów, z jego świątyniami, które cześci naród ruski, najwięcej przyczyniający się do utrzymania łączności z Wielkorusją Kijowa, z jego mieszaną małoską i polską ludnością, z jego żydowskim pośrednictwem, z jego giełdą cukrową, uniwersytetem św. Włodzimierza, z kolejami południowo-zachodnimi, nakoniec, z jego położeniem kresowem. Pierwsza stolica królestwa ruskiego—Nowogorod, zginęła pod ciosami złotego cielca; druga—Kijów—pod ciosami tatarów, i oto, po wielu wiekach, znów ma zamiar zabłyszczyć macierz miast ruskich. Daj to Boże. Historia ma swoje prawa dziedziczości, swoje zmiany dekoracji, kierunków i idei.

«Od Kijowa, być może, zacznie się nowy kierunek, południowo-zachodni, zastępujący zachodni kierunek i słowianofilstwo. Na arenę życia występują—południowo-zachodowcy.

«Jeśli p. Wyszniegradzkiego, przy niejakiem naciąganiu tylko, uważać można za południowo-zachodowcę, to następcę jego, młodego i energicznego p. Witte, który służył na południu i południo-zachodzie, można, bez wahania, do południowo-zachodowców zaliczyć. Zdaje mi się, że tutaj nie samo tylko położenie geograficzne gra pewną rolę, ale istnieje może wiele przyczyn, które stworzyły to, co jabym nazwał południowo-zachodnim prądem.

«Ktokolwiek przeczytał uważnie mowę pana Witte, zamieszczoną przy budżecie na rok 1893, ten musiał zauważyć w niej dość jaskrawy strumień słowianofilstwa, bardzo sympatycznego w tem wszystkim, co omawia wzajemny stosunek Cesarza do narodu. Ale oddanie pierwszeństwa podatków pośrednim nie pochodzi ze słowianofilstwa, dlatego, że podatki te, przy ich najmniejszym nawet minimum, zdolne są powoli wyciągnąć z gospodarstwa narodowego bardzo wiele, więcej aniżeli ludność dać może. Słowianofile dawali pierwszeństwo podatkowi dochodowemu, przenosząc ciężar podatków na klasy zamożne. Ale sądzę, że finansowa misja p. Witte tak jest

jeszcze młoda i niedoświadczona, przedwczesnym jest wyrażanie o niej zdania. Jest to, że tak powiem, dopiero jutrzienka nowego systemu finansowego, nie pozbawiona blasku energii i do-brych chęci.

«P. Antonowicz, to profesor uniwersytetu kijowskiego, gdzie wykładał, a może dotąd wykłada prawo policyjne, chociaż urzędowy adresnik opiewa, że wykłada prawo rzymskie, ale to, zdaje się, omyłka; p. Antonowicz jest doktorem ekonomii politycznej, którą wykładał na wyższych kursach żeńskich w Kijowie, jest przytem drukarzem, dziennikarzem, redaktorem i wydawcą codziennej gazety «Kijewskie Słowo». Liczy obecnie 44 lata. Jest synem duchownego. Dziennikarstwa uczył się w «Kijewlaninie», którego był czynnym współpracownikiem. Rok już siódmy wydaje własną gazetę, która z powodzeniem konkuruje z «Kijewlaninem». Przed dziesięciu laty, przejeżdżając przez Kijów, poznałem go. Sprawił na mnie wrażenie człowieka młodego, dowcipnego, pełnego życia. Mówiliśmy o rzeczach błahych i żadnymi poglądami, ani wiedzą mnie nie olśnił. Obecnie zjawił się w Petersburgu, z projektem reorganizacji banku państwa. O ile mi wiadomo, projekt jego bardzo jest podobny do tego, o którym mówił wczoraj młody magister finansów—p. Gurjew. Jest to milion banknotów. Śmiałość i wiara południowo-zachodowcy. Ale co z tego może wyniknąć—Bogu tylko wiadomo. I John Law był śmiały, pociągnął też za sobą masę francuzów przez swą walutę papierową i obrazy ogólnej przyszłej szczęśliwości. Ale w rezultacie otrzymano coś okropnego. Wogóle śmiałość nie zawsze miasta podbija, szczególnie teraz, przy ulepszonej kulturze».

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Adolf Pawiński. Młode lata Zygmunta Starego. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1893, str. 291.

Praca ta ukazała się poprzednio w «Ateneum»; teraz wydał ją autor uzupełnioną i powiększoną działem dokumentów. W historjografii polskiej ostatnich lat paru książka ta zajmuje jedno z miejsc wybitnych. Autor czerpał z wielu nieznanych dokumentów, a między innymi z «Itinerarium» królewicza Zygmunta od 1493 do 1507 r., z ksiąg rachunkowych jego dworu i t. d. Nadzwyczaj to cenne materiały, bo dają nam suchy na oko, ale pełen treści obraz młodych lat jednego z najwybitniejszych monarchów, jacy na tronie polskim zasiadali. Wszystko to jest tak ciekawe, że niewiadomo, na co wprzód zwrócić uwagę. Opowiadanie rozpoczyna się wyjazdem Zygmunta do Budzyna, po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, a kończy się z chwilą wstąpienia jego na tron po śmierci Aleksandra. Świetna charakterystyka wielkiej postaci historycznej zamyka to dzieło, dając świetną odprawę niedowarzoną, przedrzędną, lub goniącą za efektem poglądom nowej szkoły historycznej, która z lekkim sercem, a co gorsza, bez namysłu i dostatecznych podstaw naukowych potępiała działalność tego, którego współcześni *pater patriae* nazywali.

Józef Chociszewski. Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1893, str. 352.

Jeżeliby powodzenie księgarskie miało decydować o wartości książki, to literatura Chociszewskiego należałaby do dzieł najlepszych, kiedy już w trzecim ukazuje się wydaniu. Niestety, lepsze były chęci autora, niż jego możność. Wprawdzie książka to tak zwana «popularna», a więc nie wymaga się od niej, aby była owocem oryginalnych studiów i przynosiła nowe fakty nauce, ale wymaga się za to od niej dobrego układu, jasnego zapoznania czytelnika z autorem i jego dziełami. Suche wiadomości bio- i bibliograficzne powinny ustąpić miejsca wyjątkom i dobrej charakterystyce autorów. Tego wszystkiego tu nie ma, za to wielka ilość rzeczy niepotrzebnych, jak np. suche wymyślenie rozmaitych bardzo a bardzo trzeciorzędnych autorów. Nie ma w tem nawet żadnego systemu, bo np. Wójcicki (wymieniony jako powieściopisarz) idzie dopiero po Sienkiewiczu i Krchowieckim. Z ustępu o «Księgach pielgrzymstwa» dowiadujemy się, że «w tej książce potępił Mickiewicz stanowczo pijaństwo». O Spawiczu, Bałuckim, Chmielowskim jest tyleż pra-

wie wierszy, co o Kulickowskim, «którego literatura kosztuje 6 marek». Najwięcej uwzględnieni są pisarze poznańscy.

Konstanty Skarszyński. Z Bayreuth 1882—1892 r. Parsifal, Tristan, Izolda, Meistersingery. Kraków, 1892, str. 67.

Kartki te wyszły z pod ręki zapalonego wagnerzysty, który przeciwników «ducha olbrzyma genjuszu» nazywa wprost «ignorantami, niedorosłymi do ideału nieukami, ograniczonymi, wścibskimi, że go nie rozumieją». Po tej jednej cytacie czytelnik wie już po części, co znajdzie w broszurze. Oprócz uwielbienia dla Wagnera, zawiera studjum streszczenie «Parsifala», «Tristana» i «Izoldy», oraz «Meistersingerów». Jest to streszczenie podwójne: libretta i muzyki; przy tem ostatniem podał autor niektóre motywy melodyjne, wybrane wprost z partycji lub z broszur tematycznych Wolzogeny i Pfohla. Kilka słów o wykonawcach oper Wagnera, oraz o audytorjum, «składającym się z czoła inteligencji całego świata», kończą opis przedstawień bayreuckich, będących «cozą zapomnienia w pustyni życia powszedniego».

Marja Weryho. «Las», książka przeznaczona dla dzieci. Warszawa, 1893, str. 251.

Dobry pomysł wart bardzo wiele, a przynajmniej trzeba, że wpadła nań autorka. W krótkich opowiadaniach zaznajamia ona dzieci z lasem, z jego roślinnością, z jego mieszkańcami i z jego pożytecznością. Można by zarzucić, że opowiadania mają zamało charakteru powiastkowego, ale to i jedyny zarzut. Taka książka jest stokroć pożyteczniejszą od wszelkich opisów stron podzwrotnikowych, które nam tłumacze przyswajają z angielskiego. Dla dzieci narodów handlowych, dla «urodzonych» podróżników, takie amerykańskie, australskie i afrykańskie opowiadania są ze wszech miar pożyteczne, bo rozbudzają wyobraźnię i przygotowują do wycieczek w dalekie światy. Nam jednak bliższy jest nasz las rodzimy, o którego tajemnicach nasze dzieci miejskie dowiadują się znacznie później, niż o tajemnicach lasów bambusowych. Zyczyćby należało, aby przykład p. Weryho zachęcił innych pisarzy dla dzieci do pisania o tem, co nam jest bliższe, droższe i pożyteczniejsze.

Toussaint-Langenscheidt i Otto. Rozmówki praktyczne polsko-francuzko-niemieckie. Warszawa, u G. Centnerszvera, 1893, str. 313.

W nauce języków każdy dziesięć lat przynosi nowe ulepszenia. Tak zwana metoda Ahna jest już dziś przestarzała, a i Ollendorf zaczyna już tracić zaufanie. Panuje obecnie głównie Toussaint-Langenscheidt, podług którego (także już ulepszonego przez Otta) ułożone są niniejsze rozmówki do użytku szkolnego, prywatnego i w podróży. Jest w nich rzeczywiście pewien system, ład, jakiego nie znajdujemy w innych tego rodzaju podręcznikach. Uczący się wie, gdzie co znaleźć, bo pewne działy wiedzy i pojęć są razem zebrane, a czasowniki podane w porządku alfabetycznym. Bardzo też dobrze zebrany jest ku końcowi dział przysłów i przypowieści. Praktyczności tej książki nie można odmówić, a o to głównie, zdaje się, chodzić powinno.

Jan Kleczyński. Słownik wyrazów, używanych w muzyce. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1893, str. 206.

Muzycy i krytycy muzyczni będą zapewne bardzo wdzięczni autorowi za tę pracę, treściwie objaśniającą każde wyrażenie muzyczne. Wiele z nich objaśnia autor nie tylko słowami, ale nutami i znakami muzycznymi. Zdaje nam się jednak, iż tłumaczenie w kilku wyrazach co to jest laur, skrzypek, teatr, sufler, parodja, litanja i t. d., jest chyba zbyt cenne.

John Lubbock. Powaby życia, spolszczyła Izabela Moszczeńska. Warszawa, 1893, nakład i własność M. Arcta, str. 265.

Dzielka tego w języku angielskim było dotychczas 77 wydań; widocznie czytanie tej książki uważają Angliki za jeden z «powabów życia». Są to małe rozprawki, zwięźle napisane, a polegające przeważnie na cytatach. Jest ich 18, a traktują o religii, sztuce, literaturze, powabach podróży, o zdrowiu, miłości, i t. d. Moda takich książek moralizujących istnieje dawno zagranicą i zagrzeżdza się u nas, jak to widzimy po ich licznych przekładach. Nie wchodząc w ich użyteczność, sądzimy jednak, że tłumacze lepiej by uczyli, z gruntu prawie książki te przerabując tak, aby treść ich była zgodną z naszymi stosunkami. Cóż bowiem za korzyść np. z całego katalogu dzieł, które radzi Lubbock czytać, kiedy to są dzieła po większej części angielskie. Również byłoby daleko właściwszem dla czytelników polskich podawać cytaty, przeważnie z myślicieli i poetów

polских. W każdym razie książka Lubbocka, tak jak ją nam przetłumaczono, należy do lepszych nabytków, przyswojonych z tego rodzaju literatury. Zwracamy szczególną uwagę na rozdział «Wychowanie», który jest odbiciem dzisiejszych prądów, walczących przeciw przewadze klasycyzmu.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 25 stycznia.

[«Sis sum Haarausreissen!» Przerwa w rokowaniach. Gdzie szukać należy właściwej jej przyczyny. Nowy zwrot. «Modus vivendi». Co pod nim rozumiemy. Nasi artyści-malarze w Wiedniu. Z pracowni Henryka Rauchingera].

△ Wciąż jeszcze toczą się rokowania parlamentarne i wciąż jeszcze nie dają najmniejszego dodatniego wyniku. Można by zastosować do położenia zwrotek wiedeńskiej piosenki «Sis sum Haarausreissen!», tak się bo rzeczy gmatwają i płaczą. Rokowania są chwilowo przerwane. Półurzędowa prasa zapewnia uroczystość, iż nie brak dobrej woli hr. Taaffego, lecz dworskie gody weselne są tego powodem. Tymczasem budżet zalatwia się w izbie poselskiej wolno i dość ospale. Lewica głosi za poszczególnymi działami budżetu. Nawet opozycja młodocześców zmiękła. Zajęli bowiem młodocześcy, do czasu wyjaśnienia położenia, stanowisko wyczekujące tak dalece, iż zdawaćby się mogło, że stoją w gotowości do rokowań na wypadek, jeśliby nie przyszło do układu z lewicą.

Sprawa niemiecko-czeskiej ugody jest, jak zaznaczyłem, osiłą rokowań. Czeska szlachta dziejowa, występująca stanowczo przeciwko ugodzie, tworzy rdzenną i główną część składową klubu hr. Hohenwartha, bez którego utworzenie większości parlamentarnej jest niemożliwym. By umożliwić przeto zbliżenie pomiędzy lewicą a tym klubem, należy koniecznie zlagodzić tę zasadniczą pomiędzy nimi różnicę. Nad tem też mōzoli się w chwili obecnej hr. Taaffe i w tym celu sprowadził do Wiednia czeskiego namiestnika, hr. Thuna, i czeskiego marszałka krajowego, księcia Lobkowitza, z którymi dłuższe miał narady. Równoległe toczą się, przy pośrednictwie hr. Hohenwartha, rokowania rządu z czeską szlachtą dziejową, przedstawiającą atoli mało szans powodzenia. W tej okoliczności należy też przedewszystkiem szukać przyczyny przerwy w głównych rokowaniach parlamentarnych.

W dziennikach, utrzymujących stosunki z gabinetem, mowa dziś już tylko o «wytworzeniu modus vivendi» pomiędzy stronnictwami, pierwotnie do złożenia większości parlamentarnej powołanymi. Wedle tego półurzędownie omawianego «modus vivendi», miałyby się stronnictwa zobowiązać wzajemnie i wobec rządu do tworzenia większości dla przeprowadzenia pewnych, bliżej i poszczególnie określonych spraw społeczno-gospodarczych, w myśl ostatniej mowy tronowej. Wszelkie sprawy polityczne i narodowe byłyby wykluczone z tego układu, jednak przy swobodzie działania mogłoby każde z trzech «wielkich» stronnictw z własnej inicjatywy podnosić sprawy, jakie mu się tylko podoba. Rząd byłby tylko obowiązany przestrzegać ze swej strony ścisłej neutralności, nie mając żadnego obowiązku troszczenia się o dalszy los tych «z własnego popędu stronnictw zapoczątkowanych wniosków». Kto wie, czy taki «modus vivendi» nie byłby też najlepszym wyjściem z trudnego położenia? Stronnictwa byłyby związane tylko częściowo co do spraw ściśle interes państwa mających na celu. Po za tem posiadałyby zupełną swobodę działania, co niezawodnie przyczyniłoby się do ożywienia całego życia parlamentarnego. Tym sposobem odzyskałby nawet parlament, przynajmniej w części, swobodę działania, kiedy dotychczas pozostawał w zależności od rządu; zależność ta spotęgowałaby się jeszcze więcej, gdyby przyszło do utworzenia stałej parlamentarnej — czytaj: rządowej większości. W sprawach narodowych i politycznych mogłoby wszystkie stronnictwa izby porozumiewać się bez patronatu ministerjalnego, a względnie układy pomiędzy sobą zawierać w poszczególnych wypadkach. Tym sposobem mogłoby się skończyć jałowe zacietrzewienie opozycyjne stronnictwa młodo-

czeskiego, ponieważ w niejednej sprawie narodowej i politycznej znalazłoby to stronnictwo poparcie tak ze strony klubu Hohenwartha, jak też ze strony Koła polskiego.

Jak wiadomo, istnieje w Wiedniu kilka pracowni malarzy polskich. Rybkowski zamieszkał stale w stolicy austriackiej już od lat kilkunastu, Ajdukiewicz znajduje się tu od lat kilku, a w zeszłym roku osiedlił się stale w Wiedniu słynny portrecista Pochwalski, który ogromne ma wzięcie i uznanie. W czterech powyższych nazwiskach artystów nie jest atoli wyczerpany szereg tutaj zamieszkałych polskich malarzy. W zeszłym roku osiedlił się tu i poczynając zwracać na siebie ogólną uwagę młody krakowianin, p. Henryk Rauchinger, który z Rzymu przybył do Wiednia i urządził tu sobie pracownię. Pracuje on obecnie nad kilkoma nader obiecującymi płótnami. W pierwszym rzędzie wymienić należy obraz «Somnambule», z pięknymi efektami światła, następnie mniejszych rozmiarów krajobraz z wyspy Capri, na którym uwidocznił się po mistrzowsku palący skwar słońca włoskiego w lipcu (*sole di leone*). Prócz tego, posiada p. Rauchinger dużo studjów, szkiców i portretów, zdradzających talent niepospolity.

Marius.

Lwów, 27 stycznia.

[Po wyborach do rady miejskiej. Upadek «Fredzia»].

△ Jak przewidzieć nie było trudno, wczorajszy dzień wyborów do nowej rady miejskiej minął bardzo spokojnie, bez wszelkich wybryków i epizodów, które poprzednim, podobnym aktom naszego życia autonomicznego tak smutną wyrobiły pamięć. Zdarzyć się niezawodnie tu i owdzie musiały pewne nadużycia i niewłaściwości, agitacja więcej lub mniej godziwa, ślepą namiętnością i osobistą niechęcią podsycana, śmiało jednak twierdzą, że wzięwszy na oko cały przebieg tegorocznej akcji wyborczej i wczorajszego jej zakończenia, przyzna każdy nieuprzedzony wielką różnicę na korzyść. Nagle, bez śladu gdzieś zniknęła owa osławiona tu do niedawna, wściekła, brutalna polemika fikcyjnych organów prasy; ustały wzajemne wymyślenia i inwektywy «bez końca», trochę wprawdzie, w sam dzień wyborów, zabarwiły się rogi ulic «ognistemi językami opinji» (?) pod postacią jaskrawych odezw do «obywateli» wszelkiego stanu i wyznania, po za tem atoli i pod ratuszem i w ratuszu poszły rzeczy, jak na Lwów i dotychczasową jego tradycję, bardzo gładko, cicho i przyzwoicie. O ile zadowolenia godnym będzie rzeczywisty rezultat, t. j. o ile trafnie i sumiennie powołano do rady przez wczorajsze głosowanie mężów istotnie na to i przed innymi zasługujących—o tem dowiemy się za tygodni trzy, tyle bowiem czasu zabiorą formalności nowego regulaminu wyborczego i obrachowanie głosów. Charakterystyczne są, zdaniem mojem, dwa objawy; najprzód, że w jednej wprawdzie tylko sali (głosuje się w sześciu salach, wedle sześciu kategorii), lecz w sali «inteligencji» (urzędnicy i t. d.) ogromnie górę wzięła opozycja, której lista zdobyła sobie 545 zwolenników przeciw 276 kom. obywatelskiego i że ta partja opozycyjna, która w ubiegłym roku ledwie 800 głosów wykazała, tym razem już objęła grono blisko 1,000 większe!

Gościwo reklamowany, a w części zwycięzki na niedawnym konkursie krakowskim, komedjodramat p. Stan. Graybnera «Fredzio», szybko i niefortunnie skończył u nas swą karierę sceniczną. Prasa, mimo życzliwych uczuć swoich dla autora, musiała ukorzyć się przed nawałem błędów i wad sztuki, która zbudowana jest wcale dobrze, ale ze stanowiska psychologicznego i moralnego, tudzież starzyzny tematu i postaci, nie wytrzymuje krytyki nie tylko sądu... konkursowego, ale—stokroć łagodniejszego zwykle—sądu teatralnej publiczności.

Nota.

Kraków, 21 stycznia.

[Kłopoty rady miejskiej. Uczenie prof. Halbana. Koncerty. Miscellanea].

△ Parę koncertów, parę nowości, a raczej wznowień w teatrze, parę wreszcie posiedzeń rady miejskiej z humorystycznym zabarwie-

nem—oto i wszystko co nam przyniosły ostatnie tygodnie.

Rada miejska nie ograniczyła się na humorystycę we własnym lokalu, ale urządziła jeszcze podróż humorystyczną do nowego teatru, w celu przekonania się czy fotele sprowadzone przez budowniczego Zawiejskiego są dość obszerne, aby służyły nie tylko dla bardzo chudych, ale i dla bardzo tłustych obywateli i obywaterek miasta Krakowa. Okazało się, iż miara 55 centymetrów szerokości zdoła pomieścić cielesne powłoki nawet najszerszych radców miasta.

Uspokoiwszy w ten sposób swoje radcowskie sumienia, zasiedli ojcowie naszego miasta do obrad nad budżetem. A jest to orzech nielada twardy: jak podać wydatkom, jak zachować godnie stanowisko historycznego grodu, a nie zwiększać olbrzymiego deficytu. Kraków zadłużył się już gdzie mógł i jak mógł; ostatnią pożyczkę zaciągnął za poręczeniem kraju, bo żadna z większych instytucyj finansowych, austriackich nie chciała wierzyć na gołe słowo dłużnikowi goniącemu resztkami kredytu. W tych stosunkach jest do przewidzenia, że krytyka projektowanego budżetu będzie, jeżeli nie wyczerpująca i poważnie radząca, to niezmiernie szeroką i gadatliwą. Już na pierwszym posiedzeniu budżetowym zabrał głos radca Rotter i w dwugodzinnem przemówieniu poddał ostrej krytyce porządku budowniczego Krakowa. Wykazywał do czego prowadzi brak planu regulacyjnego, jak dalece wadliwą jest krakowska ustawa budownicza, jaki jest brak tanich mieszkań, zmuszający gnieździć się biednym ludziom po mieszkaniach piwnicznych. Słuszne te wywody p. Rottera uzyskały posłuch u rady miejskiej, która też odpowiednie wnioski uchwaliła.

Smutne stosunki finansowe gminy Krakowa doprowadzą prawdopodobnie do zaniechania myśli budowy wodociągów. «Czas», w artykule o budżecie, uważa już sprawę wodociągową za całkiem przegraną. Fatalny jej koniec tem więcej odczuć się daje, że na rozmaite przygotowawcze roboty wydano do tej chwili przez lat dwadzieścia kilka przeszło 60,000 zlr. i że zaciągnięto w tym czasie olbrzymie, jak na nasze miasto, pożyczki, które poszły na rozmaite cele bardzo piękne i bardzo ważne, ale przecież nie takiej doniosłości jak zdrowie publiczne. Przebyliśmy niedawno cholere, a obecnie przebywamy od trzech miesięcy trzy epidemie: tyfusu, ospy i szkarlatyny—i wobec tych smutnych warunków sanitarnych nie możemy się zdobyć, jeżeli już nie na idealną, to przynajmniej na lepszą wodę do picia. Ale za to wydaliśmy niedawno przeszło 40,000 zlr. dla niewypuszczenia cholery z Krakowa, czyli dla obrony reszty kraju i innych prowincyj austriackich, za co wdzięczność rządu ma być nam wyrażoną w mianowaniu prezydenta Szlachetowskiego kawalerem orderu Leopolda.

Wymagania rozmaitych obywateli wciąż wzrastają. Oto polecono właścicielom kamienic krytych gontem, ażeby w bieżącym roku wybudowali dachy ogniotrwałe. Polecenie takie byłoby rażącym, gdyby nie było tylko przypomnieniem rozporządzenia rządowego z przed laty 20. Rozporządzenie to, dając dwudziestoletni termin do zastosowania się do jego brzmienia, spotkało się ze strony właścicieli kamienic krytych gontami z prawdziwie karygodnym lekceważeniem. Przez cały ten olbrzymi przeciąg czasu zaledwie czwarta ich część poddała się rozporządzeniu. Reszta czyni teraz ogromny hałas, uważając przypomnienie za jakiś nielegalny zamach na ich kieszeń. Posiedzenia tych panów odbywają się za posiedzeniami, a rezultatem ich ma być wniesienie prośby do rady miasta o uzyskanie przedłużenia terminu na lat kilkanaście, lub o udzielenie pożyczek na budowę dachów i opuszczenie właścicielom domów na lat kilka wszelkich podatków. Byłoby to humorystyczne, gdyby nie było oburzające. Za własną winę tych panów miałoby miasto ponosić rodzaj ogromnej kary pieniężnej, i to miasto tak biedne, tak ze wszelkich funduszków wyczerpane.

W ubiegłą środę Towarzystwo lekarskie krakowskie uczciło uczcą profesora Leona Halbana (Blumenstocka). Uczta ta to ostatnia... pozostałość choleryczna. Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie, jaką wrzawę podniosła kra-

łowa rada zdrowia z powodu artykułu o cholery, pomieszczonego w krakowskim «Przebiegu Lekarskim», którego dr. Halban był przez lat 16 bardzo sumiennym redaktorem. Ten zatarg z krajową radą zdrowia, a pośrednio z rozmaitemi lwowskimi wielkościami lekarskimi, zniechęcił redaktora «Przebiegu» do dalszej pracy. Ustąpił więc z zajmowanego stanowiska, a wspomniana uczta była właśnie wyrazem holdu i uznania za położone na polu piśmiennictwa lekarskiego zasługi. Przed uczta komitet Towarzystwa wręczył ozdobny adres ustępującemu redaktorowi.

Melomani nasi mieli prawdziwą ucztę duchową na koncercie młodego kompozytora, p. Zygmunta Stojowskiego, który po kilku latach pobytu zagranicą, przybył do swego rodzinnego prawie Krakowa, aby stwierdzić, iż uznanie, jakim się cieszył jako kompozytor i wykonawca u obcych, jest całkiem zasłużone. Mniej rozkoszy sprawił tymże samym melomanom śpiewak opery paryskiej, Lassalle; głos, który niedawno jeszcze zachwycał, podupadł dość znacznie i nie sprawił przewidywanego efektu. W kościele oo. kapucynów odsłonięto pomnik, poświęcony pamięci d-ra Krajewskiego, wieloletniego lekarza w Cieplicach. Funduszów na pomnik dostarczyli pacjenci i wielbiciele cnót obywatelskich zmarłego. Pomnik wysele z pod dłuta rzeźbiarza warszawskiego, Woydygi.

Srednik.

Kraków, 28 stycznia.

[Rada miejska. Zapis. Bale. Miscellanea].

△ Nareszcie rada miejska zdecydowała się podziękować panu Wiktorowi Osławskiemu za świetne dary, jakie złożył w ofierze muzeum narodowemu, a o których przed pół rokiem donosiłem. Podziękowanie wysłane zostało w formie adresu na pergaminie, z winiętą Juliusza Kossaka, przedstawiającą krakowskie wesele przejeżdżające u stóp Wawelu. Jednocześnie prawie uchwalila rada miejska wysłanie adresu do papieża Leona XIII, z powodu 50-letniego jubileuszu jego godności biskupiej.

Obrady budżetowe w radzie miejskiej nie rozwinęły się dotychczas należycie i dlatego kwestja zkąd brać, aby jako tako latać i zapychać dziury, nie gorączkuje jeszcze szanownych członków rady. Właściwie powinni oni spać spokojnie, bo za 354 lata będzie Kraków posiadał w swojej kase staly fundusz, wynoszący ni mniej ni więcej tylko 209 mil. złr. Pomyślał o tem zmarły przed trzema tygodniami notariusz w Czortkowie, Adam Bienkowski. W testamencie bowiem swoim zapisał 100 złr. jako legat dla Krakowa, z warunkiem jednakże, iż miasto sumę legowaną złoży na procent składany i dopiero po 354 latach, kiedy dojdzie ona wysokości owych 209 milionów, zacznie rozporządzać jej procentami według wskazówek zapisodawcy. Corocznie otrzyma z tych procentów posagi 3,000 córek włościan i biedniejszego mieszczaństwa, 30,000 zaś podupadłych włościan i rzemieślników otrzyma stosowne zapomogi. Z procentów tychże będą dalej zakładane szkoły ludowe, instytucje humanitarne, szkoły agronomiczne, warsztaty rzemieślnicze. Będą powstawały stypendja, wzniosą się pomniki, akademja umiejętności i uniwersytety hojnie zasila swe kasy. Mało tego: będą się odprawiały nabożeństwa we wszystkich świątyniach krajowych za znakomitych mężów, w 10 powiatach ulepszać się będą drogi komunikacyjne, zagrożone przez łakomstwo obcych obszary ziemi będą rozparcelowywane i rozdawane włościanom obu zamieszkujących Galicję narodowości. Zapisodawca zakończył swój testament wyrażeniem ufności, że reprezentacja miasta Krakowa legat jego «choć narazie bardzo skromniuteńki», zechce przyjąć i nim sumiennie zarządzać. Cieszymy się więc, bo 8,000,000 złr. corocznie do rozdania na cele publiczne, toć to sumka wcale przyzwoita. Kto jednak będzie chciał widzieć własnymi oczyma rezultaty zapisu, będzie musiał długo poczekać, a pytanie nawet czy zdola dożyć do roku pańskiego 2247.

Zabawy karnawałowe w tym roku się nie udają. Z balów publicznych ma tylko jeden się odbyć na dochód «głodnych dzieci», a i ten nawet nie nosi nazwy balu, lecz zabawy tańczącej. Inne bale publiczne albo wogóle nie

zostały zapowiedziane, albo też w ostatnich dniach odwołano je z powodu obawy przed niepowodzeniem. Prawda, byłbym zapomniiał, że jutro odbędzie się w salach reductowych, czy też w restauracji Goldfingera, bal służby dworskiej.

Za to udał się bardzo dobrze koncert na rzecz pomnika Grottgera; udałyby się także różne pamiątkowe zebrania, gdyby nie straszni mówcy, którzy do rozpaczy słuchaczy doprowadzali. Towarzystwo tatrzańskie zwołuje swoje walne posiedzenie na dzień 19 lutego; postanowiło ono wziąć udział w wystawie krajowej. Komitet budowy pomnika Mickiewicza, ogłosił nagrodę na najlepsze słowa do kantaty mającej być wykonaną przy odsłonięciu pomnika; nagroda 200 złr., termin do dnia 1 marca. Władysław Żeleński wyjechał do Wiednia, na próbę swego kwartetu. Zmarł Tomasz Zarembo, znany w wielu stronach kraju, ponieważ był przez wiele lat doktorem sezonowym w Szczawnicy. W teatrze debiutowała z niezwykłym powodzeniem p. Talko-Hryncewicz. W Łobzowie odbyło się świetne i huczne wesele pary włościańskiej; panna młoda wniosła swemu małżonkowi 26,000 złr. posagu. Wyszyły bardzo udatne utwory poetyczne «Szella», pióra nieznanego dotychczas autora, p. Kazimierza Lewandowskiego.

Wiedeń.

△ W Wiedniu, przed kilkunastu dniami, jak donoszą do gazet ruskich, miało miejsce zgromadzenie rumunów, słowaków i serbów, należących do składu Węgier; zgromadzeni postanowili działać solidarnie przeciwko uciskowi węgrom. W maju r. b. ma się w Wiedniu zebrać kongres przedstawicieli rozmaitych plemion, zamieszkujących Węgry. Ma być również założoną gazeta codzienna, mająca stać na straży interesów plemion nie madyarskich.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 10 stycznia.

[Zmniejszanie się dochodów miejskich. Środki zaradkowe. Powodzenie pierwszych prób wyemancypowania się z pod opieki monopolistów].

□ W ostatnich czasach zaczęły podupadać w Wilnie dochody z pewnych pozycji gospodarstwa miejskiego. Z roku na rok uszczupla się dochód od aktów... notarialnych i z targowiska bydła na Świętostefańskim rynku, za które dzierżawca płacił dawniej 20 tysięcy rubli, potem 18 tys., a przy przeszłorocznej licytacji dawano już tylko 9 tysięcy rubli. Jednocześnie dzierżawa poboru «rynkowego», wprowadzonego wzamian za «rogatkowe», dająca czas jakiś 16 tys. rs., przy zmianie dzierżawcy obniżyła się do 12 tys. rs.; dziś, przy expiracji kontraktu, nowi kontrahenci ofiarują zaledwo 9 tys. rs. Magistrat został poważnie zaniepokojony tym stanem rzeczy. Każdy z nas pyta: jakiż powód zubożenia dochodu? Co do pozycji notarialnej — upatrzone uchylanie się notariuszów od aktykowania pewnych dokumentów. Procedurę tę, jako droższą dla interesantów, zastępowano, gwoli przyciągnięcia publiczności, tańszą manipulacją tak zwanej deklaracji («jawka»). O ile podobne postępowanie uchyla przepisom ustawy notarialnej, nie zdołano wyświetlić i zostawiono kwestję w zawieszaniu. Co się tyczy dochodów z targowiska i rynków, dzielono się w zdaniu, to przypisując pogorszenie się interesów ogólnemu upadkowi ekonomicznemu, to składając winę na znowę monopolistów-dzierżawców. W następstwie tego magistrat długi czas wahał się co począć? Jedni chcieli poddać się losowi i przyjąć ofertę dzierżawców, bo brać na siebie administrację takich żmudnych procedurów, alboż nasza to rzecz? Nie posiadamy ani żydowskiego uzdolnienia, ani wprawy. Niechże tam żydzi radzą sobie jak chcą.

Znaleźli się jednak w końcu i tacy, co się odważyli spróbować sił i zdanie ich przeważało. Okazuje się, że nie święci garnki lepią: poszło bardzo dobrze. Targowisko bydła, eksploatowane przez oficjalistów magistratu, daje przeciętnie po 2 tys. rubli miesięcznie dochodu, czyli na rok 24 tys., i nie ma tam ani halasów, ani zatargów przy pobieraniu opłat, co

się dawniej codziennie praktykowało. Spróbowano postąpić tak samo z rynkiem rybnym, za który dzierżawca płacił 1,800 rs., razem z domem mieszkalnym i szynkiem. Obecnie, bez domu i szynku rynek daje 3 tysiące rubli, odznacza się czystością, porządkiem, ustaly ciągle wojny, toczone dawniej między handlarzami a dzierżawcą, o przebrane za miejsca opłaty. Następnie rynek Bosaczkowski, poddany administracji własnej, z 3 tysięcy dawniejszego dochodu doszedł już do 11 tys., bez żadnych forsownych sposobów, jedynie dzięki oku dwóch naszych zasłużonych administratorów, generała Szarskiego i p. Boczkowskiego.

W ogólności, inicjatywa jen. Sz., w wielu kwestjach ekonomicznych, okazała się nadzwyczaj trafną. Za jego głównie staraniem założono np. na Świętostefańskim rynku stację analizy produktów mięsnych. Ach, ileż to było protestów! No, bo i po co ta analiza, proszę państwa?... Koszt niepotrzebny, utrapienie dla rzeźników, nieuniknione podrożenie mięsa i t. p. Jednakże stanęło na zdaniu postępowców, zaproszono na posadę weterynarza miejskiego, p. Noniewicza, docenta uniwersytetu dorpacckiego, i od tygodnia stacja funkcjonuje. Cóż się okazało? Mięso nie zdrożało, polepszyło się znacznie w gatunku, podejrzany towar idzie na wygnanie, rzeźnicy buntu nie zrobili, konsumenci zachwyceni, kasa miejska, która miała zbankrutować z powodu 3 tysięcy rubli, obliczonych na utrzymanie stacji, pobiera przeciętnie po 100 rs. dziennego dochodu z opłat za rewizję mięsa.

Pomimo to wszystko, nasza chroniczna cholera, obawa fatygi i wyręczanie się żydami, pokutuje u nas uporczywie, nie osłabiona przykładami powodzenia pierwszych prób. Właściwie, nie są to pierwsze próby, bo już przed pięciu laty kilka kamienic miejskich, dzierżawionych przez żydów, rujnowanych przez nich i fatalnie pod względem sanitarnym utrzymywanych, wzięto w swoje zawiadywanie, nie powiększając personelu oficjalistów ani o jedną osobę. Rezultat okazał się ten sam: dochód zdublował się, domy ślicznie wyglądają, ład i czystość wzorowe. Gdy więc dzisiaj spiskujący kontrahenci dają za pobór rynekowy prosto śmieszna cyfrę, przeważa zdanie, aby i tę pozycję wziąć w swoje ręce. Niestety, panowie rajcy są jakby przerażeni własnym swem powodzeniem. Wolają: stójcie! co wyrabiacie! Czy my mamy siłę rozrzucać się na wszystkie strony? Zginiemy, biorąc na swe barki nadmiar!

A. R. Z.

Wielona, 7 stycznia.

[Zima. Rozmnożenie się wilków. Ślizgawki. Pijaństwo wśród ludu. Życie społeczne: żydzi, Niemcy, szlachta. Obawy cholery na wiosnę].

□ Po trzech tygodniach niebywałych mrozów, wahających się od 15 do 25 stopni R., termometr dopiero wczoraj podniósł się nieco, lecz dziś znowu spadł do 15. Zima daje się wszystkim ogromnie we znaki. Święta były tak mroźne, że księża z trudnością trzy msze odprawić mogli, skarżąc się, że kielich srebrny pali ręce niby metal rozpalony. Z powodu zimna mało było ruchu: lud nasz i obywatelstwo tulą się do komina. Do polowań mało dziś mamy amatorów. Wilki zaś tak rozpanoszyły się w okolicach wielkiego lasu, zwanego «Powiatówką», że zdołały unieść w kilku miejscach sztuki pomniejszego bydła. Tylko ślizgawki, urządzone pod Kownem na Niemnie, z muzyką, ściągają młodzież miejską i poblizszy kontyngens wiejski. Sanna wymienita. Śnieg nie tajał ani razu, wybojów nie ma. Natomiast lód na Niemnie ściał się zbyt nagle, a zawalony zaraz śniegiem sypkim, jest bardzo krucho i cienki.

Przeszłej zimy wspomniałem o zbawionym wpływie naszych plebanów i powolności ludu, wskutek którego pijaństwo okoliczne znacznie się zmniejszyło.

Uwydatnia się u nas coraz bardziej zmiana stosunku żydów do włościan, szczególnie w powiecie marjampolskim. Drobne żydostwo doznaje dotkliwej biedy, wskutek pozbawienia wielu pokatnych zysków przez nowe ustawy, które są ściśle przestrzegane przez władze. Tradycyjne te «pijawki» włościan bardzo spokorniały i spuściły z tonu. Dobrobyt włościan

podnosi się przez to powoli. Co do Niemców, posiadających bardzo dużo ziemi, bądź to w drobnej lub większej ilości, trzymają się oni zawsze w gromadzie i wyzyskują ziemię znakomicie. Szlachta tymczasem żyje jak zawsze: w wyodrębnieniu koteryjnym.

Z trwogą się oglądamy na wiosnę, drząc na samo wspomnienie straszego widma zarazy, która—jak powiadają—wstrzymana mrozami, z ciepłem wybuchnąć może gwałtownie, pomimo, że dotąd nie było ani jednego faktu cholery pomiędzy Kownem a Jurborgiem.

Z.

Z Podola, w styczniu.

[Cholera w cyfrach i mrozy. Rusini-emigranci. Sprzedaże majątków. Ś.p. Wacław Raciborowski].

□ Niemity to gość cholera, a choć nieproszony, już po raz piąty przywędrowuje w nasze strony; pierwszy wypadek w granicach guberni miał miejsce 18 sierpnia ubiegłego roku, zaraza stopniowo rozpełzła się, tworząc ogniska nietylko w antyhygienicznie utrzymywanych miasteczkach, ale i w wioskach, zasuniętych w kąty głuche, położonych po za wszelkim ruchem komunikacyjnym. I oto w ciągu czterech miesięcy (do d. 26 grudnia) liczono chorych 6,438, z nich wyzdrowiało 3,895, umarło 2,320 (około 37%), zostało niewyleczonych 223. W d. 26 grudnia miejscowości dotknięte epidemią rachowano 140, kiedy w końcu listopada było ich 172; najniebezpieczniejszym pod tym względem jest powiat kamieniecki (60 ognisk cholery), potem idą—winnicki i mohylowski (po 20), pomyślnie dość—ohopolski i bałcki (po 1 ognisku), najpomyślniejsze, bo zupełnie wolne od choroby, są powiaty latyczowski i proskurowski. W samym Kamieńcu wystąpiła zaraza d. 19 października, wygasła d. 27 listopada; w ciągu tego okresu chorych było 304, z nich 190 wyzdrowiało, 114 umarło (37,5%). Chwilowa to jednak była przerwa, od d. 7 grudnia znowu panuje; w ciągu 19 dni narachowano 52 przypadki, z tych 13 zakończonych pomyślnie, 20—zgonem, 19 zostaje w kuracji. Ciekawy jest stosunek temperatury do epidemii; otóż ogół zwykły utrzymywać, że natężenie niemocy słabnie, że bakterje giną pod wpływem mrozów; na nieszczęście tak nie jest: wprawdzie od d. 7 do 12 grudnia mrozy istotnie były niewielkie (maksimum—8° R., a średnia dzienna—1,5° do 3° R.), ale od dnia 12 do końca roku zwiększały się stale, doszły do 20° R., a średnia dzienna temperatura wahała się między 8 a 17° R. i pomimo to epidemia nie zwiększa się wprawdzie, ale i nie wygasa, choć miasto, istotnie, wszystko co jest w jego mocy przedsiębiorze, nie cofa się przed żadnymi ofiarami, by tylko zwalczyć groźnego nieprzyjaciela. Naturalnie, że obecność tak nie milego gościa, przesadne wyobrażenie o zaraźliwości kochowskiego przecinka, wpływa odrętwiająco na handel, i tak nijaki w kraju dotkniętym zeszłorocznym nieurodzajem. Na bledę skarżymy się wszyscy, może też i słusznie. Wracając jeszcze do cholery, zaznaczyć należy, że przedostała się ona za kordon i wzmogła się w ostatnich czasach w powiecie husiatyńskim; o ile wiemy, namiestnictwo lwowskie wysłało d-ra Lachowicza, by zbadał przyczyny złego; zarządzone środki ostrożności, obostrzone rewizje na granicy austriackiej, wątpliwie jednak bardzo, czy to wiele pomoże. Ważniejszym daleko będzie zaopatrzenie ludności w żywność zdrową; toż mieszkańcy owych sąsiednich powiatów, którzy się przedostali na podolską ziemię, dziwnie nędznie wyglądają, wszystko to jakby głodem gnane, słabe, do pracy niezdolne, dietne tylko na podziw; przetranslokowano ich do powiatów, wolnych od choroby i w chleb więcej, niżli pograniczne, zasobnych.

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku, dwa majątki ziemskie, obciążone długami, uległy sprzedaży, mianowicie: Wychwatniowce i Iwanówce, oba położone w powiecie uszyckim, pierwszy na drodze dobrowolnej ugody, drugi wystawiony na licytacji; tam wierzyteli jako tako usatysfakcjonowani zostali, tu, zadowolnić się będą musieli bardzo skromnym odsetkiem, wynoszącym ledwie 20 za 100. Doprawdy, że nareszcie wypadnie ogłaszać publicznie rejestry niesumienne, że już się nie wyrażą

dosadniej, przywłaszczycieli cudzego, częstokroć krwawo zapracowanego grosza... choć to niewiele pomoże, ale uchroni przynajmniej innych od strat i zbyt dotkliwych zawodów.

W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku, w okolicy Kamieńca, w Makowie, dziedzicznej włości, zakończył żywot ś. p. Wacław Raciborowski, w 66 roku. Rezydencja jego należała do najpiękniejszych; jeszcze przed pół wiekiem opisywał jej powaby hrabia Aleksander Przeździecki; w ostatnich latach znać tu było pewne zaniedbanie, budynki, służące więcej dla ozdoby, rozsypywały się w gruzy, ale owe zagajniki świrkowe, modrzewiowe i sosnowe, owe ulice kasztanowe, topolowe, ostały się zniszczeniu, a miejscowość cudowna, wiele się przyczyniła do podniesienia wdzięku i uroku. Utrzymują, że nieboszczyk zostawił pewne i to dość znaczne zapisy na cele dobroczynne.

Adscriptus.

Z Wołynia, 10 stycznia.

[Silne mrozy. Wpływ wycięcia lasów na odmianę klimatu. Jarmark i targi małopolskie].

□ Zimno, mroźno i wietrzno, przy coraz bardziej od miesiąca obniżającej się temperaturze; pola pokryte grubym śniegiem, pustki w kieszeniach i coraz zmniejszające się zapasy po śpichrzach, drożące z dnia na dzień drzewo opałowe, całkowity brak zarobków dla utrzymujących się z pracy rąk—oto pod jakimi niewesołymi wróżbami zaczął się rok nowy w naszym prowincjonalnym zakątku. Cała przyroda jakby się ścięła w okowach lodowych; najważniejsze interesy odkładają się do czasu gdy zimna trochę sfolgują. W innych latach tego nie znano, zazwyczaj bowiem silne mrozy wyżej jak 10—12-stopniowe, bywały zawsze ciche, zupełnie bezwietrzne; obecnie panują ciągle wiatry ostre, północno-wschodnie.

Oddawna, od pół wieku, znając klimat tutejszy, przypisują to jedynie coraz bardziej szerzącemu się wycinaniu lasów, które postępuje u nas z szaloną szybkością. Prawidła ochrony lasów prywatnych, funkcjonujące od lat niespełna trzech, zupełnie nie są w stanie temu zaradzić, gdyż handlarze drzewni, biorąc na siebie, przy zawarciu kontraktów, obowiązek wyrobienia, w imieniu sprzedającego właściciela, pozwolenia w gubernialnym leśnym Komitecie, otrzymują zazwyczaj, przy staraniach usilnych, prawo wycinania lasu w pień niemal. Zostaje się wprawdzie na każdej dziesięcinie kilka drzew, jako nasienników, lecz te pojedynczo sterzące drzewa, jeżeli i spełnią jako tako w ciągu lat kilkunastu swą funkcję zadrzewienia z nasienia zrąbanej przestrzeni, to w żadnym razie nie osłonią całej okolicy od panujących tu w zimie ostrych, północno-wschodnich wiatrów.

Z rozkazu miejscowej wyższej administracji, wszelkie u nas jarmarki po miastach i miasteczkach, a nawet i dni targowe, jeżeli tylko przypadają w niedziele lub w dni świąt uroczystych i galówek, muszą być odkładane do dnia następnego. Poniekąd, ma to swoją zasadę, bo jeżeli żydzi tutejsi, tak ściśle obserwowali zawsze i dotąd obserwują swe hebrajskie święta, tak, iż z powodu ich żaden jarmark; ani targ nie odbywa się w szabas, o czym wszyscy zgóry wiedzą, to dla czegożby chrześcijanie mieli się swobodnie oddawać kupczeniu w czasie swych uroczystości. U nas jednakże, wśród głuchej prowincji, dzieją się pod tym względem rzeczy wprost chybiające celu. Włościanie i inne stany wiejskie, stanowiące przeważnie przyjeżdżną publiczność na małopolskich jarmarkach, przyzwyczajeni są od wieku, że w takim to np. miasteczku odbywa się walny jarmark w dzień świąteczny, dajmy na to na tak zwaną Pokrowę, to jest w dniu 1 października. Niby o niczem nie wiedząc, lud wali tłumnie pieszo i konno na doroczny kiermasz, który jest niejako uroczystością dla całej okolicy. Tu na wjeździe spotykają jarmarkowicze jednego albo dwóch policyjnych urzędników, którzy jarmark siłą rozpędzają to jest nie dają im stawać na rynku, przy czem głośno wywołują do wiadomości publicznej, że jarmark nie dziś, lecz jutro. Spłoszeni chłopcy stają na bocznych uliczkach, załatwiają spokojnie przez cały dzień swe interesy, pijąc przytem na zabój po karczmach. Nazajutrz, w jarmark urzędowy, powtarza się

to samo. Tym sposobem każdy taki jarmark trwa dziś w dwójnasób dłużej, niż dawniej. Poczem następuje już w domu niezbędne pojarmarcze, podczas którego wszyscy próżnują i gardło po upiciu się przepłukują. Ma się rozumieć, administracja nie miała tego na celu; dziś bowiem już i ona spostrzega niedogodności zbyt długich świątkowań, szczególnie przy nadzwyczajnej liczbie świąt, obchodzonych przez miejscową ludność włościańską. Wszyscy ziemianie oddawna na to próżniactwo narzekali.

J. D. K.

Kijów, 12 stycznia.

[Wystawa obrazów. Zapowiedź kontraktów. Nowe cukrownie. W sprawach działowych. Zaślubiny. Wzmianki pośmiertne].

□ Otwarta od tygodnia wystawa obrazów, w sali giełdowej, codziennie zgromadza liczne grono ciekawych. Główną ozdobą naszego «salonu» jest obraz jednego z miejscowych artystów, p. Pimoneńko, przedstawiający pożegnanie nowobrańca z rodziną na stacji dr. żel. Pomimo, iż sam temat nie grzeszy nowością, wykonanie jednak nadaje mu tyle prawdy i życia, iż nie sposób opuścić sali bez wzruszenia. Po «Nowobrańcach» zasługują na uwagę: przesłiczny niewielki obrazek p. Bakałowicza, przedstawiający «Pompejanke» zrywającą winogrona; dalej p. Wyczółkowskiego «Rybak», który na pierwszy rzut oka wydaje się tylko grupą plam farbierskich, wpatrzywszy się jednak w obraz w należytem oświetleniu, trudno się nie zachwycić występującą z płótna ogorzalą twarzą żywego niemal rybaka. Nie mniejszym realizmem odznaczają się obraz pana Dawidowicza «głowa starca», właściwiej portret jakiejś typowej postaci szlacheckiej z gębin Ukrainy lub Podola. Na wystawie znajduje się cały szereg obrazów rozmaitej miary i treści pp. W. Kotarbińskiego, Golimskiego, pani Dukrzyńskiej, mały widoczek krymski pana Wrzeszcza, jeden z portretów Madejskiego, kilka impresjonistycznych szkiców p. Stanisławskiego, wreszcie wiele innych pięknych obrazów, które z tych lub innych względów budzą zajęcie. Wszystkich obrazów wystawionych jest przeszło 110, nadto wiele, wcześniej zapowiedzianych, przybywa dopiero teraz. Wystawa potrwa aż do czasu, gdy sala giełdowa okaże się potrzebną dla posiedzeń giełdowych, podczas zbliżających się już «kontraktów».

Kontrakty te zbliżają się szybko. Ogólne zebrania akcjonariuszów stowarzyszeń cukrowniczych ogłosiły już swe zapowiedzi w dziennikach miejscowych, wyznaczając swe posiedzenia w większości wypadków na pierwsze dni lutego. Wiele mówią o projektującej się budowie dwóch nowych cukrowni; projekty te powinny dojrzeć podczas kontraktów, a sama budowa ma być rozpoczęta z wiosną. Jedną z tych cukrowni projektuje się w Rużynie, majątności p. Zlotnickiego; druga w Pliskowie, majątności hr. Ignatjewa, dawnego ambasadora, prezesa towarzystw: słowiańskiego i przemysłowego. Okoliczni plantatorowie cieszą się, iż przybywają nowe punkty zbytu buraków i obiecują sobie stawić się ostro wobec przyszłych administracji.

Z Kijowa zrobiono przedstawienie do władz właściwych o uchylenie miarodajności (dla spraw dalszych) znanej decyzji rządzącego senatu w kasacyjnej sprawie działowej Łaszkiewiczów. Projekty działów majątkowych w guberniach południowo-zachodnich, nie będą mogły powoływać się nadal na omówioną decyzję w rachach podobnych.

W tych dniach odbyły się zaślubiny panny Heleny Bobińskiej, posiadającej stopień bakałarza nauk przyrodniczych z uniwersytetu genewskiego, i pana Henryka Bobińskiego, artysty-profesora muzyki fortepianowej w jednym z konserwatorjów w Moskwie. Nauka i sztuka, uosobione przez nowożeńców, podały sobie dłonie na dożgonną pielgrzymkę. P. Henryk Bobiński opuszcza Moskwę, otrzymawszy niedawno nominację na profesora w kijowskiej szkole muzycznej.

W Odesie, weszłym miesiącu, zmarł obywatel gub. kijowskiej, były marszałek z wyborów w powiecie lipowieckim, p. Władysław Bohoziński, w 72 roku życia. Ś. p. Bohoziński, przy wykształconym umyśle, odznaczał się wielu ścią obywatelskimi cnotami i wspa-

niała dobroczynnością, której to wspaniałości zawdzięcza swe istnienie, urządzone sumptem s. p. R., obszerny szpital i przytułek imienia Zbawiciela majątku s. p. R. Cybulowie, Fundusz na wieczyste utrzymanie oznaczonego szpitala, złożony w skarbie, a ustawa używająca Najwyższe zatwierdzenie. S. p. Władysław Rohoziński, prócz znacznej majątności w majątku ziemskim i fabrykach cukrowych, pozostawił jeszcze przeszło 800,000 rubli w kapitałach. O innej stracie nadbiegła wiadomość z Meranu. Zgasł tam człowiek powszechnie lubiany, sędzia pokoju Iwan Iskra, w prostej linii potomek Iskry, bohatera znanego poematu Puszkina. Do czasu zamieszkania w Kijowie, przebywał długi czas w powiecie radomskim, jako prezes zjazdu komisarzy do spraw włościańskich, z kąd gdy miał ustępować, miejscowi ziemianie weszli z podaniem do ministerstwa o pozwolenie ofiarowania p. Iskrze złotego medalu. Lubo projekt nie doszedł do skutku, sympatja jednak przeniosła się wraz z nim do Kijowa, gdzie w miejscowym świecie urzędniczym s. p. Iskra zajmował poczesne stanowisko.

Mik. Trzaska.

Wilno.

± W «Russk. Żizni» znajdujemy następującą notatkę o majątkach po-wittgensteinowskich: «W dniu 20 kwietnia r. b. upływa termin, w którym księżna Hohenhöhe obowiązana jest sprzedać majątek, otrzymany w spadku po bracie jej, księciu Piotrze Wittgensteinie. Jak się dowiadujemy, każe nie uda się rozprzedać całkowicie dóbr swoich do tego terminu, ponieważ pozostało jej jeszcze do sprzedania 318,000 dziesięcin i trudno przypuścić, aby w tak krótkim czasie znaleźli się na majątki te odpowiedni kupcy. Dlatego też księżna wystąpiła do właściwych władz z prośbą o przedłużenie terminu sprzedaży, a jednocześnie o pozostawienie jej na własność następujących majątków: Biała w gub. siedleckiej (2,000 dzies.), Werki (2,500 dzies.) i Naliboki (2,500 dziesięcin) w gub. wileńskiej, oraz Lubez (7,000 dziesięcin) w gub. mińskiej».

Kowno.

± «Nowosti» donoszą, że 12 stycznia b. m., o g. 4 popołudniu, powiesił się w swoim gabinecie adwokat Maurycy Kopelański. Zmarły cierpiał w ostatnich czasach na rozstrój psychiczny, spowodowany przez długo trwający proces z niejakim p. Szerzańskim, zaprzeczającym mu praw do władania pewną częścią młyna.

Z pow. żytomirskiego.

± «Kij. Słowo» donosi, że w nocy z d. 24 na 25 grudnia r. z. urządnik m. Krasnopola zdołał schwytać znanego rozbójnika, niejakiego Lipskiego, który długi czas ukrywał się. Widwany był często w przebraniu za pana, wojskowego, lub naczelnika powiatu. Schwytanego odstawiono do Krasnopola. Jednocześnie oniemal nie schwytano jego współnika, który zdążył uciec. Znaleziono go jednak zmarzniętego, w odległości 1 wiorsty od Krasnopola. Lipski i jego zmarły współnik należą do klasy uprzywilejowanej. Mówią, że Lipski jest synem obywatela, a jego kolega—synem duchownego.

Gub. jekaterynosławska.

± Gazeta «Priazowskij Kraj» zamieszcza, pod tytułem «Przyzwynek do ech juzowskich», co następuje: «Wiadomo nam z pewnego źródła, że doprowadzeni do nędzy przez nieporządki z y d z i zwrócili się, za pośrednictwem p. B—na, drogą telegraficzną, do pełnomocnika bar. Hirscha — p. Fejnberga, z prośbą, ażeby ich przesiedlono do Argentyny kosztem bar. Hirscha. P. Fejnberg, również drogą telegraficzną, odpowiedział: «Na nieszcześnie, niczem pomódz nie mogę». Jak donoszą z zakładu juzowskiego do «N. Chr. W.», wskutek zimy, wysiedlanie tamtąd żydów, nie mających prawa osiedlenia się, dzięki ludzkiemu rozporządzeniu p. gubernatora, do czasu zostało wstrzymane.

Chabarówka.

± Otrzymujemy następującą wiadomość telegraficzną od pana Al. Milewicza z Chabarówki: Pełna twórczości inicjatywa nadamurskiego generał-gubernatora, barona Korfa, powołała do życia dziś, 20 b. m., trzeci z kolei zjazd w Chabarówce osób kompetentnych. Program obrad bardzo interesujący. Podzielię się nim z czytelnikami waszymi.

Finlandja.

± Przy ministerstwie finansów, jak donosi «Grażdanin», w ostatnich dniach zorganizowana została, pod prezydencją wice-dyrektora depart.

przemysłu i handlu, rz. r. st. Timiriaziewa, komisja, mająca zająć się przejrzeniem taryfy celnej finlandzkiej, w celu możliwego utożsamienia jej z taryfą ruską. W pracach komisji przyjmą udział przedstawiciele W. Ks. finlandzkiego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Toasty berlińskie. Zamknięcie obrad komisji woj-skowej parlamentu niemieckiego. Reskrypt Wilhelma II do hr. Capriviego. Sprawy francuskie. Oczekiwana w kwietniu rewizyta. Sprawa à la Panama przed parlamentem włoskim. Krok stanowczy w kwestji utworzenia większości parlamentarnej w wiedeńskiej radzie państwa. Otwarcie parlamentu angielskiego i bil o samorządzie irlandzkim].

Uprzejme przyjęcie Następcy Tronu ruskiego w Berlinie i toast cesarza Wilhelma, w czasie śniadania, w gronie oficerów pułku gwardji imienia Cesarza Aleksandra, uległy, jak zwykle, rozmaitym tłumaczeniom prasy zagranicznej. Słowa toastu, przypominające czasy, w których «wojska ruskie i pruskie krwią swą, w obliczu nieprzyjaciół, pieczętowały» serdeczne stosunki obudwu dworów i narodów, wywołały przedewszystkiem w kołach wiedeńskich i budapeszteńskich niejakie obawy co do dalszych konstelacji międzynarodowych. Nawet, zdaniem dzienników ruskich, Wilhelm II wyrażał się tak, jak gdyby potrójne przymierze nie obowiązywało już Niemiec, a zdanie to zgodnie się spotkało z oceną organu księcia Bismarka, «Hamb. Nachr.», upatrującego w gorącym przemówieniu cesarskiem ostatni przebieżony etap w powrocie do starego kursu. Dosłowne powtórzenie osnowy toastu w «Journal de St-Petersbourg», oraz parę grzecznych, w temże piśmie, komplementów, zaokrągliły zdarzenie i nadały mu charakter ogólniejszy. Kiedy «Daily Chronicle» w tymże jakoś czasie wystąpiła z tendencyjną wiadomością, jakoby w Berlinie na wiosnę oczekiwano napaści ze strony Rosji, sposobność tę pochwyciła «Nordd. Allg. Ztg», ażeby oznajmić, «że w Berlinie nikomu do głowy nie przyszło obawiać się wojny w przyszłości najbliższej». Jednocześnie «Koeln. Ztg» i «Post» dały do zrozumienia, że ciepły i barwny koloryt toastu cesarza Wilhelma odpowiada w zupełności tonowi listu, otrzymanego przez głowę domu hohenzollernskiego, z okoliczności zaślubin księżniczki Małgorzaty.

W dniu 28 b. m. komisja wojskowa parlamentu niemieckiego zamknęła obrady nad projektem powiększenia armji na stopie wojennej. Zgodnie z przytoczoną powyżej uwagą «Norddeutscherki» kanclerz oświadczył, że projekt ma na widoku sytuację, która dopiero w dalszych swych następstwach stać się może groźną, obecnie bowiem nie ma mowy o żadnej ewentualności nagłej i ostrej. W końcu hr. Caprivi dodał, w imieniu rządów związkowych, że kraj bez zasadniczego uszczerbku żywotności swej ekonomicznej ponieść może ciężary, jakie reforma za sobą pociągnie. Niezupełnie to może zgodne z opinią narodu i ze statystyką urzędową, ale co tu począć, skoro już i br. Waldersee, dawny przeciwnik projektu, oświadcza na bankiecie w Hamburgu, że powiększenie armji staje się nieodbitem ze względów strategiczno-politycznych. Wiara w powodzenie wojskowych wniosków rządowych uwydatniła się z mniejszą dokładnością i w urzędowej depeszy «Ag. Wolffa» z d. 30 b. m., donoszącej o ogłoszonym w «Reichsanzeigerze» reskrypcie cesarza Wilhelma do hr. Ca-

priviego. Reskrypt to dziękczynny, okolicznościowy, oparty na fakcie, że Wilhelm II w rocznicę swych urodzin otrzymał wiele powinszowań patriotycznych, wyrażających «gotowość do ofiar i ufność w pieczołowitą troskliwość cesarza o interesy obrony ojczystej». Cesarz żywi przeświadczenie, że usiłowania jego uwieńczą się skutkiem pomyślnym. Tenże telegram «Ag. Wolffa» powtórzył w streszczeniu wiadomość «Kreutz Ztg», iż na galowym obiedzie w zamku królewskim, w sobotę, d. 28 b. m., Wilhelm II pił zdrowie Najjaśniejszych Cesarza i Cesarzowej Wszechrosji i całej Jego Rodziny, zaś Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Cesarzewicz, Następca Tronu ruskiego, wygłosił po niemiecku toast za zdrowie cesarza niemieckiego, jego małżonki i całego domu królewsko-pruskiego.

Dla Francji tydzień ubiegły nie był zbyt niepomyślnym. Nieprzyjemna dyplomatyczna wymiana myśli z Austro-Węgrami w przedmiocie rozmaitych plotek dziennikarskich i wyprawienia z tego powodu z Paryża kilku korespondentów, skończyła się bez obnażenia pałazy. W sprawie egipskiej lord Roseberry polecił ambasadorowi angielskiemu w Paryżu odpowiedzieć na notę Waddingtona, że Wielka Brytania żadnych zmian nad Nilem nie zaprowadza i zaprowadzać nie ma zamiaru. W sprawach wewnętrznych gabinetowi p. Ribot szczęści się o tyle, że wszystkie jego wnioski budżetowe izba uchwała dość znaczną większością głosów; przeszedł nawet artykuł, dotyczący funduszy sekretnych. Co więcej, podczas rozpraw nad budżetem marynarki, sprawozdawca uważał za możliwe skrzyżować się na rapiry z hr. Caprivim, z jego wzmianką o flocie francuskiej. Eskadra na morzu Śródziemnym silniejszą jest od włoskiej, eskadra północna równa się niemal ogółowi sił Niemiec na wszystkich morzach. Obecnie posiada Francja 422 statki wojenne, w r. 1897 posiadać ich będzie 515... Podobają się francuzom liczby w ten sposób ugrupowane. Tym razem podniosły one nieco ducha wobec pogłosek, że eskadra ruska przybędzie w odwiedziny w kwietniu. «Soleil» upatrzył wprawdzie w pogłosce tej manewr wyborczy, ale inne pisma zdają się lepiej trzymać o doniosłości oczekiwanego zdarzenia. Dawny minister Goblet sądzi wszakże, że zbyt nie uniesienia radości mogą być szkodliwe. W liście, wystosowanym do «Petite Republique», powiada on (według prywatnej depezy «Now. Wr.» z d. 30 b. m.): «Czyliż zawsze jeszcze wiercić się będziemy dokoła rewij, manewrów i wiwatów? Czyliż z takimi jedynie rękojmiami iść mamy na spotkanie zbliżających się wypadków?»

Sprawa panamska zahaczyła się chwilowo o formalności wydostania Hertza z Londynu i trudność wykrycia miejsca pobytu Artona. W oczekiwaniu na ten zasilek, opinja publiczna miała niewielką z tegoż zakresu dywersję w Rzymie. W d. 26 b. m. odbyło się we włoskiej izbie deputowanych kilka interpelacyj z powodu grubych nadużyć w bankach emisyjnych. Prezes gabinetu, Giollitti, wyznał, że przy rewizji w «Banku rzymskim» ujawnione zostały nadużycia w zarządzie i obrocie biletów bankowych, na sumę 67 milionów lirów. Władze sądowe zabrały się natychmiast do roboty. Aresztowano osób ze 30, których zeznania naprowadziły niektóre pisma na domysł, iż podczas ostatnich wyborów używano sposobów «panamskich». Zakwestjonowano dobrą wiarę i uczciwość samych mini-

strów. Korespondent rzymski «Indép. Belge» wystąpił nawet z taką depezą: «Syn dyrektora banku rzymskiego oświadczył, że w imieniu i z polecenia ojca wypłacił 300,000 fr. Giollittiemu, jako część udziału banku w wydatkach na wybory». W izbie margrabia de Rudini postawił wniosek utworzenia komisji parlamentarnej à la Brisson w Paryżu, ale prezes ministrów zażądał odroczenia propozycji na trzy miesiące, ażeby nie tamować akcji sądowej—i żądanie to przyjętem zostało w d. 25 b. m. większością 284 głosów przeciwko 154.

Mysł utworzenia stałej większości w parlamencie wiedeńskim, odkładana z dnia na dzień z powodu rozmaitych obchodów dworskich, zrobiła nareszcie znaczny krok w kierunku realizacji, jak o tem świadczy następująca depeza wiedeńska z d. 29 b. m.: «Cesarz polecił ministrom zebrać się w dniu dzisiejszym na ogólną naradę pod swoim przewodnictwem, w celu rozejścia się w poprawkach, jakie do ogólnego programu rządowego zaproponowane zostały przez przywódców trzech głównych stronnictw parlamentarnych». Przypuszczają, że w jakimś związku z naradami temi zostaje też i pogłoska o nieuniknionem przeobrażeniu gabinetu węgierskiego. Pan Wakerle powołany był na czoło ministerstwa jedynie po to, ażeby, jako finansista wytrawny, przeprowadził z Rotszyldami ugodę dotyczącą uregulowania waluty austro-węgierskiej.

Parlament angielski otwarty został w poniedziałek, 31 stycznia, mową tronową, w której, po obowiązkowej formule o dobrych stosunkach z mocarstwami i o pokoju europejskim, sprawa egipska znalazła tłumaczenie zgodne z odpowiedzią lorda Roseberry'ego, przesłaną do Paryża. Posiłki wyprawione nad Nil nie zmieniają w niczem dotychczasowego stanu rzeczy, polegającego na tem, że kedyw dotrzymać musi zobowiązań raz na siebie przyjętych co do porozumiewania się z rządem angielskim w rzeczach politycznych. W drugiej części mowy tronowej mieści się zapowiedź bilu o samorządzie irlandzkim. Telegram, streszczający tę sprawę, wyraźnie mówi, że chodzi o zmianę «dotychczasowego systemu rządowego» na Zielonej wyspie i «zaspokojenie pragnień irlandczyków». Ze zaś zażoścuzynienie to dotyczy, z jednej strony, utworzenia osobnego parlamentu irlandzkiego dla spraw lokalnych, z drugiej zaś — wydzielenia z atrybucyj tego parlamentu niektórych spraw wspólnych, przeznaczonych do decyzji ogólnego parlamentu Wielkiej Brytanji, wynika to z zapewnienia mowy tronowej, iż reforma ma na celu, po pierwsze «ulżenie pracom dotychczasowego parlamentu angielskiego», powtóre «wzmocnienie jedności i bezpieczeństwa państwa». W końcu, jako bezpośrednią wynikłość podziału zadań ustawodawczych między Londyn i Dublin, mowa zapowiada bil o skróceniu okresu sesyj parlamentarnych.

J. T. H.

Francja. W d. 31 stycznia minister sprawiedliwości, Bourgeois, wystąpił w izbie z projektem do prawa o specjalnych karach na szerzycieli podżurzeń i alarmów, podkopujących zaufanie publiczności do rządowych kas oszczędności. Gabinet zażądał dla wniosku pilności, która też po długiej i nader żywej rozprawie przyjęta została większością 307 głosów przeciwko 167.

Austro-Węgry. W d. 31 stycznia hr. Taaffe doręczył trzem przywódcóm stronnictw głównych nowy zmodyfikowany projekt programu rządowego. W sobotę, 4 lutego, odbędzie się posiedzenie wszystkich klubów parlamentarnych dla narad

nad tym projektem, którego osnowa zakomunikowana zostanie tegoż dnia dziennikom.

Belgia. W d. 28 stycznia izba deputowanych, w moc jednomyślnej swej uchwały z d. 25 tegoż miesiąca, przystąpiła do obrad nad rewizją konstytucji.

Stany Zjednoczone. Ludność wyspy Owhai (Hawaii), największej z archipelagu Sądwichskiego, dotąd niezależnej i rządzącej się monarchicznie, powstała przeciwko rządowi i oświadczyła się za inkorporacją do Stanów Zjednoczonych. Rząd unji wysłał na wyspę swą eskadrę. Konsulowie mocarstw protestowali przeciwko temu postanowieniu. Ambasador Wielkiej Brytanji w Stanach Zjednoczonych wystąpił z takimże protestem w Waszyngtonie.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Prof. Bilroth w Wiedniu i prof. Koch w Berlinie otrzymali następujące zawiadomienie: «W jesieni r. z. w Wekelsdorfie orzekł lekarze, iż żona garbarza Hoffmana ma galopujące suchoty; nie było żadnej nadziei wyzdrowienia, owszem, zgon był bliski. Mąż zrozpaczony, zaczął ją leczyć według swojego rozumu, mianowicie kazał jej bez przerwy inhalować opary sosnowe, a w pokoju gotował bezustannie w otwartym garnku wodę sosnową, której para przepelniała powietrze. Hoffman używał także kąpieli sosnowych na reumatyczne obrzmienie. Po kilku dniach odzyskała chora apetyt, wydzielinę się zmniejszały; dr. Ausorge sprawdził ten niespodziewany skutek i polecił eksperyment dalej prowadzić, gdyż znalazł znaczne polepszenie. Po czterech tygodniach pacjentka zupełnie wyzdrowiała; dotąd nie ma śladu recydywy». Dr. Ausorge potwierdza cały wypadek.

> Dwa pisma petersburskie dopuściły się w tych dniach zabawnych pomyłek geograficznych. Jedno z nich doniosło, że kanał Panamski miał połączyć morze Czarne ze Śródziemnem; drugie zaś pisze: «Do Chicago, na czas wystawy, ma być wyprawiona eskadra z trzech statków, pod flagą wice-admirała Kaznakowa». Będzie to nieco trudniej Połączyć morze Czarne ze Śródziemnem bardzo łatwo: należy skorzystać z istniejącego Bosforu i Dardanelów. Ale jak przeprowadzić statki wojenne pod wodę, przez wodospad Niagarski? Tymczasem rzecz się ma bardzo prosto: Z powodu wystawy w Chicago, eskadra, złożona z pancerników: «Pamięć Azowa», «Imperator Nikołaj I», oraz z krejserów: «Dmitrij Donskoj» i «Rynda», pod flagą wice-admirała Kaznakowa, odpłyne do Ameryki, ale, naturalnie, nie do Chicago, lecz do jednego z portów amerykańskich.

> Gazeta belgradzka, «Dnewnij List», potwierdza podaną przez gazetę «Welika Srbja» wiadomość o mającym wkrótce nastąpić przybyciu do Belgradu rodziców króla Aleksandra. Gazeta donosi, że Milan i Natalja nie opuszczają już Serbji, a mieszkać będą nie w Belgradzie, lecz w zamku w Kraguewatz, gdzie im przygotowują apartamenty.

> Wedle depezy z Kantonu do «Standarda», w zeszłym miesiącu banda rabusiów napadła na miasto Kam-Li, w obwodzie Shin-Hing i wyludziła gożbą okup, w wysokości kilku tysięcy taelów, na miejscowym duchowieństwie, które właśnie otrzymało było obfite daniny od ludu, zebranego na widowisku dramatycznym w szopie przed świątynią. Rabusie podłożyli ogień pod szopę; wówczas tłum rzucił się do świątyni, lecz i ta się zajęła. Spaliło się lub udusiło od dymu 1,400 osób. Ogólna liczba zaginionych wynosi 1,940.

> Wenecja domaga się od rządu włoskiego zwrotu 6,000 obrazów, które były zabrane między 1806 a 1840 r., i żąda, by dyplomacja sprawą tą zajęła się. Przedewszystkiem pragnie, by mocarstwa obecne w sprawie tej wejrzały również. Nadto żąda Wenecja, ażeby niemniej energicznie zwrócono się do rządu austriackiego w sprawie zwrotu 135 obrazów, które w r. 1838 zabrał cesarz Ferdynand i przewieźć je rozkazał do Wiednia.

> Obraz malarza Milleta, «Pasterka», który nabył kolekcjonista paryzki, Chomard, za milion franków, należał kiedyś do księgarza Calmera w Cahors. Artysta przysłał mu go, wywdzieczając się za stare wino, wartujące nie więcej nad 40 fr. Później Calmer sprzedał go Goupilowi za 8,000 franków, a ten znów p. de Pretowi w Brukseli.

> Z powodu ukończenia roku 1892, «Now. Wr.» zamieściło szereg przeglądów z ubiegłego roku. Z rubryki «sportu» notuje «Kur. Warsz.», iż w szeslorocznym sezonie wyścigów w Carskim-Siole i Petersburgu, najszcześniejszą była stajnia p. L. Grabowskiego, która zdobyła 29,899 rs. Z poszczególnych koni najwyższą nagrodę (10,230 rubli) zdobył «Jarema Wiśniowiecki», następnie «Regina» (6,432 rs.), «Lady Henry» (4,480 rs.) i «Kiemlicz» (4,093 rs.). Ogólna suma rozegranych nagród wynosiła 181,044 rs., opłata za wejście

w ciągu 24 dni wyścigowych przyniosła 50,000 rubli, totalizator zaś miał zysku 200,600 rs.

> Budowlany Budapesztu przewyższa w stosunku do liczby mieszkańców, wynoszącej około 380,000, wszystkie inne stołeczne miasta Austrii. Ogółem rozpoczęto w r. 1892 budowę 1,291 domów, z tego ukończono 691 domów, oprócz takiej samej cyfry budynków, rozpoczętych w roku 1891. Pozostało do wykończenia w r. 1893 okrągłe 600 domów. Cyfry te odnoszą się głównie do budowy bogatych willi i domów parterowych z ogrodami, których w r. 1892 razem zbudowano 467, a rozpoczęto lecz nie ukończono budowę 380. Ogółem lata ostatnie wykazują gorący ruch budowlany w stolicy Węgier. W latach 1889, 1890 i 1891 zbudowano razem 3,451 domów, t. j. więcej jak dwa razy tyle, ile liczy Kraków. Pisma krakowskie z uczuciem nietajonej zazdrości notują te cyfry. «Czemu to u nas ludzie zamożni nie budują willi i nie upiększają w ten sposób Krakowa?» zapytuje kronikarz «Now. Ref.». «Czemu?» A czemu wiele rzeczy dzieje się inaczej w Galicji, niż u madjarów?

RESTITUTIO IN INTEGRUM.

Petersburg, 22 stycznia.

Maitre Barboux, obrońca Lessepsów, wygłosił jedno z tych arcydzieł wymowy prawniczej, jakie przechodzą do potomności, i skutkiem zalet formy i głębokości myśli, żyją jakby własnem, zupełnie niezależnem od treści danej sprawy życiem. Można zupełnie nie odczuwać całej aktualności sprawy panamskiej, tak wybitnie ilustracyjnej dla współczesnych stosunków społecznych i dlatego tak doniosłej i zarazem podniecającej nerwy i uwagę powszechną nie tylko we Francji, ale i na całym świecie; można być zupełnie obojętnym na losy nie tylko oskarżonych, ale nawet całego narodu francuzkiego, ba, całej nawet naszej współczesnej, zaiste niezbyt sympatycznej epoki, co też, mówiąc nawiasem, potomkowie nasi zapewne na wielką skalę praktykować będą, a pomimo to wypadnie zawsze nawet tym najdoskonalszym przyszłym sceptykom zachwycać się mową obrońcy Lessepsów, ot tak z artystycznego poczucia i dobrego gustu, tak np. jak i my dzisiaj (o ile, naturalnie, umiemy po łacinie) zachwycać się wytworną mową Cyncerona: «Pro Annio Milone».

Podobno mowy swej Marcus Tullius, przestraszywszy się żołdaków pompejskich, nie wypowiedział, i dopiero potem przysłał ją skazanemu na wieczną z Rzymu banicję klientowi, który, popijając jakieś znakomite wino w Marsylji, miał się odezwać: «jednak to bardzo dobrze, że mowa ta nie została wypowiedzianą na forum, inaczej albowiem nie siedziałbym tutaj i nie ciągnąłbym tego doskonałego winka».

Jeżeli rodzinie Lessepsów, której serca bezwątpienia głęboka gorycz przenika, marzyło się kiedy, ażeby po wyroku opuścić niewdzięczną Francję i poszukać nowej w Ameryce ojczyzny, to musi się ona tych gorzkich zresztą marzeń wyrzec, bo mowa mr. Barboux nie tylko zupełnie usprawiedliwia imiona Ferdynanda i Karola Lessepsów, ale nadto otacza je rodzajem specjalnej aureoli. Jakikolwiek będzie wyrok sądu, mowa ta stwarza około Lessepsów przyjazną atmosferę moralną, oczyszcza ich dobrą sławę od najprzykrzejszych zarzutów, jest tedy istotnem «restitutio in integrum».

Nie możemy, naturalnie, nawet streszczać całej mowy, zbyt specjalnej i zbyt przeciążonej balastem wszelakich cyfr i dowodów prawniczych, kilku słowy tylko nadmienić winniśmy, że argumentacja wymownego adwokata udowodniła, powołując się na sprawozdania biegłych i świadków, iż Lessepsowie w samej rzeczy wierzyli w możliwość ukończenia kanału i na ten tylko cel ogłaszali subskrypcje, że roboty prowadzono, nawet posunięto je znacznie naprzód, że rachunkowość Towarzystwa panamskiego była prowadzoną wzorowo, jedynym więc zarzutem mogło być, ażali sumy lub ich część chociażby, zaciągnięte w najlepszej wierze, chociażby jak najskrupulatniej zapisywane, nie zostały użyte na cele, nie wspólnego z przedsiębiorstwem nie mające, przytem czy na rzecz dyrektorów czy osób trzecich?

Przedewszystkiem nasuwają się tu kwoty uiszczane dziennikom za reklamy i ogłoszenia. Wymijając drażliwą kwestję, o ile podobna reklamowana organizacja odpowiada godności i roli prasy, obrońca podkreślił, że wobec powszechnego jej uznania jako panującego obyczaju, oraz sankcji urzędowej, nie może samo przez się opłacanie się dziennikom stanowić zarzutu kryminalnego przeciwko podsądnym, zwłaszcza, że koszta tej reklamy i opłat postronnych nie przenosiły zastrzeżonych 8% od każdej emisji, podczas gdy np. koszta realizacji obligacyj niektórych linii kolejowych, gwarantowanych przez państwo, przewyższają nawet 8 1/2%. Jeżeli tu jest czyja wina, to bynajmniej nie zarządu, ale tych, którzy zarząd Towarzystwa do tego zmuszali.

«Przecież byli minister spraw wewnętrznych mógł z całą godnością rzymskiego senatora ogłosić z trybuny w izbie deputowanych, iż obowiązkiem rządu było czuwać i wpływać na podział tych pieniędzy w prasie, bez przymusu zresztą a przez odpowiednie polecenia. Ale ludzie stojący u steru władzy powinni przecież to rozumieć, iż wola ich równa się rozkazowi. Jeżeli więc dyrektor Towarzystwa, uwzględniając te zgóry zakomunikowane sobie żądania, popełnia nadużycie względem Towarzystwa, to o ileż winniejszym jest chyba ten, który go do spełnienia tych żądań przymusił, a jednak nie widzimy go tu na ławie oskarżonych. Byłoby prawo surowem tylko dla zwyciężonych?»

Toż samo stosuje się i do tych potężnych i wpływowych osób, które frymarczyły swym wpływem. Było ich tyle i tak natrętnych, Towarzystwo było przedmiotem takiego szantażu, iż Karol Lesseps, znużony ciąglem domaganiem się pieniędzy, nieraz mawiał, że dawnoby się usunął od kierownictwa w zarządzie, gdyby nie ciężąca odpowiedzialność za cudze pieniądze. Musiał więc nieraz tym pretensjom ulegać.

«Ale—zapytuje obrońca—czyż można ofiarę rabunku czynić współnikiem rabusia. Jaki, jeżeli kapitan statku handlowego, spotkawszy się na morzu z korsarzem, temu ostatniemu się opłaca, czyż przez to popełnia nadużycie względem właściciela statku?»

Możnaby przypuszczać, iż gdyby operację opłacania się łapownikom prowadził sam Lesseps, to mógł popełniać jakieś nadużycia, przyswajając sobie

pieniądze na ten cel przeznaczone. Ale wiadomo przecież, że tak nie było, że pośrednictwem tem trudnił się najprzód Cremieux-Levy, potem Reinach. Zarzucają, iż wybór był nieodpowiedni.

«Zapewne, p. Reinach miał manery dość pospolite, ale finansistom świat wybacza wiele, to też p. Reinach był zestosunkowany z najwyższymi sferami, i doprawdy, gdy od dwóch miesięcy słyszę najrozmaitsze osoby jak po trzykroć się zapierają, iż byli z nim w Galilei, dziwię się jak też to mają one urządzone uszy, iż nie słyszą piania kurów».

«Mówią coś o podejrzanym stosunkach Towarzystwa z Hertzem, który nabiera rozmiańców jakiegoś ducha ciemności o szatańskiej potędze. Sądzę, że to wszystko jest bardzo przesadzone i że ten Hertz jest to tylko zwykły Figaro, który praktykował w szkole Kartusza. Smutny to objaw, gdy podobna osobistość przez lat 10 maczała ręce we wszelkich intrygach, a dziś trzyma tyle osób pod groźbą swych rewelacji. Pod groźbą. Dziwiłem się zawsze jak sędziowie, lub ci, którzy chcą być nimi, nie zdają sobie sprawy, że ten tylko może posiadać prawo kompromitowania czi cudzej, kto własną cześć i dobre imię niepokalanem przechował. A zresztą, co się tyczy stosunków z Hertzem, to są bardzo proste, a doprawdy, lepiej jest chyba, jak p. Lesseps, dać się obedrzyć takiemu Hertzowi na 600 tys. franków, niż polecać tegoż do najwyższych odznaczeń legji honorowej».

Wyjaśnia dalej p. Barbox, iż surowość, z jaką postąpiono sobie z administratorami Panamy, wynikała z mylnego przypuszczenia, jakoby to oni szerzyli wieści i skandale groźne nie tylko dla składu, ale nawet dla formy rządu. Obrońca wykazuje zupełną niewinność polityczną pod tym względem swych klientów, którzy najmniejszego nie brali udziału w intrygach bulanżystów, mszczących się za swą polityczną przegraną, i zawsze lojalnie starali się popierać rzeczpospolitą.

Scharakteryzowawszy następnie cały szereg przyczyn społecznych i politycznych, które pociągają za sobą te fatalne objawy zepsucia i korupcji, p. Barbox powiada:

«W istocie rzeczy objawy te zdarzają się wszędzie i zdarzają się zawsze, jest to jakby smutne dziedzictwo, które każde historyczne społeczeństwo liczy w swym inwentarzu, ale historia poucza nas, iż istotnymi lekarzami tej społecznej rany są obywatele spokojni i cisi, którzy przeciwstawiają falam zepsucia potężną tamę niepokalanej uczciwości, niezmordowanej pracy i wspaniałej pogardy, a nie ci krzykliwi ludzie, którzy nie tyle przez zamięłowanie prawdy, ile przez zamięłowanie skandalu, obnażają społeczne dolegliwości z oburzeniem i niemal radością».

«Mógłbym w tym procesie o politycznym zacięciu walczyć w imieniu moich klientów równą bronią, ale wstrzymuję się od tego ze względów umiarkowania, które radbym we wszystkich widzieć. Dnia pewnego M. de Montalembert w uniesieniu zawołał z mównicy: «Lepiej skandal, niż kłamstwo!» Jest to tylko frazes oratorski w ustach człowieka, który nigdy nie sprawował rządów. Ale ci, którzy nieraz w rękę dzierżyli ster władzy, lub ci, którzy przez rozmyślanie i studia starają się wydrzeć od przeszłości, przyszłości prorocstwo, ci wiedzą dobrze, że jeżeli nie można kłamstwu poświęcać praw prawdy, to i nie należy z drugiej strony pozwalać prawdzie rezsypywać się w skandal, bo i narody mają swe rodzinne tajemnice i gotowe wybaczyć wszystko wodzom, którzy im w okupie cierpień sławę przynoszą, nie przebaczą nigdy tym, którzy ich upadają pod pozorem oczyszczenia z brudów».

Na zakończenie mówca znów wraca do Ferdynanda Lessepsa i zapytuje, co przyobiecał on dać stowarzyszonym —

poświęcenie i uczciwość, a przyobiecawszy — wykonał, bo poświęcił życie całe i uczciwość jego jest niepokalana. Natomiast stowarzyszeni domagali się od niego nawzajem: śmiałości, gwiazdy (t. j. towarzyszącego mu szczęścia i fortuny) i imienia.

«Dziś odwaga zwyciężona, gwiazda zbladła, ale imię... Czyż zapominacie, że to imię nie należy oddawna do Lessepsa, ale do nas, do Francji. Czyż zapominacie, że gdy starzec ten przed kilku laty, jeszcze zwycięzki, wyjeżdżał za granice Francji, wówczas cisnął się lud mnogi na jego spotkanie, wołając nie «Niech żyje Lesseps!» ale «Niech żyje Francja!» Zapominacie, że gdy stawał się na dworach królewskich zagranicą, to nawet ten sędziwy cesarz, który tak okrutnie nas zwyciężył i poniżył, wstawał, by wyjść na jego spotkanie. A cóż czczono głośnie okrzykami w jego osobie, ażali starość, ażali powodzenie, bynajmniej czczono genjusz naszego narodu, namiętnego, lecz szlachetnego, jednoczącego w jednym ideale sławę i braterstwo, pracującego nieraz dla innych, zasypującego świat potokiem odkryć i potokiem idei, i zawsze hojnie szafującego swą krwią i pracą, jeżeli chodzi o dobro ludzkości. Oto co czczono w osobie Lessepsa i oto co prokurator swemi szlachetnie zbrodnictwami rękami *honnetement criminelles* starał się poniżyć».

W ostatecznym wniosku p. Barbox wykazuje, iż po upadku Panamy, tak jak po zatopieniu się każdego statku, powinien być mieć miejsce proces cywilny, i dopiero gdyby się tam okazały jakie nadużycia, winni powinni byli podlegać odpowiedzialności kryminalnej, ten zaś proces jest i nieprawny i niesprawiedliwy.

S.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 stycznia.

Ważny okólnik p. ministra skarbu, który poniżej podajemy w streszczeniu, jakkolwiek był już od pewnego czasu spodziewany w dobrze poinformowanych sferach, sprawił jednak wielkie i na ogół dobre wrażenie w kraju i zagranicą. Jest to zresztą zwykły objaw, towarzyszący krokom śmiałym i energicznym, o ile, naturalnie, siły istotne z ujawnioną energją idą w parze, co, jak w danym razie, chyba wątpliwości nie ulega, bo ruski minister skarbu, całkiem niezależnie od osobistych talentów i administracyjnej kompetencji i władzy, rozporządza z mocy swego stanowiska tak olbrzymim zasobem finansowej siły, jest, wyrażając się trywialnie, gospodarzem tak wielkiego interesu, iż głos jego posiadać musi pierwszorzędną powagę w świecie finansowym. Najlepszym dowodem powagi tego głosu jest przychylnie przyjęcie tegoż okólnika przez giełdę berlińską, która sygnalizowała zwyżkę kursu rubla o 2 marki. Przychylność ta, co prawda, do pewnego stopnia może się tłumaczyć entuzjastycznym przyjęciem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Następcy Tronu, tudzież pogłoskami o pomyślnym przebiegu rokowań handlowych, niewątpliwie jednak i okólnik musiał wyrzucić odpowiedni a dodatni wpływ na kurs rubla. Prze-

dewszystkiem albowiem świadczy on, że rząd nie myśli opuszczać złotego papierka na wolę wichrów i spekulacji giełdowych, że, przeciwnie, będzie się nim opiekował specjalnie; powtóre, utrudniając spekulacji zagranicznej zaopatrywanie się w ruble, tem samem ilość tych rozporządzalnych papierków na rynku berlińskim zmniejsza, a zatem z natury rzeczy cenę ich podnosi. O tem, że okólnik musiał być dobrze przyjęty w kraju, zwłaszcza wobec wyraźnej zapowiedzi jak najszerzego uwzględnienia potrzeb kredytowych przemysłu i handlu, rozpisywać się nie ma potrzeby, bo to leży w naturze rzeczy, jedynym więc punktem ciemniejszym na tem tle różowem jest wątpliwość, azali okólnik będzie skutecznym, azali w rzeczy samej w drodze zwyczajnego, a chociażby nadzwyczajnego rozporządzenia administracyjnego, chociażby obostrzonego całym rygorem bezwzględnie stosowanych środków, uda się tak skomplikowaną kwestję rozwiązać i kurs rubli ustalić. Otóż rzecz jasna, że się tego zasadniczo zrobić nie da, ale też dodajmy zaraz, okólnik nie ma bynajmniej na celu takich zasadniczych rozwiązań, które tylko przez zaprowadzenie obiegu metalicznego ostatecznie osiągnąć się dadzą. Kurs rubla musi i nadal pozostać zależnym od bilansu handlowego, od opinii i rzeczywistego stanu finansów państwowych, od sytuacji politycznej, musi zatem i nadal podlegać pewnym wahaniom i być objektem, skutkiem tego, naturalnej spekulacji, jako każdy towar o zmiennej cenie. Ale właśnie ta konieczność naturalna spekulowania przy wszelkich obrotach handlowych, porodziła spekulację nie wspólnego z rzeczywistymi obrotami nie mającą. Do czynników naturalnych, ustanawiających kurs rubla, wniósł się czynnik osobistej złej woli, czynnik świadomego hazardu i szkodliwego ryzyka. Powoli i stopniowo do tej szalonej gry wciągnęły się szerokie koła publiczności zagranicą i w kraju, udział w niej przyjmowały nawet poważne instytucje finansowe. Znaną np. był fakt, że jeden z banków poważniejszych wprost w swem sprawozdaniu wykazał straty na kursie rubla, przynoszące 1,4 mil. rubli, w jesieni 1891 r. giełda petersburska była zaangażowaną na sumy sięgające 1 miljarda rubli, co przecież w żadnym razie nie mogło być wynikiem istotnie handlowych operacji. Otóż przeciwko tej hazardownej grze zwraca się ostrze okólnika, te to niezdrowe spekulacje powściągnąć się stara i, dodajmy, niewątpliwie pod tym względem okaże się to rozporządzenie ministerjalne skutecznym. Usuwając współczynnik świadomego hazardu, a przynajmniej znakomicie utrudniając orgje spekulacyjne, przyczyni się okólnik do ustalenia kursu rubla i do oczyszczenia finansowej atmosfery, a jedno i drugie tylko zbawienny wpływ wywrzeć może na rozwój ekonomiczny kraju.

W departamencie przemysłu i handlu przygotowuje się bardzo ważna reforma inspekcji fabrycznej, od dość

dawna uznanej, ze względu na swój nieliczny skład i małe uposażenie, za niedostateczną, skutkiem czego prawo fabryczne, określające wzajemne stosunki pracodawców i robotników, a wymagające bardzo czynnego udziału inspekcji, obowiązuje tylko w 5 guberniach (petersburskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, warszawskiej i piotrkowskiej). Otóż departament projektuje, ażeby obowiązki inspekcji fabrycznej, wraz z gromadzeniem odpowiednich danych statystycznych, przekazać mechanikom gubernialnym, obecnie wyłącznie niemal zatrudnionym rewizją i dozorem kotłów parowych. Koszta utrzymania mechaników ponoszą właściciele kotłów, płacąc za każdą rewizję, zamiast czego ma być ustanowioną roczną opłata od kotła po 20 rubli, co przy funkcjonowaniu przeszło 30 tysięcy kotłów w państwie, zapewni rocznie przeszło 600 tysięcy rubli, fundusz aż nadto dostateczny dla utrzymania ze 200 inspektorów przemysłowych. Dotąd wszystko dobrze, ale rodzi się obawa, azali taki inspektor, który musi łączyć w sobie kwalifikacje technika, administratora, znawcy stosunków a przynajmniej kwestyj robotniczych, przytem, jeżeli nie lekarza to choć felczera i higienisty, wszystkim swym obowiązkom podołać potrafi. Zapewne, ludzie się wyrabiają, ale wyrobić sobie 200 fenomenalnych pracowników jest narazie trochę trudno, zwłaszcza instytucji tak młodej i tak pozbawionej tradycji, jaką jest inspekcja fabryczna. Przykłady zagraniczne świadczą rozmaicie: są państwa, gdzie dozór techniczny łączy się z dozorem społecznym, są takie, gdzie sfery te są ściśle rozgraniczone, są wreszcie i takie, gdzie w organizacji i jednego i drugiego dozoru bardzo żywy udział przyjmuje dobrowolna inicjatywa społeczna. Ten ostatni czynnik jest chyba najwięcej pożądanym i przy reformie inspekcji fabrycznej należałoby mieć na względzie jak największe ułatwienia dla założenia takich organizacji, jak np. znane stowarzyszenie w Mülhusie.

Istnieje w Petersburgu Towarzystwo oświaty ludowej, czyli tak zwanej „gramotności“, w którym jeden z weteranów pedagogiki ruskiej, p. Strannolubski, miał w d. 12 b. m. odczyt pierwszorzędnej wagi. Wszystkie pisma ruskie podniosły doniosłość cyfr przytoczonych przez prelegenta. Wyjmujemy z nich główne, według sprawozdania dziennika „Pietierb. Wiedomosti“. Osią, dokoła której obraca się myśl prelegenta, jest ten fakt, że w Rosji, pomimo ogromnych w ostatnich latach wysiłen i ofiar ziemstw, oświecenie gminne stoi jeszcze na nader niskim poziomie. Według rachuby p. Strannolubskiego, gdyby nawet każdorocznie powstawało w Rosji po 3,250 szkółek, jeszcze i w takim razie potrzebaby lat 260 na to, ażeby cała ludność państwa nauczyła się czytać i pisać. Tymczasem, o owych 3,250 szkółkach rocznie nie ma co i myśleć. Ogólny budżet oświaty narodowej, sięgający 50 milionów rubli rocznie, zaledwie zaspakaja potrzeby obecnie istniejących instytucji

i zakładów wychowawczych. P. Strannolubski z goryczą wytyka, że w stosunku do ogólnej wysokości budżetu, wynoszącej do miljarda, wydział oświecenia publicznego został zbyt upośledzonym. Zdaje się jednakże, że wobec wzmagających się w całej Europie uzbrojeń, które pochłaniają siły najbogatszych państw, utyskiwania podobne wszędzie słyszeć się dają. Z tem wszystkim, „Pietierb. Wiedomosti“ robią dość uzasadnioną uwagę, że nie jest to wcale zjawiskiem dodatnim, iż w Rosji utrzymanie szkółek elementarnych spoczywa niemal wyłącznie w rękach ziemstw, najpierw dlatego, że środki ziemskie są w ogólności dość ograniczone, powtóre zaś, że tam, gdzie instytucje ziemskie nie istnieją, ciężar cały spada na barki niższego duchowieństwa prawosławnego, które, jak wiadomo, nie cieszy się również zamożnością, a i zajęć własnych ma tyle, że dodatkowym poświęcać się nie jest w stanie z należytą gorliwością.

Jeden z syberyjskich korespondentów czasopisma „Orenburgskij Kraj“ zwrócił uwagę na fakt dotąd zupełnie nieznaną w dziejach kolonizacji dalekich kresów wschodnich. Oto element ruski, aż dotąd z łatwością asymilujący żywioły miejscowe, niższej kultury społecznej, zaczął od niejakiego czasu sam ulegać wpływowi obcych pierwiastków i zniżać się do pierwotnych, zupełnie niemal barbarzyńskich trybów ich bytu i postępowania, przejmując ich język, zwyczaj i obyczaj. Wiadomość tę podniósł znany znawca życia syberyjskiego p. Jadryńcew, wykazując, że lubo zjawisko pomienione istotnie spostrzeżać się daje w niektórych stronach rozległych posiadłości Rosji w Azji, to jednak znaczenie onego przecenionem zostało w „Orenb. Kraju“. Idzie o to, że lud ruski, dążący na kresy wschodnie w widokach korzyści materialnych, opuszcza strony o wiele lepiej uposażone pod względem urządzeń i zasobów cywilizacyjnych niżli prowincje, w których osiada. „Rozciągnijcie — powiada w konkluzji autor — dobrodziejstwa oświaty powszechnej i instytucji autonomicznych na dalekie te kraje, a przekonacie się wkrótce, że koloniści ruscy staną na czele postępu i rozwoju różnowierczych plemion azjatyckich“.

W Anglii, a po części i w Berlinie — piszą „Piet. Wied.“ — jest niezadowolone ze stanu spraw w Azji środkowej. „Nation. Ztg.“ porównywa autorytet rosjan w granicach azjatyckich z trudnościami, jakie tam na każdym kroku spotyka Anglja, między innymi wskazując na przyjazd emira bucharskiego do Petersburga, jako na oznakę, że siła ruska jest nieprzeparą. „Musimy przyznać — pisze „Nat. Ztg.“ — że ogółem biorąc wydaje nam się metoda petersburskiej polityki międzynarodowej bardziej obmyślana i na dalszą metę obrachowaną. Dyplomacja ruska — kończą „Pietierb. Wiedom.“ — może być z takiej oceny zadowolona, po wypadku w Kairze.

Posłowie polscy w parlamencie niemieckim: książę Zdzisław Czartoryski, dr. Zygmunt Dziembowski i Janta-Polczyński podali do łaski marszałkowskiej wniosek następującej treści: „Parlament zechce uchwalić, prosić rządu zwią-

kowe, ażeby w jak najbliższym czasie przedłożyły parlamentowi wniosek, dotyczący zaprowadzenia osobnych sądów powołanych, według analogji sądów procederowych, do załatwiania sporów między robotnikami rolnymi a ich pracodawcami w sposób szybki, sprawiedliwy i prosty».

Czytamy w «Now. Wr.»: «Z Wiednia donoszą do gazet petersburskich, że rnsini podpisują adres do cesarza, prosząc go o uchylenie fonetycznej pisowni. Jak głoszą, w adresie tym mieści się wiele jaskrawych zdań o polakach».

Przegląd prasy ruskiej.

Z powodu cyrkularza pana ministra finansów, mającego na celu zatamowanie gry giełdowej, «Now. Wr.» pisze w artykule wstępnym:

«Gra na ruble ma miejsce i na giełdzie paryskiej, gdzie rolę nauczycieli przyjęli na siebie agenci giełdy berlińskiej, a giełdowiczom paryskim gra ta bardzo się podobała. Wiemy o tem ze źródeł, nie podlegających wątpliwości. Cyrkularz ministra, ma się rozumieć, jest rzeczą bardzo sympatyczną, śmiałą i prostą, przyjmując wogóle pod uwagę wszechpotęgę giełdy. Ale wszak to gra bardzo dawna, a poprzednicy p. Witte doskonale o niej wiedzieli. Bywały wypadki, że samo ministerstwo w grze tej udział brało, za pośrednictwem wielkich banków petersburskich, rozkazując skupować banknoty, w celu podwyższenia kursu. Zło to było wiadome i korzystano z niego. Po raz pierwszy o tem źle mówią urzędownie, jako o złe, a to jest rzecz ważna. Ale zbyt głęboko wsiąkło ono w obyczaje giełdowe i zbyt wiele przedstawia korzyści dla giełdowiczów, ażeby nie mieli wynaleźć jakichś środków, w celu obejścia cyrkularza. A ująć w pewien system wszystkie obyczaje gry giełdowej jest prawie niepodobna, i sądzimy, że cyrkularz ten raczej pozostanie jako groźba ukarania pp. giełdowiczów, aniżeli jako środek rzeczywisty; między nim i różgami będzie tyle pierzyn puchowych wszelkiego pośrednictwa, że sparaliżowanie działalności panów giełdowiczów będzie trudnem.

«Piet. Wied.», zastanawiając się nad stanem ekonomicznym ludu, zwracają uwagę na następującą statystykę:

«Posiadając około 30 tysięcy szkół, liczy Rosja znanych szynków co najmniej 150 tysięcy, jeśli dodamy do tego nieznaną, potajemną szynki i wszelkie inne zakłady, w których można zawsze nabyć wódkę, otrzymamy około 200.000 zakładów, w ten lub inny sposób rozpajających ludność, a głównie biedny, ciemny lud. Z tych oznak widocznych, które zliczyć się dają, wypada, że szynki corocznie pochłaniają około milarda z dobytku ludności. Jeśli przyjmiemy na uwagę rozmaite straty uboczne, jakie spowodowała pijaństwo—miliard ów trzeba będzie co najmniej podwoić, a może i potroić. Oto tu kryje się jedna z najważniejszych przyczyn wielu ciemnych stron naszego życia wewnętrznego—materiałnego ubóstwa, ciemnoty i moralnego ubóstwa».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY,

dany na Imię Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu Cesarzewicza i Wielkiego Księcia Mikołaja Aleksandrowicza.

Wasza Cesarska Wysokość! Powróciwszy, po dalekiej podróży, w granice ziemi ruskiej, Wasza Cesarska Wysokość, zgodnie z Moim rozkazem, zapoczątkowała we Władystoku, w dniu 19 maja 1891 roku, budowę zamierzonej przezemnie drogi żelaznej przez całą Syberję.

Obecnie, mianując Waszą Cesarską Wysokość prezesem komitetu drogi syberyjskiej, poruczam Wam doprowadzić do dzieła pokoju i oświecającego zadania Rosji na Wschodzie do końca.

Niechaj Najwyższy dopomoże Wam urzeczywistnić przedsięwzięcie, tak bliskie Mojemu sercu, wraz z temi przypuszczeniami, które powinny dopomóc do zasiedlenia i przemysłowego rozwoju Syberji. Mocno wierzę, że Wasza Cesarska Wysokość godnie odpowie Moim nadziejom i drogiej Rosji.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

Szczerze i z całej duszy kochający Was
ALEKSANDER.

Petersburg,
d. 14 stycznia 1893 roku.

W Nrze 5 «Zb. Ust.» ogłoszono następujące, Najwyżej zatwierdzone, w d. 1 grudnia 1892 r., zdanie rady państwa.

Rada państwa, rozpatrzywszy w połączonych departamentach ustaw i ekonomji państwowej, i następnie w zgromadzeniu ogólnem, podanie ministra spraw wewnętrznych o urządzeniu ziemskim byłych ludzi wolnych II kategorii, zamieszkałych w miasteczkach obywatelskich prowincyj zachodnich, wyraziła zdanie:

Istniejące przepisy o urządzeniu ziemskim byłych ludzi wolnych w guberniach: wileńskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej i kowieńskiej («Zb. Ust.», t. IX, dod. XXIV, według suplementu 1890 r.) uzupełnić następującymi wskazówkami:

1) Cena sprzedażna sadyb, leżących w granicach miasteczek obywatelskich, określa się przez kapitalizację z 6 proc., płaconego przez ludzi wolnych za te sadyby rocznego czynszu, obliczonego w przecięciu za lat dziesięć, od d. 1 stycznia 1881 roku do d. 1 stycznia 1891 r.

Uwaga. Wszelkie, za korzystanie z sadyb, robocizny szacują się dla dokonania kapitalizacji, na zasadzie dobrowolnej ugody stron, gdy zaś do ugody takiej nie przyjdzie, szacunku dokonywają instytucje do spraw włościańskich, przy udziale wskazanych przez strony znawców.

2) Jeżeli ludzie wolni płacą sumę dzierżawną tak za znajdujące się w miasteczkach sadyby, jak za pola, leżące po za obrębem miasteczka, to część płacy, przypadająca za dzierżawę sadyb, zostaje określaną przez miejscowe instytucje do spraw włościańskich i kapitalizuje się dla wykupienia z 6 proc., grunty zaś połowe wykupują się na zasadzie przepisów ogólnych («Zb. ust.», t. IX, dod. XXIV, art. 2 i 20 według supl. 1890 r.). Cena sprzedażna sadyb i gruntów połowych nie ma przewyższać sumy, którą możnaby obliczyć na zasadzie kapitalizacji z 6 proc. całej płacy dzierżawnej.

3) Leżące w obrębie miasteczek obywatelskich i znajdujące się bezpłatnie w posiadaniu ludzi wolnych sadyby, uznają się za ich własność na zasadzie przepisów dodatku do uwagi 2, art. 109 ustawy o uwłaszczeniu, jeżeli ze strony dziedziców nie nastąpi protest, lub jeżeli nie zostanie udowodnionem, że ludzie wolni płacili dawniej za dzierżawę tych sadyb i że ta płaca była od nich wymagana w ciągu ostatnich lat dziesięciu, przed wydaniem niniejszej ustawy. W razie złożenia wskazanych dowodów, cena sprzedażna sadyb określa się na podstawie zasad, wyłożonych w art. 1 i 2, biorąc dla kapitalizacji pod uwagę średnią płacę roczną i średnią roczną wartość robocizny z tych lat ostatniego dziesięciolecia, w których ludzie wolni płacili dzierżawę, lub petnili robocizny.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Z Berlina donoszą pod datą 26 b. m., że na śniadaniu oficerów pułku grenadierów im. Cesarza Aleksandra, obecni byli: J. C. W. W. Ks. Następca Tronu, cesarz Wilhelm, ks. Henryk i hr. Szuwałow. Dowódca pułku, pijąc za zdrowie Jego Cesarskiej Wysokości, między innymi, powiedział: «Wszyscy my w osobie Cesarza ruskiego widzimy nie tylko szefa pułku, nie tylko najszlachetniejszego towarzysza, ale przede wszystkim przedstawiciela najdawniejszych tradycji monarchicznych, niejednokrotnie dowiedzionej przyjaźni i bliskich stosunków z moimi dostojnymi poprzednikami—stosunków, stwierdzonych krwią ruskich i pruskich pułków na polu bitwy wobec nieprzyjaciela». Wzniesie kielichy i zawołajcie z całego serca: «Hurra! Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan!» J. C. W. W. Ks. Następca Tronu podziękował za ten toast i wychylił zdrowie cesarza niemieckiego i pułku.

J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu Mikołaj Aleksandrowicz, powrócił raczył w poniedziałek, 18 stycznia, z zagranicy.

W piątek, 15 stycznia, z okoliczności rocznicy urodzin najjaśniejszego cesarza

niemieckiego i króla pruskiego Wilhelma II-go, tak ambasador niemiecki jak i pełnomocnik wojskowy niemiecki w Petersburgu, znajdowali się na śniadaniu u Najjaśniejszych Państwa, w pałacu t. zw. Aniczkowskiem, na które przez Ich Cesarskie Mości zaproszeni zostali.

Dnia 3 stycznia, w cerkwi pałacu Marmurowego odbyły się chrzciny J. W. Księcia krwi Cesarskiej, Olega Konstantynowicza, w przytomności Najjaśniejszych Państwa i wielu osób Rodziny Cesarskiej. Rodzicami chrzestnymi byli: Najjaśniejsza Pani z J. C. W. W. Ks. Cesarzewiczem Następca Tronu, oraz W. Ks. Aleksandra Józefówna z Księciem Aleksandrem Piotrowiczem Oldenburskim. Ceremonji chrztu dopełnił jałmużnik Ich Cesarskich Mości, protopresbiter Janyszew.

«Prawitielstwiennyj Wiestnik» ogłasza nadanie chanowi Buchary brylantowych insygnij orderu Aleksandra Newskiego. Zarazem wystosował Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan do chana pismo odrębne, w którym podnosi jego zasługi około utrzymania dobrych stosunków pomiędzy Bucharą a Rosją.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Państwu: komendant twierdzy Warszawa, jen.-lejt. Komarow; kurator okr. nauk. kijowsk., radca tajny Weljaminow-Ziernow; marszałek szlachty guberni podolskiej, mistrz obrzędów Dworu J. C. M., ks. Szczerbatow; zostający przy jenerał-gubernatorze warszawskim, łowczy Dworu Cesarskiego, hr. Berg, i urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw zagranicznych, kamer-junkier tegoż Dworu, hr. Prozor. Najjaśniejszej Pani miał szczęście się nadto przedstawiać prywat-docent akademji wojenno-medycznej, radca stanu Danillo.

Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył naczelnika warszawsk. okr. komunikacji, radcę tajnego Kostenieckiego, p. o. naczelnika takiegoż okr. kijowsk. Florina, pomocnika naczelnika tegoż okr. v. Herschelmana i naczelnika robót przy regulacji rz. Wisły pod Warszawą Kwiecińskiego—do przyjęcia i noszenia udzielonych im przez najjaśniejszego cesarza austriackiego dekoracyj, a mianowicie: pierwszemu wielkiego krzyża ord. Franciszka-Józefa, drugiemu krzyża komandorskiego tegoż orderu, a dwóm ostatnim orderu Korony Żelaznej kl. 3.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak donoszą «Nowosti», w ministerstwie dóbr państwa utworzono komisję specjalną, pod kierownictwem dyrektora departamentu górniczego, dla przejrzenia ustawy o prywatnym przemyśle kopalnianym złota.

× W czasie wystawy powszechnej w Chicago, jak donosi «Now. Wrem.», w d. 1 sierpnia ma się odbyć międzynarodowy kongres religijny. Na kongresie tym będzie obecny j. eks. Mikołaj, biskup prawosławny aleutski i alaskijski; z Rosji nadto pojedną na kongres: redaktor-wydawca «Ruskiego Palomnika» p. A. Popowickij i roznosiciel ksiąg Towarzystwa rozpowszechnienia Pisma świętego, J. Gofubiew.

× Kwestja przywozu z zagranicy rezerw i taboru ruchomego dla drogi syberyjskiej bez cła, ze względu na rzekomo wygórowane ceny fabryk krajowych (patrz «Kraj» Nr. 1), została przez komitet ministrów zdecydowaną w sposób o tyle dla krajowego przemysłu przychylny, że projekt tego uprzywilejowanego przywozu bezpowrotnie upadł i w przyszłości może być mowa jedynie o

przywozie z opłatą cel ustanowioną tak, iżby koszt relsów nie przekraczał pewnej normalnej ceny, określonej przez specjalną komisję rządową. Decyzja ta ma ważne znaczenie zasadnicze i omówimy ją w przyszłym N-rze.

× W radzie państwa, jak donosi «Prawit. Wiestn.», w najbliższej przyszłości rozpatrywana będzie sprawa reformy instytutu gospodarczo-leśnego w Nowej-Aleksandrii, a mianowicie: przekształcenia go na wyższy zakład naukowy, z kursem czteroletnim, oraz projekt ustanowienia podatku państwowego od lokalów prywatnych.

× «Praw. Wiestn.» ogłasza, że odtąd żydom, posiadającym prawo przebywania po za granicą ich stałego miejsca zamieszkania, poddanym zagranicznym, i towarzystwom zagranicznym, chociażby otrzymały pozwolenie na prowadzenie interesów w Rosji, ruskim towarzystwom akcyjnym, posiadającym akcje na okaziciela, dozwolone jest branie w dzierżawę lub kupno kopalń naftowych, a także poszukiwanie i wydobywanie ropy w kraju kaukaskim, nie inaczej, jak za specjalnym pozwoleniem ministra dóbr państwa, w guberniach: tyfliskiej, kutaiskiej, bakińskiej, jelizawetpolskiej, w ziemiach rządowych i prywatnych, w okręgu terskim i kubańskim, prócz ziem, należących do wojsk terskich i kubańskich.

× Jak zabezpieczyć byt duchowieństwa prawosławnego? — zapytuje «Now. Wr.» Pytanie to stare, ale dotąd napróżno wyczekujące, ażebym je rozwiązano. Główną trudnością w danym razie jest kwestja: skąd wziąć pieniądze, ażeby duchowieństwu wypłacać pensje? Zamieszcza więc «Now. Wrem.» artykuł wskazujący źródła, które mogłyby księdzu zapewnić 1,000 rs. rocznie. Zdaniem autora, dochody z majątku, jakim obecnie w Rosji władza proboszcz, wymagałyby tylko niewielkiej dopłaty ze strony państwa, ażeby zabezpieczyć byt duchowieństwa.

× Gazeta «Russk. Żizn» dowiaduje się, że generał-gubernator irkucki, jen. Goremykin, w czasie swego pobytu w Petersburgu, przedstawił władzom właściwym poniższe ważne projekty, po części już zaaprobowane, po części mające wkrótce wejść pod obrady: 1) projekt ograniczenia ilości zsyłanych na Syberję wogóle i zupełnego zniesienia wysyłania do okręgu jakuckiego; 2) projekt o ziemskich naczelnikach, którzy na Syberji będą korzystali z praw pośredników mirowych, sędziów pokoju i sędziów śledczych; 3) projekt zniesienia ogólnych zarządów gubernialnych i zśrodkowania wszystkich spraw w kancelariach gubernatorów; 4) projekt reorganizacji zarządów dla obcokrajowców; 5) projekt reorganizacji urzędów lekarskich; 6) projekt obowiązkowego pomiaru gruntów; 7) zamiana podatku pogłównego na podatek gruntowy w całej Syberji; i 8) projekt nowego sposobu pobierania podatków, oraz zastąpienia wielu z nich przez opłaty paszportowe.

× Czytamy w «Chołm. Ep. Wiestn.»: «Parafjanie cerkwi prawosławnej w m. Lipsku, gub. suwalskiej, na zgromadzeniu w d. 8 września r. z. postanowili przywrócić istniejące niedługo przy tej cerkwi bractwo Narodzin Matki Boskiej. Arcybiskup chełmsko-warszawski na prośbie mu podanej, którą przychylną opatrzył decyzją, dodał, że zyczyćby należało, ażeby w liczbie członków bractwa było jak najwięcej osób, które świeżo powróciły na łono kościoła prawosławnego».

× Utworzenie nowego ministerstwa rolnictwa w zasadzie jest postanowione. Obecnie, jak donosi «Now. Wremia», odnośne sfery mają przystąpić do sprawy jego organizacji. Niektóre departamenty ministerstwa dóbr państwa i odnośne departamenty innych ministerstw przyłączone zostaną, jak powiadają, do

nowego ministerstwa. Organizacja ministerstwa rolnictwa ma być ukończoną w końcu lipca, a jako organ władzy zacznie nowe ministerstwo funkcjonować od 1 września 1893 r.

× Wiadomość, obiegająca od pewnego czasu pisma ruskie, jakoby wkrótce miało być ustanowione generał-gubernatorstwo niżegorodzkie, potwierdza się podług doniesienia «Piet. Wied.». Nowe generał-gubernatorstwo ma objąć znaczną część Nadwołża. Jako kandydat na to nowe stanowisko, wymieniany jest generał Baranow.

× Ministerstwo finansów, wespół z ministerstwem spraw wewnętrznych, jak donoszą «Birż. Wied.», wniosło do rady państwa projekt zasadniczych zmian wszystkich zasad podatków gruntowych i innych, a głównie podatków od zakładów przemysłowych.

× Ostateczna decyzja co do podatku od lokalów, jak donosi «Now. Wr.», odroczonej została tylko do czasu przedstawienia wyjaśnień ministerstwa finansów na niektóre zapytania. «Russk. Wiedom.» dowiadują się, że zarządy miast, po wprowadzeniu nowego podatku, będą i nadal korzystały z prawa pobierania opłat na korzyść miasta.

× W «Zbiorze postanowień rządu» wydrukowano nowe prawo, dotyczące wymagania od osób wstępujących do służby wojskowej deklaracji, świadczących, że nie należą do żadnych stowarzyszeń tajnych.

× W min. wojny. Mianowani: dowódca kaukazk. korpusu armji, jen. jazdy ks. Czawczawadze — członkiem aleksandrowskiego komitetu ranionych; naczelnik kaukazk. dywizji jazdy, jen.-lejt. ks. Amilochwarow — dowódca kaukazk. korp. armji. W min. komunikacji. Mianowani: inż. do szczeg. por. przy min. skarbu, Stołpakow — dyrektorem departamentu dróg bitych i kom. wodnych, zarazem prezesem czasowej komisji konstrukcji portów handlowych; inż. etat. przy min. kom., naczelnik robót przy konstrukcji portu w Libawie, rad. stanu Lisowski — członkiem rady inżynierskiej przy rzezonem ministerstwie.

× Departament leśnictwa postanowił w roku bieżącym zająć się czynnie sprawą dostarczenia właścicielom lasów, podlegających ustawie leśnej, sadzonek i nasion dla rozpowszechnienia kultury lasów, wysadzania dróg, żywoplotów i t. p.

× Zastój w handlu księgarskim zniewolił zainteresowanych, jak podaje «Grażdanin», do zajęcia się wyszukaniem sposobów usunięcia kryzysu. Księgarze skarżą się na nadmiar gazet, które wytrącają książkę z rąk czytającego ogółu, nadsyłając prenumeratorom obfity materiał beletrystyczny i naukowy. Z uwagi na silną konkurencję, mają wydawcy i księgarze zwrócić się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o opodatkowanie gazet i pism perjodycznych. Nadto, księgarze starają się mają o ustanowienie podatku i na te książki, które wydają autorowie, nie uciekając się do pośrednictwa księgarzy.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Aleks. Timaszew, jen.-adjutant, generał kawalerji, członek rady państwa, zmarł przed dwoma dniami. Grał on rolę wybitną za panowania cesarza Aleksandra II. Piastował kolejno urząd głównego zarządzającego III wydziału Własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji, ministra poczt i telegrafów, a w ciągu lat jedenastu był ministrem spraw wewnętrznych.

= Do składu komisji, która ma zająć się przejrzeniem ustawy banku państwa, między innymi, zaproszone zostały następujące osoby: członek uczeszonego komitetu ministerstwa p. Balesław Maleszewski, prof. uniwersytetu kijowskiego p. Antonowicz i członek rady warszawskiego banku handlowego p. Fliegé.

= Mikołaj Woroncow, dyrektor instytutu górniczego, zmarł nagle, tknięty paralizem serca. Był to inżynier wielkich zdolności i zasług, a jako dyrektor, cieszył się wielkim przywiązaniem młodzieży.

= W stanie zdrowia Wł. Spasowicza nie zaszły w ciągu tygodnia ubiegłego żadne ważniejsze zmiany. Rekonwalescencja postępuje pomyślnie.

= Teatr polski. W kilku słowach można scharakteryzować stosunek naszej publiczności do teatru, a nawet do całej literatury dramatycznej. Dość powiedzieć, że na «Flircie», po raz drugi granym, teatr był przepelniony, a na klasycznym «Dożywociu» Fredry-ojca, również po raz drugi granym — pusto było w sali, przerażająco pusto, mimo niedzieli. Nie zaciekawili widać «Hypnotyzm» Fredry-syna, dodany do «Dożywocia», a nie grzeszący, co prawda, ani zbyt humorem, ani fakturą. Przeznaczony dla znakomitego Żółkowskiego i sceny warszawskiej, w grze innej nie nabierając zalet wykonania, naturalnie, wypadł słabo. We środę, d. 20 stycznia na benefisie ulubionego artysty, dyrektora trupy, p. K. Kamińskiego, teatr był przepelniony. Benefisant wystawił czteroaktową komedję Józefa Blizińskiego, p. t. «Szach i mat», która, szczerze mówiąc, nie miała wielkiego powodzenia. Jest to, jak zwykle u Blizińskiego, komedja charakterów i typów, wymagająca większej sceny, lepszej perspektywy, wystawy okazalszej, aniżeli sala p. Pawłowej zapewnić może. Na małej scenie tysiące szczegółów ginie zupełnie, pozostaje jedynie szkielet fabuły i uplastyczniają się jaśkrawsze tylko momenty. P. Kamiński dał nam wyborną postać rejenta Szeligi, który ma tę tylko wadę, że zbyt jest w jednym tonie trzymany, nie daje więc pola artyście do wykazania talentu wszechstronnie. Z pośród innych wykonawców wyróżnić należy panią Puchniewską, która znakomicie odegrała Grdyńską, dając widzom pełen prawdy i werwy obraz. Rola p. Morskiej, acz z natury rzeczy błada, wypadła, jak zawsze, doskonale; p. Szymborska, jako Lizia, grała bardzo ładnie; efektowna była p. Konopezanka w swej roli chłopiwej. Benefisanta powitano oklaskami, wieńcem i cennym upominkiem. Zoil.

= Doroczny koncert na rzecz uczniów i uczennic szkół św. Katarzyny, urządzany rok już trzeci przez zarząd kościelny w ładnej i pod względem akustycznym bardzo dobrze urządzonej sali bibliotecznej, odbył się dnia 10 b. m. W roku zeszłym udzielił zarząd sali tej gratis na koncert dla dotkniętych głodem i na odczyt p. Ptaszyckiego na korzyść Towarz. dobroczynności; wkrótce mają podobno górniczy urządzić w niej koncert na rzecz niezamożnych kolegów. W taki sposób służy dziś celom ogólnym piękna sala oo. jezuitów. Koncert, o którym mowa, ma na celu pomoc nie dla internów, których kościół całkowicie zabezpiecza, lecz dla przychodzących, wśród których wielu pozostaje w wielkiej nędzy. A nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, jak trudno idzie dzieciom nauka, kiedy nie mają w co się ubrać w mróz, ani w domu ciepłej strawy. Wdzięczność prawdziwa należy się też naszym sympatycznym artystkom, pp.: Janowskiej, Ranuszewiczównie i Morskiej, oraz artystom naszym, pp.: Bukszy, Maculewiczowi, Pleskowowi i wszystkim, czyjej dobrej woli artystycznej i finansowej powodzenie koncertu zawdzięczamy. Towarzystwo nasze, odznaczające się zaiste budującą ofiarnością, zapelnilo i tym razem szczelnie salę, nie szczędząc datków nawet, gdy biletów i miejsc zabrakło. A. L.

= Z kółka muzycznego. Tegoroczne zebrania towarzyskie w kółku muzycznym odznaczają się niebywałym ożywieniem. W minioną sobotę przeszło sto dwadzieścia par stanęło do rażnego mazura. Tańce poprzedzone zostały śpiewem, muzyką i deklamacją. Pierwszy raz w tym sezonie zarekomendował się bardzo sympatycznie kwartet męzki, pierwszy raz w życiu wstąpiła na estradę młodzianka amatorka, panna A. Janiszewska, dzielnie władająca smyczkiem, uczennica od roku tutejszego konserwatorium. Fortepianistka, panna Jaczynowska, chlubnie w tym roku kończąca konserwatorium, podniosła znaczenie koncertu swą wysoce artystyczną grą, przyjętą gorącym uznaniem zebranych. Kilka chwil przyjemnych dała słuchaczom panna Szymborska, sympatyczna ingénue tutejszego polskiego teatru, wypowiedziawszy ze szczerem uczuciem rzewny wiersz Asnyka i zawsze świeżą «Wiochnę» Lenartowicza. Gorące oklaski i

kwiaty świeże, tak właściwe młodości, towarzyszyły przy zejściu z estrady koncertantkom. Karnawał ma swoje prawa. Ulegając im, komitet kółka zamierza podobno zaniechać na trzy tygodnie artystycznych produkcji i ograniczyć się tańcami, którym w d. 30 stycznia i 6 lutego towarzyszyć będzie orkiestra pana Hübnera. L.

= Z repertuaru. Za tydzień, w piątek, d. 30 stycznia, po raz pierwszy teatr nasz wystawi komedię Wł. hrabiego Kozłobrodzkiego «Nauczycielka», nagrodzoną przed paru miesiącami, pierwszą nagrodą na konkursie warszawskim. Nareszcie, w ostatnim dniu stycznia, w niedzielę, po raz ostatni odegrany zostanie głośny «Flirt» M. Bałuckiego. Na początku lutego (we środę, d. 3) przypada ostatnie w tym sezonie przedstawienie benefisowe, na które złożą się: «Ostatni akt», dramat w 1 akcie Henryka Glińskiego, i «Mentor», komedia w 3 aktach J. hr. Fredry. Będzie to benefis p. Wł. Glogera, starego znajomego publiczności naszej, należał on bowiem do składu naszego teatru w r. 1882, 1890 i obecnie.

= Wydawnictwo jubileuszowe. Nadesłano nam broszurę w języku ruskim rodaka naszego, p. Salmonowicza: «Zarys wpływu warunków klimatycznych na rodzaj budowy domów», stanowiącą wyciąg z obszerniej teoż pracy o «Termocynetyce», o której wzmiankowaliśmy w numerze poprzednim. Broszurę powyższą rozsyła instytut inż. cyw., jako pamiątkową, między innymi także deputacjom, które brały udział w niedawnym jubileuszu instytutu.

= P. Artur-Aleksander Zawadzki, monologista i deklamator, który sobie zdobył zasłużoną sławę na scenach polskich i zagranicznych, przybył do Petersburga i zamierza w czasie postu wystąpić przed naszą publicznością, której zresztą zupełnie nieznanym nie jest, bo przed czterema laty dał się słyszeć w naszym kółku muzycznym. Na ten raz pan Zawadzki wystąpi przedewszystkiem w monologach charakterystycznych.

= Bal na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności odbędzie się d. 4 lutego, jak zwykle, w salach klubu szlacheckiego. Jak się dowiadujemy, zarządzone zostały wszelkie przygotowania, ażeby bal w r. b. wypadł najmniej świetnie jak lat poprzednich. Spodziewać się należy, zwłaszcza wobec krótkości karnawału, licznego udziału towarzystwa miejscowego i przyjeźdnego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 stycznia.

[W tempie *moderato*. Bale: «chyliczkowski», «biały» i «przytuliskowy». Za przykładem nimf i faunów. Warszawianki nie chcą być podobne północnym niemowlętom. Konkurs łyżwiarski. Cała gramatyka na lodzie. Gimnastykujemy nogi i gimnastykujemy ręce. Najświeższa «sensacja». Dzikie i daniela na polu Mokotowskim].

+ Aby biedacy mogli żyć, bogaci muszą bawić się. Jest to już zwykły porządek rzeczy, który nie za nas się począł i nie za nas też pewnie się skończy. A że w tym roku, wskutek mrozów i drożyzny, bieda wyjątkowo jest dokuczliwą, więc też i zabawa powinna być wyjątkowo ożywioną. Nie jest tak jednak, i, jak dotąd, Warszawa bawi się w tempie *moderato*. Wszelako bawi się — i ostatni z większych balów publicznych, na rzecz zakładu w Chyliczkach urządzonego, liczny był, strojny, a nawet, o co najtrudniej, dość ochoczy.

O zakładzie w Chyliczkach nie wszyscy wiedzą, muszę więc dodać o nim słówko nawiasowe. Jest to instytucja praktyczna a pożyteczna, kształcąca niezamożne dziewczęta i kobiety na wiejskie gospodynie. Zarządza tym zakładem hrabianka Zyberg-Platerówna.

Podobno jednak świetniejszym od balu «chyliczkowskiego» będzie bal «biały», na nadchodzącą środę zapowiedziany. O tym dziś już na mieście cuda rozpowiadają. Bal ten urządza arystokratyczno-dobroczynne kółko opiekunów i opiekunek szpitala dziecięcego, co jednak nie znaczy, aby służyć on miał wyłącznie jakimś zamkniętemu kółku arystokratów-filantropów. Jak zawsze, tak i w tym karnawale, skojarzy on w parach mazurów przedsta-

wicielki i przedstawicieli różnych sfer towarzyskich. Barwa biała będzie na nim *de rigueur* — dla tancerok, rozumie się. Bory wilanowskie dostarczą galezi wiecznie zielonego świerku do umajenia sali; małżonka właściciela Wilanowa przyjmie uczestników i uczestniczki bezpłatnym poczęstunkiem, a dobór gospodyń i gospodarzy baczyć będzie, aby wszystko szło z ładem i przyniosło zobopólną korzyść gościom i «szpitalikowi».

A zanim jeszcze ta partja karnawałowa została rozegrana, już szykują się partnerzy do innej, równie pożątej i równie użytecznej. Zabawę tańczącą napowiada «Przytulisko», instytucja rozwijająca działalność filantropijną w dwóch kierunkach: dopomagania biednym i zapewniania opieki chorym. Ostatniemu celowi służyć miało specjalne towarzystwo, o którym szeroko już po dziennikach pisano, towarzystwo jednak owo do chwili obecnej znaku życia nie daje. Tym sposobem «Przytulisko» jest jedynym zakładem, który, na żądanie osób prywatnych, dostarcza opiekunek, gotowych do czuwania dniem i nocą przy łożu chorego. Jakże na tak pożyteczną instytucję nie zatańczyć!...

Bawią się też ludziska i na własny rachunek, ale, jak rzekłem, *moderato*. Weszło też w modę tańczyć nie o północy, lecz o południu. Za modą tą dużo argumentów przemawia. Wiadomo, że początkiem wszelkiego tańca były pląsy nimf z faunami, któż zaś słyszał, aby te panny i ci kawalerowie przy świetle lamp płasali? Prócz tego, taniec, jako *sui generis* praca fizyczna, sił świeżych wymaga, higiena zaś uczy, że energia tych sił większą jest w godzinach rannych niż wieczornych. Te więc «poranki tańczące» (właściwie: taneczne) są zwyczajem dobrym, który też utrzymać się powinien.

Inna za to moda zachodnia przyjąć się dotąd na naszym gruncie nie zdołała, pomimo, że za Paryżem już ją i Wiedeń sobie przyswoili. Mówię o modzie «dyrektorjatu», do sukien kobiecych zastosowanej. Dziwactwo to, upodabniające kobietę dojrzałą do sześciomiesięcznego dziecka, nie przypadło do smaku warszawskim paniom i paniątkom. Chociaż, jak dawniej mawiano: «*qui scit co za górą?*»...

Bale zresztą nie pochłaniają nas całkowicie. Pozostawiają nam one dość jeszcze czasu do... ślizgania się na łyżwach. «*Łyżwujemy*» namiętnie, zapamiętale, *con furia*. Za dni kilka odbyć się ma konkurs łyżwiarski, którego program uwzględnia wszystkie rodzaje sztuki ślizgawkowej, a zarazem wszystkie rodzaje gramatyczno-społeczne. Rodzaj męzki wyobrażony tam jest przez «panów», którzy powołani zostali do ćwiczeń najtrudniejszych; rodzaj żeński, reprezentowany przez, «panie» otrzymał *pensa* nieco łatwiejsze; rodzajowi wreszcie nikomu (na programie: «małoletni») pozwolono ograniczyć się na «jeździe naprzód» i na «jeździe wstecz». Szkoda, że przy ostatnim punkcie nie dodano objaśnienia: o ile jazda owa odbywać się może — na plecach...

Ale gimnastyka nóg (*respective* pleców), w tańcu i na lodzie nie jest z punktu higienicznego wystarczającą. Uzupełnić ją trzeba gimnastyką rąk i ramion. Aby zapewnić sobie tę ostatnią, sportsmani nasi, wskrzesili, a raczej rozwinęli tylko sport kręglowy. Panowie z towarzystwa, na podobieństwo majsterków w ogródkach piwnych, wyrzucają dziś z rozmachem wielkie kule drewniane, wykrzykując w żargonie specjalnym: «*cwaje!*», «*draje!*» i «*alle naje!*» Mało w tem wdzięku i wytworności, ale jest to, za czem człowiek współczesny najwytrwalej goni: nowa sensacja. Kręgle zaprowadzili już u siebie cyklisci; zapowiadają też dzienniki i blizki konkurs kręglowy.

Niczego też więcej jeno sensacji szukać będzie w tych dniach «towarzystwo» w zabawie wieleckiej, urządzonej na Mokotowskim polu. Program tej zabawy niepowszedni. Wchodzi doń szczwanie lisa, łowy na daniela, oraz spotkanie na oszczepy z odyńcem. W zabawie tej połączono przyjemność z wygodą i bezpieczeństwem. Czy jednak łowy w obrębie miasta, na przestrzeni zamkniętej a pustej, z programem zawczasu przygotowanym i na zwierzyńnię, częściowo już oswojoną, dorównają «sensacyjnością» łowom normalnym — wątpić sobie pozwalam. Zachodzi między niemi taka różni-

ca jak między bigosem, jedzonym w gabinecie restauracyjnym, a bigosem, spożywanym w puszczy, na mchu, przy myśliwskim, iskrami sypiącym ognisku. Zresztą, co kto woli...

Masur.

Warszawa, 30 stycznia

[O mistrzach rzeźbiarskich i niektórym celniku. Co było w deklaracjach, a co było w pakach. Ryk lwa na pustyni. Szarady malarskie à la Rozbicki. Apoteoza braterstwa. Sto pięćdziesiąt dzieł pędzla i dłuta dla Stanisława Wolskiego. «Wujasek Alfonsa». Słowo żalu i czel o jego autorze. Ostatni warszawianin w «ponosy»].

+ Otwarcie wystawy rzeźbiarskiej opóźniło się. Dlaczego? Dlatego, że celnicy zamało są wykształceni estetycznie. Dzieła sztuki poddali oni na granicy takim badaniom, jakim ulegają tylko dzieła przemysłu, poszukując widocznie we wnętrzu posągów — nieoclonionych koronek i cholerycznych bakterij. Wynikło ztąd kilka niespodzianek najniespodzianszych. Tam, gdzie deklaracja opiewała «całą figurę», znaleziono, po otworzeniu paki... popiersie; gdzieindziej wypuklorzeźba okazała się przemienioną na płaskorzeźbę i t. p. Zanim więc te wszystkie gipsowe, terakotowe i marmurowe nimfy, boginie, pasterki i t. p. będą mogły pokazać się publiczności, muszą wpraw uprzykrzyć nieco swą toaletę.

W oczekiwaniu rzeźb, przyglądamy się obrazom. Jest ich dużo, może nawet za dużo, i dlatego trudno nam przychodzi odróżniać rzeczy mniej nieudatne od bardziej nieudatnych. To wszakże pewna, że drugich znacznie jest więcej niż pierwszych. W powodzi nazwisk nowych, mało znanych lub nieznanach zupełnie, kotwicą ocalenia wydaje nam się podpis Matejki, widniejący na jednym z płócien w Towarzystwie zachęty. Płótno owo nosi tytuł nadmiernie długi: «Napad żaków krakowskich na zbór ewangelicki w wieku XVI». Można było nazwać to krócej: «Awanturę średniowieczną». Nie wiem dlaczego obraz jest tylko częściowo wykończony. Czyżby artysta zniechęcił się doń w czasie tworzenia? Dziwnem by to było, gdyż przedmiot jest w całym znaczeniu tego słowa «matejkowski». Jest tu noc i rejewach, jest luna ogniska i światło księżycy, jest ulamek średniowiecznej architektury i karnawałowa pstroczna strojów, jest wreszcie stłoczona masa figur, gwałtownymi ruchami powykęcanych i grozy dramatycznej pełnych. Ale wszystko to zostało przez mistrza jedynie zaznaczone. Cokolwiek bądź, niedokończony to dzieło czyni wrażenie potężne — na tym zwłaszcza, kto zaczęta przez poetę pieśń umie w duszy własnej dośpiewywać. Wśród szarych najnowszych robót malarskich, przypominających albo kolorowane fotogramy, albo też bezmyślną paćkaninę dziecka, które się do pudełka z farbami dorwało, jest ono tem, czem ryk lwa wśród maszynkowego pisku «ptaków mechanicznych»...

Jakiś *incubus*, wylęgły, jak się zdaje, z jajka, nad Sekwaną zniesionego, wodzi po mallowcach naszą najmłodszą szkołę malarską i na drogę właściwą wydstać się jej przeszkadza. Coraz częściej pojawiają się na wystawach naszych niby zagadkowe, a w rzeczywistości sensu wszelakiego pozbawione dziwolągi, których najtrafniejszym określeniem byłby klasyczny dwuwiersz Rozbickiego:

Ni pies, ni wydra,
Coć naksztalt świdra...

O dziwolągach tych napiszę innym razem więcej; dziś pilno mi do salonu Krywulca, gdzie na setce płócien i kartonów różnej wielkości, cała nasza kolonja artystyczna wymalowała «Apoteozę braterstwa». Piękne to dzieło, w równej mierze talentów jak serc, wywołane zostało współczuciem dla nieszczęśliwego kolegi Stanisława Wolskiego, który od kwartału już znajduje się na kuracji w Tworkach. Na rzecz artysty i jego rodziny pójdzie nietylko dochód z biletów wejścia, ale nadto cała suma, jaką ze sprzedaży ofiarowanych obrazów da się osiągnąć. Prócz dzieł pędzla znajdują się i dzieła dłuta, artyści bowiem, w szlachetnym porywie serca, dowiedli, że bez względu na dzielące ich szkoły, metody, systemy i t. p., służą wszyscy bez wyjątku wspólnemu ideałowi: miłości bliźniego.

Teatr wznowił, z powodzeniem nadzwyczajnym, komedię Dobrzańskiego: «Wujaszek Alfonsa». Jest to podobno najlepszy z utworów tego, niepospolicie utalentowanego pisarza. Gdy się wie, że ten pisarz zmarł, nie doszedłszy nawet lat męskich, że był suchotnikiem i że przez cały, krótki swój żywot znosił fizyczne katusze, przychodzą na myśl słowa Nerval'a o Heinem: «w jego wesołości jest coś złowróbnego i, jak w kwiatach, zbyt silnie pachnących, zaród śmierci w niej się ukrywa»...

«Wujaszek Alfonsa» dowiódł, że gdybyśmy mieli jeszcze kilku komedjopisarzy tego nastroju i tej miary co ś. p. Dobrzański, przywód zagranicznych fars i krotechwil byłby najzupełniej zbyt. Zarzut, czyniony nam tak często, że jesteśmy zbyt poważni i zbyt ciężcy, aby zdobyć się na lotną wesołość farsistów francuzkich, wobec dzieł Dobrzańskiego, całkowicie upada. Jego «Żołnierz królowej Madagaskaru» stanąć może obok arcydzieł Labiche'a, Meilhac'a i Gondinet'a, a i na «Wujaszku Alfonsa» teatr trząsł się od śmiechów i oklasków.

W tych dniach zniknęła z bruku warszawskiego postać wszystkim znana, a należąca, jedną przynajmniej stroną działalności swej, do świata literacko-dziennikarskiego. Mówię o ś. p. Józefie Korytkowskim, niegdyś gubernatorze augustowskim, później notariuszu, a ostatecznie emerycie, znajdującym zawsze czas i sposobność do zajmowania się prawami dziennikarstwa, teatru i literatury. Dziewięćdziesięcioletni, wysoki, przygarbiony nieco starzec, ostatni podobno z warszawian, ubierających się w «płaszcz hiszpański», inaczej «sponszą» zwany, wyróżniał się na pierwszy rzut oka od tłumu ludzi współczesnych. W młodości napisał i wydrukował «Gramatykę łacińską», potem zasilał stale czasopisma prawnicze rozprawami z zakresu prawa, administracji, ekonomii politycznej i t. p. W ostatnich czasach «Kurjery» miały w nim pilnego, acz przygodnego tylko współpracownika.

Urbanus.

+ Budowa cerkwi. Z Warszawy piszą do «Now. Wrem.»: «Na gwiazdkę ruscy warszawianie otrzymali cenę upominek. Do Warszawy nadeszła wiadomość, że kwestja budowy tam nowego soboru prawosławnego, na placu Saskim, ostatecznie w sferach wyższych została rozstrzygnięta. Pozwolono zbierać po całej Rosji ofiary na budowę soboru prawosławnego w Warszawie, synod najw. jednorazowo ofiarował 32,000 rs., a skarb państwa corocznie wydawać będzie subsydjum, którego wysokości dotąd nie określono».

+ Reformy. P. oberpolicmajster warszawski—jak donosi «Praw. Wiest.»—polecił oznajmić wszystkim handlującym, że z d. 7 lutego r. b., na mocy Najwyższego rozkazu, obowiązani są używać wyłącznie miar długości ruskich, a miarowicie arszynów, opatrzonych odpowiednim świadectwem. Lokale i nie opatrzone stemplem arszynów mają być zupełnie z użycia wycofane. Winni będą pociągani do odpowiedzialności.

+ Żydzi z Cesarstwa. «Słowo» pisze: «W Łodzi, podobnie jak w Warszawie, zauważono ogromny napływ żydów z Cesarstwa, którzy zakładają tam drobne firmy kupieckie i przemysłowe».

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Serdecznie wdzięczny p. Wiktorowi Gomulickiemu za łaskawą, przesadnie łaskawą charakterystykę mojej działalności literackiej, winienem jednak sprostować pomyłkę, jaka, bez winy autora, wkradła się do mojej sylwety. Gra tu rolę ciekawy zbieg tożsamości imienia i nazwiska. Kiedy ja uczęszczałem do gimnazjum III pod św. Krzyżem, jednocześnie uczniem gimnazjum, przy ulicy Zielnej, był inny Kazimierz Bartoszewicz. Co dziwniejsza, był on, tak jak ja, synem profesora (zdaje mi się Dominika) i równoległe ze mną przez kilka lat z klasy do klasy przechodził. Ten dziwny zbieg okoliczności zakończył się śmiercią mojego imiennika. Na pogrzebie jego byli wszyscy znajomi moich rodziców, którzy już to z radością, już to z przestachem zobaczyli mnie na własnym pogrzebie.

I jeszcze jedno maleńkie sprostowanie. Nie założyłem księgarni, ale umieściwszy skromny mój kapitalik u jednego z księgarzy krakowskich, musiałem, po jego wyjeździe i bankructwie, objąć księgarnię, spłacać jego długi i czekać lat 13 na

nabywcę, któryby mnie uwolnił od zawodu zupełnie mi obcego i do którego nie czułem najmniejszego zamiłowania. Zajęcia księgarskie i będące ich następstwem kłopoty finansowe, są może głównym powodem, dla którego charakterystyka mojej działalności literackiej, pod piórem pana G., w pewnym kierunku ujemnie dla mnie wypadła.

Kazimierz Bartoszewicz.

Kraków.

Szanowny redaktorze!

W ciągu kwietnia bieżącego roku projektowana jest, przez czasowo zarządzającego instytutem rolniczym w Nowej-Aleksandrii, profesora petersburskiego uniwersytetu, Dokuczajewa, znanego ze swych znakomych prac nad badaniem gruntów, ekskursja, w celu poznania zarówno gruntów, jak i gospodarstw rolnych i leśnych Królestwa. W ekskursji tej, oprócz czasowego dyrektora i profesorów instytutu, a także jego uczniów, mają wziąć udział profesorowie-naturaliści uniwersytetów warszawskiego i petersburskiego i kilku specjalistów, interesujących się kwestjami teorii i praktyki rolniczej. Należy się spodziewać, że ekskursja przy takim kierownictwie, o ile z jednej strony przyczyni się do wyjaśnienia zadań instytutu, o tyle z drugiej strony da nowym praktykom-gospodarzom teoretyczne wskazówki, czego często tak brakuje naszemu rolnictwu.

Ks. Antoni Gedroyc.

Petersburg.

Szanowny panie redaktorze!

W numerze 40 zeszłorocznego «Kraju», w korespondencji z Wilna, z dnia 29 września, wyczytałem dopiero teraz—przypadkowo, a z niejakim zdumieniem—że inicjatorem urządzenia w Wilnie kasy zaliczkowo-wkładowej, połączonej z lombardem, w celu dostarczenia uboższej ludności miejskiej taniego kredytu, jest p. Antoni Iwaszkiewicz, który na ten cel zaoferował miał 2,000 rubli i t. d. Zaszedł tu widocznie błąd grubo, gdyż inicjatorem i ofiarodawcą nie był żaden Antoni Iwaszkiewicz, lecz Antoni Iwaszewski (syn Jerzego), obywatel z powiatu dziśnieńskiego, właściciel majątku Bobrowszczyzna. Prostując tę omyłkę, którą i «Wilen. Wiestnik» — prawdopodobnie za «Krajem»—powtórzył, upraszam o odpowiednie, zgodne ze sprawiedliwością i prawdą zadośćuczynienie.

Z uszanowaniem

Jan Przysiecki.

Wilno.

ODPOWIEDZI.

Białorusinowi. Stosownie do obietnicy, w numerze 48 uczynionej, komunikujemy niektóre uwagi, łaskawie nam nadesłane przez p. Al. Jelskiego, który nadto zadał sobie pracę poprawienia przekładu pańskiego i zestawienia go z własnym. Cenne te dla sz. pana wskazówki nadesłać możemy, po otrzymaniu dokładnego adresu. Wogóle język białoruski, zbliżony budową do polskiego, nadaje się wybornie do przekładów, niemal dosłownych. Filologowie nasi i ruscy dostrzegłszy w gwarze białoruskiej kilka odmian, prowincjonalizmów, uważają jednoznacznie za prototyp tej mowy, używaną przez lud zamieszkały na przestrzeni od Witebska i Połocka ku Mińskowi, tam właśnie, kiedy żyło niegdyś najczystsze plemię krywickie. Ta więc głównie odmiana białoruszczyzny, a nie inna, powinna się krystalizować w literaturze białoruskiej i ją tylko muszą uwzględniać piszący, w celu ujednostajnienia języka, który jest coraz bardziej brany w karby nauki. Posiada on gruntownie opracowany przez Nosowicza słownik, wydany kosztem akademii nauk w Petersburgu. Konieczne zatem poważne studia nad językiem są ułatwione.

Prenumeratorem. Pseudonym «Ursus» kryje znaną firmę literacką. «Marjanna w Brazylii» jest wszakże jedną jej dotąd próbą nowelistyki humorystycznej. Nie jesteśmy upoważnieni do wymienienia nazwiska. List zakomunikowaliśmy autorowi.

Abc. w Rydze. Prosimy o nadesłanie dokładnego adresu.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Z Wiednia piszą do nas: Bawiła tu w ciągu trzech tygodni znakomita powieściopisarka nasza, p. Eliza Orzeszkowa. Zaraz po nowym roku opuściła Wiedeń, udając się do Pragi czeskiej, gdzie zabawiła dni kilka, a następnie wróciła do Wiednia. Tutejsze akademickie stowarzyszenie «Ognisko» urządziło w lokalu słowiańskiej «Besedy» przy Wallnerstrasse bankiet na cześć znakomitego gościa, w którym wzięło udział około stu uczestników. Wznoszono liczne toasty, podnosząc literackie i społeczne zasługi pani Orzeszkowej, która z kolei w pięknym i podniosłym przemówieniu dziękowała za uznanie. Bankiet miał bardzo piękny przebieg. Żalować

tylko należy, że liczba zaproszeń była dość ograniczoną. Z posłów obecnymi byli dr. Tadeusz Rutowski, inni nieobecni byli w Wiedniu z powodu ferij świątecznych przerywających posiedzenia rady państwa. M

↓ Zamek w Wisniowcu, w r. z. nabyty przez ks. Koczubeja od p. Tolla — jak się dowiaduje «Kijewl.» — przechodzi na własność ministerstwa wojny, które ma zamiar go przebudować na koszary wojskowe. Jakkolwiek zamek ten obecnie jest okropnie opuszczony, a większą część obrazów i przedmiotów starożytnych z niego usunięto, ale dotąd jednak zachowała się w nim znaczna ilość portretów, obrazów, gipsowych i marmurowych biustów. Z liczby portretów, których ogółem jest około 200, zwracają na siebie uwagę portrety królów polskich, członków rodzin arystokratycznych i in. Większość portretów pochodzi z XVII i XVIII wieku. Dla osób interesujących się dziejami kraju południowo-zachodniego, zamek wisniowiecki przedstawia wcale bogatą skarbnicę zabytków. Należałoby, ażeby przed przebudowaniem go, obejrzał go jaki specjalista i zarządził odpowiednie środki, celem ustrzeżenia od uszkodzenia godnych przechowania przedmiotów.

↓ Naczelnym redaktorem «Armees und Marine Ztg.», Karmiński, zastrzelił się z powodu uciążliwej a nieuleczalnej choroby. Karmiński nazywał się właściwie Nuchim Karmelin; był pochodzenia żydowskiego. Swego czasu przemieszkiwał w Stanisławowie i wstąpił się tam ważnymi odkryciami w przekupstwach asenterunkowych. Przenosił się następnie do Wiednia, gdzie mieszkał pod przybranym nazwiskiem Karmińskiego.

↓ Z Moskwy piszą do nas, że we środę, dnia 27 stycznia r. b., w salach niemieckiego klubu odbędzie się, z pozwolenia władzy, na rzecz miejscowego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, amatorskie przedstawienie w języku polskim, na które złożą się jednoaktówki: «Mąż od biedy» Blizińskiego, «Gałązka jaśminu» Zygmunta Przybylskiego, i nieodłączne od przedstawień amatorskich «Kalosze» J.-Al. hr. Fredry. K. L.

↓ Podróż koncertowa. Barcewicz, pianistka pani Hohendlingerowa i baryton p. Grąbczewski wyjechali z Warszawy — jak donosi «Kur. Warszawski» — d. 28 b. m. Pierwszy koncert odbędzie się w Grodnie, następne w Wilnie, Rydze, Dynaburgu, a z powrotem w Kownie i Białymstoku. Mistrz nasz udaje się później sam do Petersburga, gdzie da koncert w sali klubu szlacheckiego.

↓ Ze świata towarzyskiego. Dowiadujemy się, iż w d. 30 b. m. odbędzie się w Odesie ślub hrabianki Marji Stadnickiej z hr. Aleksandrem Tysskiewiczem, właścicielem dóbr w guberni kijowskiej. Hrabianka M. Stadnicka jest obecnie jedną z najbogatszych dziedziczek, gdyż jej posag oceniono na 5 milionów rs.

PRAWNIK.

Kronika prawnicza.

[Fotografia w sądach. Jeden z rodzajów lichwy].

Organizacja sądownicza pomnożoną została urzędami fotografa przysięgłego i jego pomocnika przy prokuratorze izby sądowej petersburskiej. Badanie fotograficzne fałszywych lub podejrzanych o sfałszowanie dokumentów, dowiodło wyższości tego sposobu rozpoznawania prawdziwości aktów nad dotychczas używanym. Liczne próby, dokonane w szeregu spraw, stwierdziły stanowczo potrzebę zastosowania fotografii do celów sądowych, co też skutecznym zostało przez założenie laboratorium fotograficznego przy izbie sądowej petersburskiej. Nie ulega wątpliwości, że z czasem pracownie fotograficzne powstaną i w innych obwodach sądowych; tymczasem wszystkie sądy korzystać będą mogły, w razie potrzeby, ze stacji fotograficznej petersburskiej. Od fotografii do lichwy—skok to może zadaleki. Zniewolił nas doń jeden z korespondentów «Kraju», podnoszący kwestję istnienia procedurów dość zbliżonych do operacji lichwiarskich. Mowa tu o Królestwie i o pożyczkach na hypotekę, udzielanych w listach likwidacyjnych i zastawnych w ten sposób, że procent płaci się nie od rzeczywistej, lecz od nominalnej wartości listu, i że wierzyciel zastrzeżenie sobie prawo żądać spłacenia długu bądź w listach, bądź w gotówce, ale tak, ażeby spadek kursu nie wpłynął na zmniejszenie sumy spłacanej. W wielu zatem razach, skutkiem wahania się kursu, wierzyciel zarabia nieco zawiele, korzystając z tego, że pożyczający zgodzić się musi na najtwardsze warunki. Bądź co bądź, skoro chodzi o skarcenie nadu.

żyć lichwiarskich, ustawodawstwo znajduje się w położeniu nader trudnem. Zbyt szeroka formuła, wprowadzająca do orzeczeń ustawy karnej pierwiastek wyzyskiwania w ogólności, stać się może źródłem nadużyć, szkodzących obiegowi pieniężnemu, formuła ściślejsza zwęzi zakres działania ustawy niemal do zera.

B. K.

OGÓLNE.

♦ Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Rusak. Żiżń», wniosło do departamentu praw rady państwa projekt przepisów, zmierzających do ograniczenia praw rodzicielskich nad oddaniem do ochron poprawczych małoletnimi przestępcami. Zgodnie z temi przepisami, zakłady poprawcze mają prawo, bez porozumienia się z rodzicami, oddawać na naukę do rzemieślników małoletnich przestępców, którzy, z wyroku sądowego, przebyli rok w zakładzie poprawczym, aż do czasu dojścia przez nich lat 18. Poczem mogą zakłady, bądź na prośbę, bądź za zgodą tych małoletnich przestępców, zawierając umowy z rzemieślnikami, co do przyjęcia ich za czeladników lub robotników, aż do czasu ich pełnoletności.

♦ Przepięstwa prasowe były przedmiotem obrad ostatniego zjazdu Towarzystwa prawników. Referentem w tym razie był p. Slusberg. Za punkt wyjścia p. S. przyjął zasadę, że «przepięstwa prasowe — są nadużyciem jej praw». P. S. w bardzo obszernym referacie dowodził konieczności zorganizowania, jeśli można się tak wyrazić, koleżeńskiego sądu dyscyplinarnego, w rodzaju sądu korporacji adwokatów. Debata odłożono do następnego posiedzenia.

♦ W dniu 19 b. m., w gmachu Izby sądowej tutejszej, na zebraniu kandydatów do posad sądowych, odczytał sędzia śledczy p. Mauersberger obszerny referat o znaczeniu art. 249 ust. post. kar., przy czem wyjaśnił szczegółowo, jakie ma znaczenie i władzę sędzia śledczy w śledztwie pierwsiastkowym i jaki być powinien jego stosunek do prokuratora i policji.

Z SĄDÓW.

♦ Piszą do nas z Poniewieża: W grudniowej kadencji kw. sądu okręgowego, z udziałem przysięgłych, po raz pierwszy wytoczyła się sprawa o skłanianie do emigracji, chociaż niemal jawna działalność agentów i kantorów emigracyjnych datuje się od lat kilku, ale dotąd to jakoś uchodziło. Przed kratkami sądowemi stanęło 3 żydów, z których dwóch utrzymywało w m. Pokrojach kantor przewozowo-emigracyjny, a trzeci zaś był agentem zwykłym; ostatni namówił syna do okradzenia ojca, by w ten sposób zyskać pieniądze na drogę do Ameryki. Ojciec przebaczył synowi, ale współnika zaskarżył; w toku dochodzenia śledczego wykryto i kantor przewozowo-emigracyjny w Pokrojach. Dochodzenie sądowe nie szczególnie nie wyjaśniło; przysięgli uznali winnym tylko jednego agenta emigracyjnego, ulewiniłając resztę oskarżonych. Inne sprawy, rozstrzygnięte w kadencji ostatniej, były zwykłe. W.

♦ Sąd okręgowy warszawski rozstrzygał niedawno bardzo ciekawą sprawę ze sfer przemysłowych. P. Simons, właściciel fabryki odlewów żelaznych, oskarżył p. Błaszkiwicza, dyrektora takiejże fabryki, p. f. «Rehfeld, Dubeltowicz i Sp.», że ten namawiał robotników p. Simonsa do psucia mu przyrządów, w celu zniszczenia konkurenta. Miał to mieć miejsce w r. 1890. Simons obliczał straty na 15,000 rs. Po występowaniu bardzo wielu świadków, sąd skazał trzech robotników, obwinionych o psucie narzędzi i spowodowanie wybuchów w fabryce Simonsa, na drobne kary pieniężne (1 rs. 50 k. do 3 rs.) lub na 2 dni aresztu, Błaszkiwicza zaś ulewinił. P. Simons apelował od tego wyroku do Izby sądowej.

♦ W poniedziałek, d. 30 b. m., rozpoczęła się w warszawskim sądzie okręgowym głośna sprawa Brzezińskiej. przy sali, natłoczonej publicznością. Na ławie obrończej zasiada adwokat przys. Kamiński, którego czeka zadanie, budzące powszechne zainteresowanie prawników. Akt oskarżenia dajemy czytelnikom w numerze dzisiejszym.

♦ Redaktor «Warsz. Dn.», p. Ws. Krestowski, został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, jak donoszą do «Nowosti», za przedwczesne wydrukowanie części aktu oskarżenia w sprawie Brzezińskiej.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

♦ Pielgrzymka z Lotaryngji, której przyjazd do Rzymu zapowiadany był na d. 19 stycz-

nia i która miała inne zagraniczne pielgrzymki poprzedzić, zmuszona jest opóźnić swoje przybycie aż do kwietnia, dla niezmiernych ilości śniegu, jakie spadły temi czasami w Lotaryngji i Alzacji. Nie będzie zaś wcale zbiorowej pielgrzymki ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, a to z powodu wielkiej wystawy w Chicago, pochłaniającej całkiem czas i działalność północnych amerykańców. Niestawienie się swoje w Rzymie pragną katolicy północno-amerykańscy zastąpić hojnymi i cennymi darami, jakie przeznaczają dla ojca św., tudzież znacznymi sumami świętopietrza. Już z końcem miesiąca natomiast przybędzie do Rzymu pielgrzymka węgierska; ojciec św. przyjmie ją w dniu 2 lutego, pielgrzymka zaś irlandzka otrzyma posłuchanie d. 13 lutego. Nowy kardynał Logue, prymas irlandzki, zatrzyma się, prawdopodobnie, w Rzymie aż do tego czasu.

♦ Ponieważ dotychczasowy sekretarz brevów, kard. Serafin Vanutelli, prekonizowany w tych dniach został na arcybiskupa Bolonji, przeto opróżnione zostało ważne stanowisko sekretarza brevów. Kto obejmie je teraz, niewiadomo jeszcze, według jednych bowiem zostanie sekretarzem brevów teraźniejszy prefekt kongregacji konsylium, kardynał Serafini, starszy o dwa lata od papieża, a młodszy o dwa lata od kardynała Martela — według innych zaś, prawdopodobnie młodszy brat rodzony kardynała Serafina Vanutelliego, kardynał Wincenty Vanutelli, który dwa razy był już we Lwowie, a raz w Warszawie, gdy był jeszcze prałatem. Dla kardynała Serafina Vanutelliego połączone jest postąpienie na arcybiskupstwo bolońskie ze znaczną stratą materialną, bo będzie tam pobierał 18,000 franków rocznie, z których potrącić należy liczne zapomogi dla ubogich bolońskich. W Rzymie zaś miał *piatto cardinalizio*, czyli «półmiskę kardynalską», to jest roczną pensję 12,000 franków (dawniej 24,000), której purpuraci, nie mieszkający *in Curia*, nie pobierają, przytem 24,000 jako sekretarz brevów, czyli razem 36,000 rocznie. Obejmując więc spuściznę nieboszczyka kardynała Battagliniego, poprzednika swego, czyni on wielką ofiarę przez posłuszeństwo dla papieża, tem bardziej, że — jak zapewniają — kardynał Vanutelli nie miał chęci jechać do Bolonji.

♦ Obok wiadomości, że pozwolono zbierać świętopietrze z okazji jubileuszu ojca św., donoszą z Konstantynopola o wyjeździe ormiańsko-katolickiego patriarchy Azariano do Rzymu, aby w imieniu sułtana złożył papieżowi w darze złotą, brylantami wysadzaną tabakierkę i wyraził najprzyjaźniejsze uczucie jego sułtańskiej mości. Wielki wezyr oznajmia w osobnej nocie kardynałowi Rampolli o tej misji patriarchy Azariano, który zarazem przyniesie ma honorowe odznaki kardynałowi Mocenni i Ledóchowskiemu.

♦ Z Rzymu donoszą, iż akt nadania księciu-biskupowi wrocławskiemu Koppowi godności kardynała, odbył się w pałacu kardynała Ledóchowskiego d. 19 b. m. Według «Germanii», dał następnie kardynał Ledóchowski wielki bankiet na cześć kardynała Koppa.

DIECEZJE.

♦ O wystawieniu nowego kościoła w Perekopie otrzymuje «Przegl. Kat.» takie szczegóły. Ks. Leon Kozłowski, skoro tylko przybył do Perekopu, odczuwając brak aparatów kościelnych, w takowe powoli zaopatrył kościół, a następnie wszelkimi siłami starał się zebrać środki, potrzebne dla budowy nowej świątyni Pańskiej. Pierwszy zawiązał stosunki z obywatelami miejscowymi, z p. Zofją de Pfaltz Fein, p. Aleksandrem Ranc de Vassal, którzy, dzięki jego wstawiennictwu, dopomogli kilkudziesięciu darami i materiałem, potrzebnym do budowy nowego kościoła. Ks. Kozłowski, w czasie całego swego pobytu trzyletniego, zbyt, co prawda, dla nas krótkiego, starał się u władz rządowych o pozwolenie na budowę kościoła. Proboszcz ten cieszył się ogólną sympatją, gdyż my, parafjanie, widzieliśmy dobrze, że ma na celu nasze dobro; oznaką tej sympatii był jego wyjazd, gdyśmy go zegnali z płaczem i prosili JE. biskupa, aby przysłał do nas z powrotem tego kapłana. Zaraz po wyjeździe ks. Kozłowskiego przyszło pozwolenie na budowę nowego kościoła, podług planu wykonanego przy ks. Kozłowskim; kościół nowy, dzięki sumiennemu dozorowi obecnego proboszcza naszego, ks. Damjana Saakowa, bardzo starannie został wykończony.

♦ Ks. Antoni Trzeciak, proboszcz parafji Tuszyń (w guberni piotrk.), zmarł tamże dnia 25 stycznia; liczył wieku lat 52, kapłaństwa — lat 26. Ks. Teofil Osiniński, proboszcz par. Wierzbno, zmarł tamże dnia 22 stycznia, w wieku lat 32. ♦ Ks. Franciszek Stopierzyński, prałat katedry we Włocławku, obchodził w dniu 25 bieżącego miesiąca czterdzielaty jubileusz pracy na stanowisku profesora seminarjum duchownego we Włocławku.

♦ Ks. Anzeim Grzesiewicz, proboszcz pa-

rafji Kocierzów, zmarł tamże d. 14 stycznia r. b. Żył lat 52, kapłaństwa liczył lat 29.

ZAGRANICZNE.

♦ Czytamy w jednym z pism zagranicznych: «Gdy we Francji hr. de Mun, za swe poddanie się opinii ojca św., godne Felona lub rycerskiego krzyżowca, otrzymuje pochwalny list papieżki, list, jakiego nigdy żaden panujący, ani żaden mąż stanu nie otrzymał od stolicy św., podczas gdy delegat papieżki, msgr. Satolli, przyjęty w Waszyngtonie jako członek ciała dyplomatycznego, zyskuje nadto dla papieża taką zyczliwość i zaufanie u rządu, iż jeden z dzienników amerykańskich nazywa ojca św. «człowiekiem w Stanach Zjednoczonych najpopularniejszym», podczas gdy w Londynie kardynał-arcybiskup westminsterski, za inicjatywę Rzymu, zabiera się do zakładania akademii sztuki chrześcijańskiej i do urzędzenia w r. 1895 wystawy pierwotnych pomników chrześcijaństwa, aby całej Anglii dać poznać, czem jest katolicki kościół — równocześnie w Rzymie odbywa się, między innymi, prekonizacja kardynała arcybiskupa armagskiego Logue'a, prymasa Irlandji. Kardynał Logue, otoczony licznym zastępem irlandczyków, wygłasza uroczystą, wzruszającą przemowę, którą, ze względu na jej głębokie znaczenie, przytaczamy przynajmniej w streszczeniu. «Stoję tu — mówił prymas — nie w imieniu swojej osoby, lecz jako przedstawiciel narodu, jako herold jednego z najstarszych i najczcigodniejszych kościołów chrześcijańskich. Nie w moich też zasługach osobistych, lecz, w zasługach tej dzielnej rasy irlandzkiej w chwale jej patrona, św. Patrycjusza, upatruję powód, skłaniający ojca św., by mnie, niegodnego następcę, apostoła Irlandji, kardynała przyozdobić purpurą».

♦ Misja bułgarska oo. zmarłych-wstańców w Adrianopolu wydała za rok szkolny 1891—92 sprawozdanie ze swojej działalności. W szkole przygotowawczej i gimnazjum było 91 uczniów, z tych 3/4 pozostających na całkowitem utrzymaniu misji. Dawny budynek szkolny groził zawaleniem, potrzeba go było koniecznie zastąpić innym, i w roku już przeszłym nauka odbywała się w nowym budynku. Misja, dziękując za dotychczasową pomoc, wyraża nadzieję, że ofiarność rodaków ułatwi jej nadal prowadzenie powierzonej jej przez S. p. Piusa IX pracy wśród bułgarów. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że przy zakładzie otworzono dla chłopców mniej zdolnych szkołę rzemiosł i że ojcowie mają w Adrianopolu, na przedmieściu Kaik, drugi dom i kościół parafjalny bułgarski, a przy nim seminarjum djecezyjne; oprócz tego istnieje od lat kilku misja ojców zmarłych-wstańców w Malko-Tyrnowo, a przy niej szkoła elementarna, licząca 187 chłopców.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

♦ Zgodnie z przedstawieniem rady uniwersytetu warszawskiego, władza naukowa mianowała laborantami tegoż uniwersytetu na katedrach: fizyki — p. Wiktora Biernackiego, kandydata nauk matematycznych; anatomji i fizjologii roślin — p. Wawrzyńca Mińkiewicza, kandydata uniwersytetu warszawskiego; anatomji porównawczej — p. Michała Koncewicz, kandydata nauk przyrodniczych; i asystentem na tejże katedrze — p. Włodzimierza Rudniewa, kandydata uniwersytetu.

♦ W Rydze, jak donosi «Now. Wremia», od sierpnia r. b. ma być otwartem trzecie w kraju nadbaltyckim ruskie seminarjum nauczycielskie. Seminarjum to ma czasowo, przez lat kilka, mieścić się w Rydze, do czasu wzniesienia odpowiednich budynków w mieście powiatowem Waiku dokąd seminarjum to będzie przeniesione.

ZAGRANICZNE.

♦ Znakomity historyk Treitschke miał niedawno wykład na uniwersytecie berlińskim o «teorjach historycznych». Między innymi, Treitschke powiedział: «Rewolucja zawsze jest pogwałceniem prawa i otłaczaniem rewolucjonistów, działających w dobrej wierze, być nie może».

♦ Serbskie ministerstwo oświaty, jak się dowiaduje «Now. Wr.», zwróciło się do ruskiego ministerstwa z prośbą, ażeby poleciło mu doświadczonych nauczycieli języka i literatury ruskiej, gdyż znów powstaje nanowo w Serbji zamiar zaliczenia wykładów języka ruskiego do obowiązkowych we wszystkich średnich i wyższych zakładach naukowych.

♦ Narady w sprawie założenia w Londynie uniwersytetu, w którymby uczono się tak, jak w innych uniwersytetach europejskich, są w pełnym biegu. Korporacja «The University of London» zajęta jest li tylko egzaminowaniem kandydatów, pragnących otrzymać stopnie naukowe.

KOLEJNIK.

REFORMY.

W kwestji rozeglądnięcia nadzoru nad koleją fabryczno-łódzka przez naczelnika drogi żelaznej warsz.-terespolskiej, otrzymuje «Kurjer Codz.» następującą informację. Jak wiadomo, na mocy ostatniego rozporządzenia ministerstwa komunikacji, na wszystkich kolejach obowiązki dyrektorów muszą sprawować osoby, wyznaczone z urzędu przez wspomniane ministerstwo, i przepis ten wprowadzony już został w wykonanie. Z uwagi jednak, że linja fabryczno-łódzka posiada tylko długości wiorst 26 i mianowanie rządowego dyrektora poślagnęłoby za sobą pewne utrudnienia, dlatego kontrolę zwierzchnią polecono dopełniać naczelnikowi linii skarbowej, o czem Towarzystwo kolei łódzkiej było w swoim czasie uprzedzone.

Zarząd dróg żelazn. rządowych, jak donosi «Russk. Zisz», uznał za właściwe zwołanie specjalnej narady w Warszawie, pod przewodnictwem naczelnika dr. z. warszawsko-terespolskiej, w celu rozpatrzenia kwestji eksploatacji warszawskich magazynów towarowych tej drogi. Udział w tej naradzie przyjmują przedstawiciele warszawskiego komitetu giełdowego i kupcy zbożowi. Ze strony zarządów dróg żel. rządowych udadzą się do Warszawy: naczelnik wydziału handlowego, p. Łazarzew, sekretarz tegoż wydziału i jego pomocnik i zawiadujący wydziałem handlowym drogi terespolskiej, p. L. Drobný. Pierwsze posiedzenie miało się odbyć w d. 16 b. m.

SPRAWY FINANSOWE.

Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej przeznaczył w r. b. znacznie mniejszą sumę na nagrody dla urzędników, niż w r. z. W r. 1891 nagroda stanowiła 5¹/₂% etatu rocznego urzędników, a w r. 1892 tylko 3¹/₂%. Takie zmniejszenie wydatków na skład osobisty kolei objaśniają powiększeniem się wogóle rozchodów, a zmniejszeniem dochodów kolei.

W najbliższym czasie, jak donoszą «Birz. Wied.», nastąpić mają pertraktacje z zarządem dr. żel. griażie-carycyńskiej, w sprawie kombinacji finansowej, któraby pozwoliła na rozszerzenie tego przedsiębiorstwa przez przyłączenie doń dr. z. penzeńsko-charkowsko-łozowskiej, mającej długości 900 w.

KASY ZJEDNOCZENIA.

W dniu 31 grudnia r. z. kasa zjednoczenia urzędników i oficyalistów kolei warszawsko-wiedeńskiej, na zapewnienie przywilejów emerytalnych uczestników drugiej kategorii, mających więcej niż 10 lat służby, a nadto pensyj emerytom, wdowom i sierotom, posiada kapitał 2,400,000 rubli. Ponieważ z zamknięciem kasy zjednoczenia place emerytalne wynoszą rs. 213,960 rocznie, a dochody obliczone tylko na rs. 148,000, wraz ze składkami dodatkowymi od uczestników, przeto dopłata ze strony Towarzystwa wyniesie 65,900 rubli rocznie.

ZMIANY OSOBISTE.

P. o. dyrektora departamentu dróg żelaznych, r. st. Sumarokow, zatwierdzonym został na powyższym urzędzie, z pozostawieniem na innych zajmowanych przez się stanowiskach.

Zarząd drogi żel. orenburskiej, która przeszła do rządu, jak donoszą «Birz. Wied.», powierzony został inż. p. Pawłowskiemu, naczelnikowi dr. z. samaro-złatoustowskiej.

KRONIKA POSMIERTNA.

Archimowicz Adam, b. kustosz okr. nauk. odesk. — w Odessie, 15 stycznia.
Bagniewska Emilia, lat 63, wdowa po inżynierze dr. żel. warsz.-wied. — w Warszawie.
Cierpisz Michał, l. 61, emeryt — w Warsz.
Czołowski Stanisław, l. 77, b. żołnierz b. w. p., długoletni urzędnik magistratu miasta Lwowa — tamże, 17 stycznia.
Dorja-Dernałowicz (z Puzyńców) Pelagia, l. 86, ob. ziem. gub. mohylowski. — w Stefanowie, 25 stycznia.
Gledroyc ks. Agrypina — w Petersburgu, 26 stycznia.
Hafaczkiwicz Józef, lat 76, b. urzędnik b. warsz. sądu kryminalnego — w Warszawie, 31 stycznia.
Hendel Tomasz, l. 73, właściciel zakł. wychowawczego — w Krakowie.
Kopytowska Michalina, lat 74, wdowa po niedzielnym Ludwiku, b. rektorze szkół publicznych — w Warszawie, 33 stycznia.
Korytkowski Józef, lat 88, b. gubernator cywilny gub. augustowsk., później członek

b. rady stanu Król. polsk., ostatnio rejent kancelarji ziemskiej przy b. warsz. tryb. cyw. — w Warszawie, 24 stycznia.
Landi Marja, lat 35, żona bankiera — w Warsz.
Noakowski Wiktoryn, były naczelnik warszawskiej drukarni rządowej, emeryt — w Grodzisku, 13 stycznia.
Poniński ks. Ludwik, właściciel drogi żel. «Horyniec» w Galicji; członek austriackiej izby panów — we Lwowie.
Scheller Ludwik, dr. filoz., właściciel mszczonowskich zakładów przemysłowych — w Warsz., 22 stycznia.
Święcicki Hipolit, lat 72, mag. farm., emeryt — w Warszawie, 23 stycznia.
Taczanowski Julian, lat 51, urz. dr. żel. fabr.-łódzkiej — w Łodzi, 22 stycznia.
Torczyński Karol, l. 66, były kanjer pow. nieśzwania — w Nieśzwaniu (gub. warsz.) 19 stycznia.
Walewska Marja, l. 36, ob. ziemka — w Dzierżbicach, 21 stycznia.
Zwan Marcin — w Żytomierzu, 21 stycznia.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO
(od 22 do 31 stycznia 1893 r.)

Piątek, 22 stycznia. «Zprzyjemności», kom. w 4 akt. Gustawa Mosera.
Niedziela, 24 stycznia. «Przyjaciel», kom. w 1 akcie H. Glińskiego. «Nikt mnie nie zna», kom. w 1 akcie Al. hr. Fredry. «Kłopoty dzieł», kom. w 1 akcie St. Dąbrowskiego.
Środa, 27 stycznia. Na żądanie publiczności: «Miód kasztelanski», kom. w 3 aktach J. Kraszewskiego. «Dzieciaki», kom. w 1 akcie L. Świderskiego. Deklamacja p. Morskiej.
Piątek, 29 stycznia. «Nauczycielka», komedia w 4 akt. Wł. hr. Koziebrodzkiego.
Niedziela, 31 stycznia. Po raz trzeci i ostatni: «Flirt», komedia w 4 akt. M. Bałuckiego.

We środę, 3 lutego. Benefis p. Władysława GŁOGERA: po raz pierwszy dramat w 1 akcie Henryka Glińskiego «Ostatni akt». Komedia hrabiego Jana Fredry (syna), w 3 akt. «Mentor».

Uwaga. Od dnia 31 stycznia do 7 lutego r. b. przypadają

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA
dnia 31 stycznia i dnia 2, 3, 5, 7 lutego.

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 w. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5¹/₂.

POLECAM właścicielom większej własności ziemskiej, na rządę i administratora, człowieka zacnego i fachowego gospodarza. Interesanci zgłoszą się do mnie, Aleksandra Jelskiego, przez Mińsk gubernialny, w Zamościu. (1629)

Produkcja nasion pastewnych KAMIONKA,

poczta Lipowiec, H. W. ZBYSZEWSKI, poleca nowy gat. burak. «Jaune Geante de Vauriac». Wysoko produk., pożywny i wybornie konserwujący się.

EKONOMISTA.

Utrzymanie cła ochronnego.

W wyższych sferach rządowych istniał, jak wiadomo, projekt pozwolenia na importowanie do Rosji szyn i wszelkich przyborów do dróg żelaznych bez opłaty cła. Projekt ten powstał był wskutek tego, że fabrykanci miejscowi, korzystając z wysokich cel ochronnych na żelazne i stalowe szyny kolejowe (60 k. w zlocie od puda), zawarli między sobą umowę i sprzedają wyroby swoje w cenie zbyt wygórowanej. Powstał dalej zamiar, po wspólnej naradzie ministrów, by wyznaczona została maksymalna cena na szyny i by w razie nieprzyjęcia jej przez fabrykantów, pozwolono sprowadzać wyroby te z zagranicy bez cła. Pogłoski o projektach tych zniewoliły Towarzystwo pop. rusk. przem. i handlu — po wysłuchaniu w d. 30 grudnia r. z. referatu p. Petrowskiego o rozwoju ruskiego przemysłu górniczego pod wpływem taryfy protekcyjnej — do zwrócenia się do rządu z prośbą o zachowanie cła ochronnego. Na jednym z ostatnich posiedzeń Towarzystwa, zdawał sprawę p. M. Kazi z rezultatów przedstawień pp. ministrów finansów i komunikacji w kierunku życzeń Towarzystwa. P. Kazi zawiadomił przytem, że projekt uprzedni uchylony został przez wyższą instancję państwową znakomitą większością głosów. Starania Towarzystwa, o ile sędzić można z dotychczasowego usposobienia ministerstwa finansów, uwieńczone zostaną pomyslnym skutkiem. Ministerstwo finansów zamierza utrzymać zasady taryfy celnej z r. 1891, gdyż zasadniczą czyni ono różnicę między ogólnymi interesami przemysłu i interesami przemysłowców. O ile też zamierza popierać nadal przemysł tak jak lat dawnych, o tyle znowu najmniejszego nie ma zamiaru dbać o prywatne interesy fabrykantów i przemysłowców. P. Kazi zwrócił uwagę, że tego rodzaju fakty, jak podwyższanie cen na towary drogą syndykatów, umów wzajemnych i t. p., mogą być zawsze zwalczane w drodze prawnej, bez ucie-

kania się do zmian w taryfie celnej. Zgromadzeni wysłuchali z wielką uwagą i zadowoleniem relacyj swego przedstawiciela, który przyniósł ze ster rządzących zapewnienie, iż taryfa celna nie będzie nigdy podlegała doraźnym wpływom i kierunkom.

Okólnik ministra skarbu w kwestji gry giełdowej.

P. minister zwrócił się do wszystkich kantorów bankierskich z okólnikiem, mającym na celu przeciwdziałanie spekulacjom giełd zagranicznych, operującym dowolnie kursem waluty ruskiej. Doniosły ten dokument daje się streścić jak następuje. Spekulacja giełdowa z rublami wymaga nieraz dla swych operacyj znacznych ilości tegoż «towaru» przy likwidacyach końcomiesięcznych, a ponieważ sumy rubli obiegających zagranicą, w następstwie obrotów handlowych i osobistych wydatków podróżników ruskich, wcale nie są znacznymi, przeto spekulacja, ażeby nie być skrepowaną w swych obrotach, musi nieraz sprowadzać na dany termin znaczne partje rubli z Rosji. Otóż dostawa ta odbywa się w taki sposób, iż speculanci zagraniczni otwierają sobie specjalne lub bieżące rachunki w bankach krajowych, które też i dostarczają im potrzebnych do pokrycia ilości rubli, z kolei nieraz przyciem posilkując się krótkoterminowymi pożyczkami w banku państwa. Takim więc sposobem nieraz bank państwa pośrednio wspiera szkodliwą dla interesów ekonomicznych państwa grę giełdową. Otóż w pomienionym okólniku minister skarbu zwraca uwagę wszystkich właścicieli kantorów, ażeby nadal wszelkimi zależniami od nich środkami starały się przeciwdziałać grze giełdowej, i ostrzegając, iż nadal, jeżeliby jakakolwiek instytucja kredytu handlowego otwierała u siebie kredyt lub jakikolwiek innym sposobem ułatwiała spekulantom dostawę terminową rubli w gotówce, p. minister skarbu natychmiast zawiesi dla niej wszelki kredyt w banku państwa, a ewentualnie zarządzi jeszcze energiczniejsze środki. Omówienie tego ważnego okólnika znajdują czytelnicy w rubryce «Z tygodnia».

Zjazd owczarski.

Z inicjatywy kilku właścicieli owczarni zarodowych, powstał projekt zwołania zjazdu owczarskiego w Warszawie, w czasie czerwcowego jarmarku w r. b. Program obrad, przedstawiony już ministerstwu dóbr państwa, obejmuje sprawy następujące: 1) Ułatwienie przewozu wełny na kolejach. 2) Ułatwienie handlu wywozowego, utrudnianego ustawicznie przez zamykanie granicy dla wełny, pod pozorem ochrony przed epizootją. 3) Otwarcie szkoły owczarzy. 4) Urządzenie wystaw owczarni zarodowych, w połączeniu z konferencjami hodowców. 5) Urządzenie owczarni zarodowych z sum, przez ministerstwo udzielanych. 6) Uregulowanie handlu wewnętrznego wełną. 7) Obmyślenie najracjonalniejszego kierunku w hodowli owiec, odpowiednio do wymagań rynków handlowych, tak pod względem wełny, jak i mięsa.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Artykuł p. K. Wernera «Nieurodzaje i nasze gospodarstwo rolne», zamieszczony w styczniowym zeszytce «Więstnika Jewropy», dotyka bardzo ważnej kwestji, czy nasz wywóz zboża wzrasta z nadmiaru produkcji, czy też pochodzi z oszczędności, dokonywanych na wewnętrznej konsumpcji. Autor całym szeregiem cyfr dowodzi, że to ostatnie właśnie ma miejsce. W ciągu ostatnich lat 20 eksport zagraniczny zboża zwiększył się o 120%, a produkcja ziarna zwiększyła się tylko o 18%. Ponieważ w latach po r. 1870 nie posiadaliśmy nadmiaru zboża — pisze autor — a ludność od tego czasu liczebnie znacznie wzrosła, wzrost więc wywozu nietylko że nie jest zjawiskiem pocieszającym, ale przeciwnie, powinien wzbudzać silne obawy. Już dawno temu dowodził prof. Janson, że eksport zboża nie odpowiada jego produkcji i niewątpliwie zagranicę przedostaje się zboże, które powinno być skonsumowane w kraju. Przed dziesięciu laty organ urzędowy («Istor.-statist.

obz. prom. Rossii), wyrachował, że przeciętnie, w ciągu lat 10 (1870 — 1879) ludności brak do normy po 1/4 części czwartości na głowę, czyli około 14 1/2% czystego zbioru. Artykuł p. Wernera raz jeszcze bardzo poważnie udowadnia twierdzenia, niejednokrotnie wypowiedziane.

«Birż. Wied.» otrzymują następujące informacje z Królestwa: «Według słów naszego korespondenta warszawskiego - czytamy we wzmiankowanej gazecie - ceny przędzy i wyczesków wełnianych we wszystkich fabrykach w Królestwie polskiem obniżyły się w ciągu ostatnich dni dziesięciu, co należy przypisać podwyższeniu się kursu rubla. Dotychczas obniżka ta, w porównaniu z cenami z przed miesiąca, wynosi od 75 k. do 1 rs. na 10 funtach, lecz skutkiem znacznego zapotrzebowania i braku wełny, tudzież przędzy na tutejszym rynku, nastroj utrzymuje się silny i ceny wysokie, chociaż zawsze niższe od jesiennych. W okręgu **dąbrowskim** znacząco szczególnie ożywienie. Produkcja żelaza wzrasta i gorączka przemysłowa skłoniła fabrykantów do uwzględniania coraz nowych ulepszeń technicznych. Fabryka żelaza «Sielce» pod Sosnowicami zbudowała dwa nowe piece systemu Martina, fabryka «Huta Bankowa» dwie walcownie do wyrabiania drutu i blachy do krycia dachów. Przemysł fabryczny w Klimkiewiczowie, około Ostrowca, również znacznie się rozwinął. Zaczęto tam wyrabiać szyny stalowe do lokomotyw, stal rezorową i szyny. W r. z. zbudowano tutaj w okolicy nowe piece do lania stali i przeprowadzono kilka dróg podjazdowych w granicach fabryki, ułatwiających ładowanie towaru na miejsce. W **Tomaszowie rawskim** ruch przemysłowy również się ożywił. Uczuwać się tu daje znaczne zapotrzebowanie towarów rzemieślniczych i sukien, a zwłaszcza kamgarów i szewotów».

Podczas gdy prof. Wojekow w Towarzystwie geograficznym (numer 51 «Kraju») stara się dowiedzieć szkodliwego wpływu **osuszania Polesia** na rozwój kultury rolnej w Rosji południowej, a nawet środkowej, rozwiązuje z innej strony sprawę tę generał A. Skugarewski, szef sztabu korpusu gwardji, w czasopiśmie wojskowym p. t. «Razwiedczyk», oświadczając, iż względny natury strategicznej netylko nie stoją na przeszkodzie osuszaniu Polesia, ale czynią je pożądanem. A gdyby nawet **kombinacje wojskowe** stały temu na przeszkodzie, to «nie należy powstrzymywać rozwoju kultury kraju li tylko dlatego, że na wypadek wojny, raz w ciągu stulecia, dzikość kraju, jego ubóstwo i nieprodukcyjność mogą się na coś przydać».

Cyrkularz specjalnej kancelarii kredytowej do banków prywatnych, kantorów bankierskich i innych tego rodzaju instytucyj, z d. 16 stycznia, zwraca uwagę na zagraniczne spekulacje giełdowe, mające na celu obniżenie kursu rubla ruskiego, co wpływa na stan obecny giełdy bardzo niekorzystnie. Ilość papierów kredytowych ruskich zagranicą nie jest tak znaczna, ażeby rozmiary gry tego rodzaju można było uznać. Otwarte rachunki bieżące w rozmaitych bankach grze tej depomagają. P. minister finansów z tego powodu zwraca uwagę banków i kantorów bankierskich, że wszelkie operacje giełdowe, znane pod nazwą *affaires a primes, stellages, affaires a option*, nie są przez prawo ruskie pozwolone, i jako takie, oraz wszelkie środki i drogi ułatwiające je, będą przez ministerstwo finansów na drodze właściwej ścigane i karane.

«Wil. Wiestnik» poświęca obszerny artykuł nowozałożonemu **Towarzystwu dróg podjazdowych**, powstającemu pod głównym kierunkiem inżyniera Jąlowieckiego. Organ wileński zwraca uwagę na konieczność przeprowadzenia w gub. wileńskiej i kowieńskiej trzech dróg, z których dwie zdałyby wprost ku morzu. Z Wilna, przez Malaty, Onikszty, Salaty aż do Mitawy jedna; i druga od Połagi, przez Telsze, do Możejke, trzecia, najważniejsza, od Klejdan, przez Wilkomierz, Malaty, Święciany, Goduciszki do m. Głębokie. «Wil. Wiestnik», wyrażając szczerą zadowolenie z Towarzystwa i jego zamiarów, wątpi jednak, by z łatwością zdołało doprowadzić do skutku wszystkie swoje zamiary i ubolewa dalej, że gdy inżynierowie czynią już podobno poszukiwania w powiatach święciańskim i dziśnieńskim, żadnych wiadomości, żadnych ogłoszeń nie ma dotąd nigdzie o tem, gdzie akcje Towarzystwa nabywać można. «Wil. Wiestnik» kończy uwagę, że Towarzystwo powinno podać się jawności i dyskusji, co tylko na dobre wyjść by mu mogło. Słuszne zkadnąd dezyderaty «Wil. Wiestn.» spełni niezawodnie Towarzystwo, gdy urządzenie za ukonstytuowane uznane zostanie, co, jak donosiliśmy w numerze 1, niebawem ma nastąpić.

W posiadaniu ministerstwa dóbr państwa pozostaje obecnie, jak donosi «Russkaja Żizn», przeszło **93 miliony** zupełnie nie urządzonych lasów. Jeśli przyjąć najmniejszą normę wydatku (80 kop. na dzies.), koniecznego do prowadzenia robót, to i tak utworzy się kolosalna cyfra 28 mi-

ljonów rs., które na ten cel wydać należy. Oczywiście, nie może ministerstwo wydać kapitału takiego w krótkim przeciągu czasu, postanowiono więc wysadzić specjalną komisję, która zajmie się opracowaniem tej kwestji.

Towarzystwo bezimiennie, pod nazwą «**francuzkie Towarzystwo metalurgiczne w Chlewiskach**», upoważnionem zostało do kontynuowania swych operacyj w granicach Cesarstwa. Odnośne postanowienie, ogłoszone świeżo w «Zbiorze praw», określa warunki eksploatacji dóbr Chlewiska i Pawłów, w pow. koneckim gub. radomskiej położonych.

Kijowskie Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia **cukrowni i rafinerji** nie straciło nic, chociaż w ciągu roku spłonęły dwie cukrownie, ubezpieczone wysoko; owszem, Towarzystwo zwróciło swoim członkom 5% wniesionego premjum i zaliczyło drugie 5% na kapitał zakładowy. W r. b. 7 nowych cukrowni przyłączyło się do Towarzystwa.

Zatwierdzoną została ustawa nowego Towarzystwa akcyjnego p. n. «**Guttenberg**». Towarzystwo to zajmować się ma sztuką drukarską w granicach Królestwa polskiego.

Z Medjolanu donoszą do «Nowosti», że **Watykan** jest jednym z klientów «**Banku rzymskiego**», którzy najwięcej szkód ponieśli. Stu czterdziestu deputowanych jest skompromitowanych w tej sprawie.

KRONIKA GIEŁDOWA

Kurs waluty ruskiej zagranicą małym tylko w przeciągu ubiegłego tygodnia ulegał fluktuacjom, a ostatecznie stanął na poziomie wyższym od poziomu tygodnia poprzedniego. Według ostatnich wiadomości z Berlina (wtorkowych), płacono tam za 100 rubli 209 marek 75 pf.; wprawdzie nie nadeszły, z powodu uszkodzenia telegrafu, doniesienia, wysyłane zwykle po zamknięciu giełdy, mniemac jednak można, że nie będą one znamięnowały tendencji zniżkowej. Ogłoszony świeżo, z polecenia ministra skarbu, okólnik kancelarji specjalnej do spraw kredytu, zmierzający przeciwko grze giełdowej na kurs rubla kredytowego, powinienby oddziaływać w kierunku jeszcze większego podniesienia się kursu; o ile jednak skutecznym się ten okólnik okaże, o tem dziś przedwczesnie jeszcze coś mówić, operacje bowiem giełdowe mają to do siebie, że trudno ich naturę pochwycić.

Statystyka notowania. Giełda petersburska dnia 19-go stycznia. *Polscyki premjowe:* I em. 240,50, II em. 227. *Polscyki wschodnie:* II em. 103,50, III em. 103,50. *Bilaty premjowe banku saskiego:* 193,75. *Akcje banków:* dyskontowego 491, międzynarodowego 446, ruskiego 282,50, wileńskiego ziemskiego 650, kijowskiego ziemskiego 860. *Listy zastawne:* wileńskie 5-proc. — 101; kijowskie 5-proc. — 101,80; charkowskie 5-proc. — 101,12; połtańskie 5-proc. — 101,12; moskiewskie 5-proc. — 101,75. *Giełda warszawska* dnia 31 stycznia. *Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 102,30; m. Warszawy: ser. I — 102,30, ser. II — 102,30, ser. III — 102,30. Akcje banku handlowego — 389. Monety:* funt steryling — 9 rs. 80 kop., marka — 48,13 kop., frank — 38,89 kop., gulden — 81,25 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 84 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 63,94 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Wyczerpujące się coraz więcej w krajach konsumujących zapasy, utrudnione warunki przewozu i mocne zimna, oddziaływały dodatnio na europejski międzynarodowy handel zbożowy i ceny ziarna powołały tendencję zwykłą zarysowały. Ta jednak nie była długotrwała; dość było wiadomości z Ameryki, że tam ceny zboża, wobec większych, jak się okazało, niżeli, jak mniemano, zapasów, nieco spadły, aby i w Europie usposobienie zniżkowe powróciło. Tym sposobem, jedynie w pierwszej połowie tygodnia sprawdzającego pewne panowało ożywienie, które ustąpiło miejsca wręcz przeciwnemu usposobieniu w drugiej połowie tego tygodnia. Dowodzi to najwyraźniej, jak dalece handel zbożowy zależnym jest w roku bieżącym od Ameryki, skoro negocjanci odnośni tak są czuli na pochodzące z niej doniesienia. Jeżeli zaś wspomniana zniżka nie była bardzo dotkliwą, to przypisać to należy jedynie powściągliwości sprzedawców, wobec której nabywcy musieli być do zakupów poborniejszymi. Najwięcej usposobienie powyższe odczuły rynki niemieckie, a po części holenderskie, najmniej zaś francuzkie. W Anglii i Belgii wywołało ono jedynie powstrzymanie się zupełne od wszelkich transakcyj; ceny zaś utrzymały się na poprzednim poziomie. Pod względem rodzaju zboża, najwięcej utraciła w cenie pszenica, zwłaszcza w Niemczech. Żyto, stosunkowo, wyżej płacono; z wyjątkiem znowu Niemiec, gdzie zniżka była dość znaczna. Owies doznawał powszechnie niezłego popytu i ceny jego nie spadły, co tłumaczyć można małą jego z Rosji podażą. Jęczmień ruski chętnie nabywano, ale wyłącznie z dostawą wiosenną, to jest po wznowieniu żeglugi. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku:** pszenicę 95; w **Londynie:** pszenicę ruską 106 — 112, amerykańską 109 — 116, indyjską 111 — 119, miejscową 105 — 120, owies 95 — 123, jęczmień 75 — 120; w **Maryliji:** pszenicę ruską 95 — 115, amerykańską 109, indyjską 103 — 118, miejscową 109 — 122, owies 83 — 86, jęczmień 70 — 72; w **Berlinie:** pszenicę 66 — 71, owies 77 — 88, jęczmień 74 — 120; w **Królewcu:** pszenicę 77 — 83, owies 55 — 56; w **Gdańsku:** pszenicę ruską 102, miejscową 74 — 82, żyto ruskie 82, miejscowe 57, owies 68 — 71, jęczmień ruski 77, miejscowy 68 — 90.

Rynki krajowe zaczęły już przygotowywać wielkie partie ziarna wszelkiego rodzaju, przeznaczone do wyprawienia z wiosną na sprzedaż. Wobec tego, w związku przytem z warstajacym popytem na konsumpcję wewnętrzną, usposobienie ogólne tych rynków było dość mocnem i miejscami zarysowało się znacznem nawet podniesieniem się cen. Pod tym względem szczególniejszą się wyróżniały rynki w południowych strefach Cesarstwa położone. Z okolic nadwołżańskich wielkie partie nabywano na rzecz guberni astrachańskiej, mianowicie też owsa, żyta i maki żytniej. Podniesieniu się cen sprzyjały również rozpoczęte już jarmarki, lubo pierwszy z nich, w **Menzelińsku** odbyty, nie odznaczał się bynajmniej ożywieniem w handlu zbożowym. Dowozy na rynek warszawski były średnie, w zupełności odpowiadające popytowi; wszakże ku końcowi tygodnia popyt o wiele się zmniejszył, skutkiem czego pszenica utraciła na korcu kop. 20, a żyto aż kopiejek 55. Tamże, w handlu maki miało miejsce pewne ożywienie, wywołane utrudnioną dostawą tego produktu z młynów okolicznych. Płacono: w **Warszawie** (za korzec): psze-

nicę wyborową 610 — 635, żyto wyborowe 450 — 480, owies 270 — 330, jęczmień wyborowy 450 — 465; w **Rydzet** żyto 90 — 91, owies 74 — 80, jęczmień 76 — 78; w **Libawie** żyto 87, owies 68 — 89, jęczmień 64 — 69; w **Odesie** pszenicę 82 — 123, żyto 74 — 82, owies 65 — 68, jęczmień 33 — 56; w **Lipowcu** (gub. kijowska): pszenicę 75 — 80, żyto 65 — 70, owies 62 — 67, jęczmień 60 — 65; w **Witebsku:** pszenicę 89 — 100, żyto 83 — 91, owies 70 — 74, jęczmień 69 — 75.

CUKIER. Usposobienie miarodajnych zagranicznych rynków cukrowych mocno osłabło, pod wpływem ogłoszonych urzędownie w Niemczech cyfr statystycznych, wykazujących, że produkcja cukru o wiele będzie w kampanji bieżącej większą, niżeli się spodziewano; jednocześnie ceny cukru, tak w mące jak i w rafinadzie, znacznie spadły. Zniżkę tę poprzedziła pewna chwiejność, różnie tłumaczona. W handlu wewnętrznym, pomimo utrzymywania się cen wysokich na poprzednim poziomie, zauważyć się dał brak wszelkiego ożywienia. Organ ministerstwa skarbu notuje pogłoskę, jakoby Kenig zakupił zagranicą do swej petersburskiej rafinerji znaczną partję mączki, nadmieniam przytem tenże organ, że byłoby to zwiastunem nadchodzącego ożywienia się w handlu rzeczywistym, obecne bowiem transakcje są czysto spekulacyjne, dlatego też są nieliczne; pogłoska wspomniana wywarła, podobno, wielkie wrażenie w Warszawie i Kijowie. Rynek warszawski był nader mało czynnym, ceny na nim chwiały się, a ostatecznie na poprzednim utrzymały się poziomie. Jak i wprzód, stosunkowo, większego popytu doznawała mączka krystaliczna. Płacono: w **Kijowie** (mączkę): kampanji bieżącej 492 — 546, kampanji 1893 — 94 roku 415 — 445; w **Warszawie** (za kamień) mączkę krystaliczną w pełnych ładunkach 300, w pojedynczych workach 302 — 305; niewielkie partie wyjątkowo zapłacono po 307; rafinadę 375 — 390, kostki 367.

OKOWITA. Po zanotowaniu przez nas w ostatnim sprawozdaniu ożywieniu się handlu wódczanego zagranicą i następnem powrocie jego (z wyjątkiem Francji) do zupełnej prawie, poprzedniej stagnacji, obecnie żadna zmiana nie zasza. Z miarodajnego w tej mierze Hamburga donoszą, że ceny okowity są tam słabe; w handlu wewnętrznym również żadne polepszenie nie nastąpiło. Płacono okowitę w **Warszawie:** w negocjacjach hurtowych 858 — 875, w drobniejszych transakcjach 869 — 886 za wiadro.

DRZEWO. Według informacji jednego z zagranicznych kupców drzewnych, warszawska «Gazeta Handlowa» donosi, że wobec obawy wznowienia się z wiosną epidemji cholerycznej, wszelkie zakupy drzewa na rok bieżący uważać można za ukończone. Tak w Szczecinie, jak w Hamburgu zapotrzebowanie się wyłączenie w budulec na niezbędne potrzeby; późniejsze zaś dostawy są całkowicie wykluczone. Wobec tego przypuszczac należy, że ceny drzewa użytkowego w ogólności, przez czas pewien trzymać się będą na niższym od poprzedniego poziomie. Z ważniejszych świeższych transakcyj wspomniana gazeta wymienia zakupno 800 sztuk budulec sosnowego do Szczecina, po kop. 18 za kubik na Bugu. Z lasów, do dóbr Maciejowice należących, sprzedano 150 tysięcy kubików drzewa sosnowego, przeznaczonego na deski, po kop. 8 za kubik. Nabyto również na Pilicy 20 tysięcy sztuk murfatów, po kopiejek 18,50 do 26 za kubik, stosownie do wymiarów. Na Tyśmienicy kupiono 40 tysięcy kubików murfatów, ale cena sprzedażna niewiadoma. Zresztą, nie mamy nie z handlu drzewnego do zanotowania.

NEKROLOGJA.

+ Do wiadomości przyjaciół i znajomych podajemy, że dnia 4 stycznia r. b. opuścił ten świat **Ignacy Jasiukowicz**, w Mitawie. Choroba serca niepokoila go i jego blizkich od lat kilka. Z nastąpieniem przeszłej jesieni stan zdrowia znacznie się pogorszył, a ostatnie dwa miesiące były dla chorego bardzo ciężkimi. Dzień i noc otaczała go wtedy opieka czcigodnej małżonki i trzech wychowanic, które, będąc zupełnie sierotami, przykładnie a serdecznie wywdzięczały się za wieloletnią, prawdziwie rodzicielską opiekę, jaką znalazły w domu zmarłego. My, współmieszkańcy Mitawy, nawiedzając drogiego nam chorego o ile nam na to pozwalały zajęcia i jego stan zdrowia, z głębokim smutkiem widzieliśmy znikające jego siły, które stale zwrócone były ku dodatniemu oddziaływanu, tak na poglądy i czyny nasze, jak i ku pomocy opuszczonego przez los, a racynym tu bez opieki, lub bez środków pomiędzy obcymi. Wytrawna ludzkość w zasadach i niezachwiana wierność ostatnim w zycielowem postępowaniu, które wyrazistością swą prawdziwie wyróżniały zmarłego, pozostaną nam w pamięci na zawsze; a wywołane przez nie oznaki uznania wobec zwłok zmarłego, jak ze strony ubogich żydów, tak i ze strony inteligencji tychże i protestantów, były nam miłemi i budującymi. Zmarły został pochowany d. 8 stycznia na tutejszym cmentarzu katolickim. Pokój jego pamięci!

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 5 arkusz dodatku powieściowego p. t. «**Dwa bioguny**» Elizy Orzeszkowej.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA. Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dykcją: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (1237)

Założona w r. 1872

SZKOŁA MUZYCZNA

F. I. Rousseau, (1308)
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

!!! NIEZWYKŁA TANIOŚĆ !!!

NATURALNY
OCET WINNY

z winogron.

Butelka 50 i 20 kop.

POLECA FABRYKA

H. F. STURMA

W PETERSBURGU. (1473)

Sprzedaje się wszędzie.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY

Petersburg, Kazañska, 48.

(1444-26-3)

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6. róg Wozniesieńskiego.

Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.

OBIADY DOMOWE. Kolduny

Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyjmuje obstatunki. (1446)

W DENTYSTYCZNYM GABINECIE lekarza **J. Kozłowskiego**, Władimirskaja 2, m. 19, przyjęcie chorych od 9 rano do 6 wieczór. (1876)

ЗУБЫ искусственные без неби. пластинокъ Разъѣжная, 23.

Д-ТЬ А. Поповъ

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE **RAPHOFA**

Petersburg, Mała Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor **Eug. I. Raphof.**

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Rocznica królobójstwa, p. **W. Z. Art. literackie:** O zmroku (wiersz), p. **A. Lange.** Listy z Niemiec, p. **Widza.** Kilka słów z pow. rec. «Dziej. słowiańsz. półn.-zach.» **W. Bogusławskiego,** p. **Edw. Bogusławskiego.** Ze wspomnień lokalnych, p. **L. U. Z epopei napoleońskiej.** Pogadanki przyrodnicze, p. **S. K. Art. i sprawy bieżące:** Południo-zachodowcy. Nowe książki, otrzym. w red. «Kraju». Kron. naukowa i literacka. **Odcinek: Zagony.** (Z cyklu «Z guszy»), p. **Marję Rodziewiczównę.** **Echa zachodnie** (od spec. kor. «Kraju»): z Wiednia p. **Mariusza,** ze Lwowa p. **Notę,** z Krakowa p. **Srednika** i t. d. **Listy z prowincji** (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. **A. R. Z.,** z Wielony p. **Z.,** z Podola p. **Adscriptusa,** z Wołynia p. **J. D. K.,** z Kijowa p. **Mik. Trzaskę** i t. d. **Z politycznego świata,** p. **J. T. H. Wiad. polityczne.** Kron. powszechna. Restitutio in integrum, p. **S. Z tygodnia.** Przegląd prasy ruskiej. **Wiad. urzędowe.** **Wiad. bieżące.** Kronika petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). **Zdłeka i zblizka.** Kronika pośmiertna. **Prawo i sady.** Kurjer kościelny. **Kurjer szkolny.** **Kolejnik.** **Ekonomista.** Utrzymanie cła ochronnego. Okólnik ministra skarbu w kwestji gry giełdowej. **Zjazd owczarski.** **Wiadomości ekonomiczne.** Kronika giełdowa. **Z rynków towarowych,** p. **F.** **Doniesienia. Ogłoszenia.**

DENTYSTA

J. Schütz,

przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

Dentysta G. ASMUS

po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

C.-Pet., Newski, 43, na u. Tronikowej

W zębopracowniach i kabinietach **IBANA IBAN. CHRUCOWA**

ekjedn. prowad. wś zębny oper. lec. plombir. i wstaw. iskustw. zyb.

Zakład leczniczej GIMNASTYKI i MASAŻU. Główne Admiralt., wejście z nabieżej. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzinny, dam i dzieć 12^{1/2}—2^{1/2} godziny. (1412) Zarządzający **dr. Grau.**

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. В. Морская 118. Сифил. и налож. бодѣни. Еж. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души. электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

ЛЕКАРЪ ВЕТЕРЫНАРЪИ ВЕЈ-ДЕН Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

ЛЕК. ZNAKOMCEW leczy syfils i chor. Uskórne. Elektroter. Znamieńska 11, m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 rana i od 7—9 wieczór (1177)

POLIKLINIKA wenerycznych, i skórnych chorób, ze stałymi łózkami, lek. **USASA.** Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

W każdym **dnia i nocy** przyjm. czasie dentysta **A. SACHS.** Woznies pr., 45—56, (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

MAX KONRAD ZIEMENS, technik dentystryczny. Warszawa, Krakowskie Przedm., 21. Specjalność zęby sztuczne. (666-52)

A. URBANOWICZ, krawiec męzki, w Petersburgu, kan. Jekaterynenski, 47, przy moście Kamienym, przyjm. obstat. na ubrania cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaże, nabrzuśnicze, instrumenty, termometry, pulwerszek dezynfekcyjny bez Petersburg, Jekateryn-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyrządy indukcyjne, ryzatory, i inne. Prozapachu, Zatówa. niński kanał, № 26-27.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. dr. żel. Fabr.-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w szóstym publicznym losowaniu obligacyj Towarzystwa, odbytem w dniu 21 grudnia (2 stycznia) 1892—3 roku, wylosowane zostały następujące obligacje: po rs. 500: №№ 0064, 0104, 0142, 0336, 0377, 0514, 0654, 0743, 1292, 2181, 2188, 2299, 2310.

Spłatą powyższych obligacyj rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 12, a mianowicie z dniem 19 czerwca (1 lipca) 1893 roku. Obligacje dawniej wylosowane a dotąd niespłacone: №№ 0445, 0549, 0689. (718-2-2)

!!! 20, 25, 30 i 35 proc. ustępstwa !!!

W WIELKIM

MAGAZYNIE FRANCUSKIM

ubiorów męzkich i dzieciennych,

Newski prosp. № 21,

odbywa się do, **dnia 1 lutego r. b.** niestęchanie

tania wyprzedaż

znajdujących się w magazynie gotowych ubrań jesiennych i zimowych, z ustępstwem od 20 do 35 proc.

Ceny stałe. (1625-3-2)

W MAGAZYNIE MÓWIĄ PO POLSKU.

(1236)

„NIWA”

Dwutygodnik naukowy, społeczny i literacki.

NUMER PIERWSZY

wyszedł z druku i zawiera:

I. Słowo wstępne, przez **L. Grendyszyńskiego.**—II. Rozwój stopniowy wynalazków, p. **St. Kramsztyka.**—III. Główne prądy umysłowe i filozoficzne w XVIII w., p. **Adama Szawłowskiego.**—IV. Świeżo odnalezione utwory Reja, p. **Br. Chlebowskiego.**—V. Kilka słów z powodu odkrycia Pettenkofera, p. **O. Bujwida.**—VI. Cyfra i słowo (wiersz), p. **Antoniego Langego.**—VII. **Jakób Warka,** dramat p. **Daniela Zglińskiego.**—VIII. **Liczmiany** myśli i mowy. **Fantazja** krytyczna, p. **Ignacego Matuszewskiego.**—IX. **Rozbiory** i sprawozdania. (Avery.... **Fizyka,** ocenił **dr. K. P.**—**Gawalewicz Marjan.** «Mechesy», powieść, ocenił **Ign. Matuszewski.**—**St. Rossowski.** **Pjezje,** ocenił **Z. Kwieciński.**—X. **Sprawy bieżące,** p. **Ludwika Straszewicza.**—XI. **Notatki naukowe.**—XII. **Wiadomości bibliograficzne.** (20-1)

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie rocznie rs. 8, kwart. rs. 2. Przesyłka pocztowa rs. 1 rocznie.

Ostatnie wydawnictwa księgarni **GEBETHNERA** i **WOLFFA** w Warszawie:

VETO! Powieść hist. w 4 tom. przez **Adama Krechowickiego.**

Wyd. 2, rs. 4 k. 50, w ozd. opr. rs. 6.

Tego autora: **Szary wilk,** pow. histor., rs. 1 k. 50.

Najmłodsi, pow. w 2 tom., rs. 2 k. 40.

Życie we dwoje. **H. B. Gausserona,** przekład z franc. C. N., rs. 1.

Gdzie szczęście? **H. B. Gausserona,** tłum. **J. K. Potocki,** rs. 1.

Mechesy, powieść **Marjana Gawalewicza,** rs. 2.

Młode lata Zygmunta Starego, szkic hist. p. **Ad. Pawińskiego,** rs. 1 k. 20.

Ostatnia księżna Mazowiecka, obrazek z dziejów XVI wieku, **Adolfa Pawińskiego,** rs. 1.

Rodzina Łatkowskich, powieść **W. Kosiakiewicza,** k. 80.

Słownik wyrazów używanych w muzyce, opracował **Jan Kleczyński,** k. 60, w ozd. opr. k. 90.

Stary mąż. (Cierń.—**Nasz stół.**—**Wicher).** **Juljana Łętowskiego,** rs. 1 k. 20.

Sylwetki historyczne. Serja VII, d-ra **Antoniego J.,** rs. 2 k. 40.

Z dziejów odkrycia Ameryki, opow. hist. **G. Falkenhorsta,** przełożył z niem. **Karol Jurkiewicz,** z 16 ryc., rs. 2, w opr. rs. 2 k. 60.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (722-2-1)

Gips rolniczy mielony

w najlepszym gatunku, znakomity nawóz pod koniczynę, lucernę i t. p., dla pobudzenia wegetacji; używany również z najlepszym skutkiem do posypywania nawozu stajennego, powstrzymuje bowiem ulatnianie amoniaku, po takich cenach poleca i ofertami franko każda stacja kolejowa służy.

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, 16.

(707-4-3)

Le Journal de Saint-Petersbourg

est le seul organe russe publié en langue française

Ses informations sont puisées aux meilleures sources. Elles embrassent toutes les communications officielles, les traités et conventions conclus par le gouvernement impérial, toutes les nominations diplomatiques et administratives de quelque importance, les faits courants. Une rubrique spéciale est consacrée à la

Revue des journaux russes

Une large partie du journal est réservée aux nouvelles de l'étranger. Ses correspondances ses feuillets littéraires, sa rubrique bibliographique sont très appréciés des connaisseurs. Ajoutons que le

Journal de Saint-Petersbourg

ne s'est jamais départi des exigences auxquelles doit répondre un organe destiné à la bonne Société.

Prix d'abonnement :

	EN ROUBLES.			
	1 mois	3 mois	6 mois	1 an
St-Petersbourg	2.—	5.50	10.—	18.—
Russie	2.50	6.74	12.25	22.—
Etats de l'Union postale	2.50	7.—	12.50	24.—

On peut s'abonner à tous les bureaux de poste russes; de plus à *St-Petersbourg*, à l'administration du *Journal*, Maximilianovsky péréoulok, 13, et au bureau spécial du *Journal*, librairie ancienne Mellier, pont de Police, maison de l'église hollandaise; à *Paris*, à l'Agence Havas, place de la Bourse, 8; à *London*, chez MM. Delizy, Davies et Co, 1, Finch Lane, Cornhill, London E. C.; à *Berlin*, M. Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse, 48; à *Vienne*, et à *Hambourg*, chez MM. Haasenstein et Vogler; à *Strasbourg*, chez M. Aug. Ammel, rue Brûlée, 5.

FABRYKA I MAGAZYN obuwia damskiego i męskiego

M. Dudzińskiego

(dawniej A. CHMURKOWSKA),
Nowo-Senatorska 6

poleca najwięk. wybór wytworn. obuwia, wykwiśnie wykończ., z najlepsz. mater. kraj. i zagranicznych.

Ceny możliwie przystępne.

Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.



Firma z 1858 r.

(648-12-6)

Gospodyni. Cóż, czysmakuje panu?
Gość. O tak, mam właśnie ogromny apetyt, godny nawet lepszej sprawy.
(Kolce).

Wyszła nowa książka p. t.

ПРИКЛАДНАЯ ТЕРМОКИНЕТИКА

ИЛИ

Законъ Ньютона о теплопроводности,

П. САЛЬМОНОВИЧА, гр. инж.

Dzieło wydane z powodu jubileuszu instytutu inż. cywilnych. (1627)
Sprzedaż w księgarni Rikera, Newski pr., № 14. Cena egzempl. rs. 4.

— Jeśli państwo pozwolicie, to zaśpiewam im ostatnią moją kompozycję...

— O, jeśli tylko ostatnią, to prosimy...
(Kolce).

AGRONOM

doświadczony, energiczny, dobrej szlacheckiej rodziny, wykształcony teoretycznie i praktycznie, od kilkunastu lat zarządzający samodzielnie większymi majątkami w Ks. Poznańskim i Królestwie polskim, na co posiada chlubne świadectwa, znający języki ruski i niemiecki, poszukuje zarządu większym majątkiem w Cesarstwie lub Królestwie. Łaska we oferty uprasza adresować: Mieczysław Garczyński, Łukom pr. Trombaczyn, gub. Kallika. (720-2-2)

Na balu.

— Może się przejdziemy po sali?
— Nie potrzeba, mama zasnęła, to może mi pan i ta to wszystko powiedzieć...
(Mucha).

Открыта на 1893 г. подписка на журналъ

РУССКОЕ БОГАТСТВО

(С.-Петербургъ, Литейный пр., 46).

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: на годъ съ перес. и дост. 9 р., безъ дост. 8 р., на 3 года съ пер. и дост. 5 р., безъ дост. 4 р.

ВЪ ЖУРНАЛЪ ПРИНИМАЮТЪ УЧАСТІЕ:

Н. Г. Гаринъ, Д. А. Джаншиевъ, Н. Н. Златовратскій, Н. А. Карышевъ, М. М. Ковалевскій, В. Г. Короленко, С. Н. Кривенко, В. В. Лесевичъ, Д. Н. Маминъ-Сибирякъ, Н. К. Михайловскій, В. И. Семеvскій, Б. М. Станюковичъ, Гл. И. Успенскій и др.

Издательница Н. Михайловская.

(1620-1-1)

Редакторы: П. В. Выковъ и С. И. Поповъ.

JOZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszotatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.

Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ

Доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что перваго февраля сего года, въ 1 ч. дня, въ помѣщеніи Правленія (б. Колюшенина, 27) будетъ произведенъ 8-й тиражъ (соотвѣтствующій по плану погашенія 10-му тиражу) 4% кредитныхъ облигацій Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ въ количествѣ 880 штукъ. Гг. владельцы облигацій приглашаются присутствовать при тиражѣ.
(1621-1)

ESPARCETTE

świeża wyborowa, w większych i mniejszych partjach, po cenach bardzo umiarkowanych, poleca

SPECJALNY SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI

w Warszawie, Miodowa, Nr. 16. (706-4-3)

KURJER KSIĘGARSKI

ostatnich nowości,
otrzymanych w księgarni
BR. RYMOWICZ
w Petersburgu.

Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu, rs. 1.

Barczyński Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.

Bersohn M. Quelques mots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicentino, représentant l'entrée d'Henri III, roi de Pologne et de France à Venise en l'an 1574, k. 60.

Brauchereau L., ks. Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych, rs. 1 k. 20.

Brzeziński M. Z dziedziny przyrody i przemysłu (z 275 obrazkami), opr., rs. 1 k. 80.

Chmielowski Antoni, ks. Nauki na niedziele i święta całego roku, rs. 2 k. 80.

Dehlinger G., dr. Gospodarstwo bez obornika na gruntach ciężkich, k. 40.

Historja naturalna w obrazach. Botanika i mineralogja w 269 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Wermińskiego, rs. 4.

Jeske-Choiński Teodor. W piętach, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Kleczyński Jan. Słownik wyrazów używanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.

Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomji, rs. 8.

Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.

Krechowiecki Adam. Veto! powieść historyczna, 4 tomy, wydanie drugie, rs. 4 k. 50.

Laboulaye, Bajki i opowiadania dla dzieci, kartonowane, rs. 1 k. 20.

Lubbock John. Powaby życia, z 77 wydania angielskiego, rs. 1.

Łękowski J. Stary mąż, nowele, rs. 1 k. 20.

Nabożeństwo do Najśw. Marii Panny, Matki nieustającej pomocy (Poznań), k. 30.

Nadmorski, dr. Kaszuby i Kocenie, język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.

Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści dla dorastającej młodzieży, kart., rs. 1 k. 20.

Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.

Przybylski Z. Kancelarja otwarta, kom. w 1 akcie, kop. 30.

Spirydjon. Kodeks światowy, wyd. trzecie, znacznie powiększone, k. 90.

Świdorski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 50.

Zaleska M. J. Ostatnie iskerki. Zbiór powiastek i bajeczek dla młodszej dlatwy, rs. 1.

Zaleska Anna. Dobre dzieci. Zbiór powiastek, z ilustr. J. Pankiewicza, kart., rs. 2.

Zapolska Gabryela. Menażerja ludzka, rs. 1 k. 50.

Uwaga! Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zecheleli wprost pod opaską, bezzwrotnie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w «Kurjerku».

PATENTY

wszystkich krajów

wyjednywa i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

dawn. asyst. politechniki w Berlinie,
Berlin, W. Potsdamerstr. 3.

SPRAWA BRZEZICKIEJ.

Akt oskarżenia w sprawie żony dziedzicznego szlachcica, Bogusławy, córki Józefa, Brzezickiej, mającej 44 lat, oskarżonej o fałsz i zabójstwo.

Brzezicka znajduje się w więzieniu. Dnia 12 maja 1892 r. w Warszawie, przy ulicy Wspólnej, pod N-rem 10, zabita została w swoim mieszkaniu wdowa Józefa Gerlach. Zabójstwo to było spełnione i ujawnione przy następujących okolicznościach: około 9 godziny rano Michalina Nowakowska, służąca inżyniera Sławińskiego, zamieszkałego w prawej oficynie, o piętro niżej od mieszkania zabitej Gerlachowej, usłyszała przez sufit w przedpokoju stuknięcie jakby od upadnięcia czegoś ciężkiego i jednocześnie przygluszone jęki, szybko po sobie następujące; ponieważ Nowakowskiej zdawało się to podejrzanem, przeto zameldowała zonię stróża, a ta ostatnia posłała swego męża, Wiktora Gryczkę, dowiedzieć się, azali w mieszkaniu Gerlachowej nie zaszło coś nadzwyczajnego. Zauważywszy, że okna we wszystkich pokojach Gerlachowej zasłonięte są roletami, które poprzednio tego samego poranku były podniesione, Gryczka wszedł na trzecie piętro, gdzie było mieszkanie Gerlachowej, i zastukał do zamkniętych drzwi. Z początku nikt się nie odzywał, lecz gdy nie przestawał stukać, z przedpokoju odezwano się drżącym głosem: «kto tam?» Na prośby Gryczki o otwarcie drzwi, tym samym głosem odpowiedziano mu najprzód, żeby przyszedł za pół godziny, a następnie—za kwadrans. Nie wiedząc co począć, Gryczka zaczął schodzić, a wkrótce usłyszał, że drzwi mieszkania Gerlachowej zatrzaśnięto i ktoś szybkim krokiem zbiega po schodach. Wtedy Gryczka przystanął i spostrzegł przed sobą Bogusławę Brzezicką, która od niejkiego czasu odwiedzała Gerlachową i nawet tego samego dnia zauważoną była przez jego żonę i służącą Nowakowską, rozmawiającą w bramie. Twarz jej była zakryta woalką, a z pod okrycia wystawał drewniany jakiś przedmiot.

Gryczka, widząc Brzezicką bardzo pomieszana i rozstrojona, niezmiernie się temu zdziwił i zapytał się jej: «Co pani tam robiła?»—na co Brzezicka odpowiedziała mu, że zabiła Gerlachową i, wręczając mu trzymane w ręku jakieś dwie paczki, owinięte w papier, rzekła: «Macie oto pieniądze, puście mnie tylko, na miłość Boga, moich dzieci i męża!» Gryczka nie przyjął pieniędzy. Wkrótce przybyli: stróż domu Nr. 5 na tejże ulicy, Szlisicki, policjant Łartow i rewirowy Skrzeczkowski. Na zapytanie Skrzeczkowskiego, jakim narzędziem zabiła Gerlachową, Brzezicka odpowiedziała, że młotkiem. Wskutek tego młotek, znajdujący się u niej, i dwie paczki w ręku z pieniędzmi, zawierające w sobie 3,000 rs. w papierach procentowych, odebrano i Brzezicką aresztowano. Po odesłaniu Brz. do cyrkułu, rewirowy Skrzeczkowski polecił stróżowi Gryczce otworzyć mieszkanie Gerlachowej i kiedy tam weszli, przedstawili się im następujący widok: w przedpokoju leżała, odziana w płaszcz gumowy, Gerlachowa, na obydwóch rękach mając włóczkowe rękawiczki, głowa jej była rozbita i pokrwawiona, zwróconą zaś

była w stronę przeciwną drzwiom, dotykając się do stojącego w przedpokoju kufra z brudną bielizną, którego wieko było podniesione i bielizna przetrząśnięta. Na głowie i piersiach trupa leżały trzy poduszki, wyjęte, jak się zdaje, ze wspomnianego kufra. Po zdjęciu poduszek okazało się, że trup Gerlachowej był jeszcze ciepły, lecz nie dawała już żadnych oznaków życia. W mieszkaniu Gerlachowej, składającym się z dwóch pokojów, kuchni i przedpokoju, o jednym wejściu, panował najzupełniejszy nieład i nieporządek: wszystkie szuflady i szafy pootwierane, a wszystkie dobytki porzucany. W pierwszym pokoju na stole, którego szuflady były wysunięte, leżały trzy rozerwane koperty z napisami; na jednej: «Testament, czyli ostatnia wola moja, Józefa z Wywiórkich Gerlach», a na dwóch ostatnich z jednakowymi napisami, było oznaczone: «Dołączam kodycył do mego testamentu», tuż obok znajdowały się: sam testament z kodycyłem i kwit Kamili Kownackiej, na otrzymane od Gerlachowej na rachunek zapisu 1,000 rs. Sądząc podług tych dokumentów i zapisów na korzyść syna, obcych osób i budowę kościołów, Gerlachowa posiadała majątek, wynoszący 38,900 rs., i w mieszkaniu przechowywała 4,550 rs. w papierach procentowych; tymczasem tych ostatnich nigdzie nie znaleziono. Pod stołem w drugim pokoju znaleziono 89 kawałków podartego papieru, na których, po złożeniu, okazały się zanotowane numery znikłych papierów procentowych, a obok ściany otwarty tłumoczek i worczek z tasiemkami, kwit banku państwa za № 2576, na przyjęte od Gerlachowej na przechowanie 117 listów likwidacyjnych na ogólną sumę 30,000 rs., oraz trzy świadectwa głównej dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie; na wniesione przez Gerlachową 32 — 5-proc. listy zastawne na sumę 11,100 rs. Prócz tego wszystkiego, w tym samym pokoju znajdował się na marmurowej umywalce emaljowany przyrząd do mycia rąk, napełniony wodą różowego koloru, pochodzącego widocznie z krwi. Odprowadzoną do cyrkułu Brzezicką zrewidował komisarz Moraczewskiej, który znalazł przy niej za pasem sukni sztylet w aksamitnym futerale, przykryty narzutką. W kieszeni sukni znaleziono zmiętą paczkę pieniędzy, w ilości rs. 170, z których, podług słów Brzezickiej, 70 rs. stanowiły jej własność, oraz portmonetkę, w której znajdowały się: 1) kwit warszawskiego akcyjnego lombardu pod zastaw ruchomości, z d. 29 kwietnia (11 maja) 1892 r., za № 120953, na zastawione za rs. 10 cztery bransolety, dwie broszki i ślubną obrączkę, i 2) dwa kwity Finkelsztejna z 10 lutego i 25 listopada 1891 r., na otrzymane od Brzezickiej a conto długu 75 rs. i 30 rs. i wreszcie na piersiach pod stanikiem 8 listów likwidacyjnych z kuponami, na 1,250 rs.

Przy rewizji, dokonanej przez sędziego śledczego w mieszkaniu Brzezickiej, natychmiast po zabójstwie, w toalecie jej znaleziono: 1) dwa listy z d. 6 listopada 1890 r. i 31 stycznia 1891 r., z magazynu wyrobów jubilerskich Kalhorna, adresowane do męża Brzezickiej o zapłacenie długu w kwocie rs. 1,833, za wybrane

przez Brzezicką przedmioty; 2) rachunek z magazynu jubilerskiego Moczydłowskiego, za wybrane przez Brzezicką kosztowności, na sumę 4,238 rs., a conto którego zapłacono tylko 850 rs.; 3) siedm kwitów warsz. akc. lombardu pod zastaw ruchomości; 4) jeden kwit z lombardu Markusa Walda z ulicy Brackiej, Nr. 12, z d. 10 lutego 1892 r., za № 94524, na zastawione złote i srebrne przedmioty.

Sekcja lekarsko-sądowa na trupie Gerlachowej wykryła 14 uszkodzeń i obrażeń, z których 10 skonstatowano na czaszce, a 4 na twarzy, przyczem uszkodzono mózg i lewą szczękę. Opinia lekarska stwierdziła, że śmierć Gerlachowej nastąpiła wskutek przyczynionych jej ran na głowie i zniszczenia rdzenia mózgowego. Rany, podług zdania biegłego, zaliczają się do kategorii skaleczeń ciężkich i przyczynione były, jak się zdaje, zębami młotka.

Badana tegoż dnia przez sędziego śledczego, Brzezicka, przyznając się do zabójstwa Józefa Gerlach, z premedytacją i w celu rabunku, objaśniła, że 10 lat temu, żona b. dyrektora drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, inżyniera Chrzanowskiego, któremu mąż jej zawdzięczał całą swoją karierę służbową, potrzebując ciągle pieniędzy i zapożyczając się u różnych znajomych, prosiła ją o pożyczkę. Ze względu na stanowisko męża, Brzezicka, mając znaczny kredyt, pożyczka bez wiedzy męża kilka tysięcy rubli dla Chrzanowskiej, która wkrótce pożyczka sobie 2,000 rubli i od jej męża. Po dwóch latach Chrzanowska zmarła i pieniędzy nie zapłaciła.

Nie chcąc zasmucać męża i ukrywając przed nim dług, Brzezicka zmuszoną była płacić procenty, a następnie robić nowe długi, dla pokrycia starych, wskutek czego długi jej szybko wzrastały i kiedy dwa lata temu doszły do wysokości 20,000 rs., zdecydowała się przyznać do wszystkiego mężowi, który zwołał wierzycieli i zawarł z nimi umowę, mocą której spłacał częściowo długi; niektóre długi wszakże ukryła przed mężem, w nadziei, że zapłaci je z własnych funduszy; tymczasem stan ich majątkowy pogorszył się, a wierzyciele natarczywie upominali się zapłaty i ona nie wiedząc co czynić, wzięła w lecie 1891 r. na kredyt z magazynów jubilerskich Moczydłowskiego i Kalhorna różne kosztowności, zastawiła je w lombardach i z otrzymanych pieniędzy zapłaciła część długów. Kiedy zaś Moczydłowski zaczął grozić procesem kryminalnym, Brzezicka sfałszowała 2 weksle w imieniu żony dyrektora warszawskiego Tow. ubezpieczeń, szambelana Konstantego Górskiego i urzędnika kolei terespolskiej, Weycherta, pożyczła na te weksle od znajomego swego, Romana Talmy, kilka tysięcy i zapłaciła Moczydłowskiemu. W obawie aby fałsz nie wyszedł na jaw, zaczęła myśleć gdzieby pożyczyc pieniądze na zapłacenie tych weksli. Spotkawszy na ulicy starą znajomą Gerlachową, i dowiedziawszy się gdzie mieszka, Brzezicka udała się do jej mieszkania i opowiedziała o swoim krytycznym położeniu, ale Gerlachowa, cierpiąc na manję religijną, stanowczo odmówiła pożyczki odpowiedzią, że B. podesłali jezuici. Obawiając się odpowiedzialności za fałsz, B. stała się tak roz-

drażniona, że w nocy z 10 na 11 maja postanowiła powiesić się, lecz gdy chciała wykonać ten zamiar, dziecko zapłakało i wówczas pomyślała, że potrzebną jest dzieciom.

Wtedy przysła jej myśl, że lepiej zabić Gerlachową, wziąć jej pieniądze i zapłacić długi. Wstawszy o godzinie 6 rano i powiedziawszy mężowi, że idzie do spowiedzi, B. ubrała się, wzięła młotek, sztylet, należący do syna, i udała się do Gerlachowej. Kiedy Gerlachowa otworzyła drzwi, Brzezicka uderzyła ją młotkiem w głowę; Gerlachowa padła na podłogę, następnie B. w dalszym ciągu biła ją jeszcze, a co się stało później, tego nie pamięta. W tózkę, szafie i innych miejscach B. szukała pieniędzy, i znalazłszy w torebce skórzanej, leżącej na krześle, kilka papierów procentowych, wzięła je, przyczem wyjmując z sakwojaza razem z pieniędzmi spis numerów tych papierów, prawdopodobnie w prędkości podarła go.

Zabita Gerlach, z domu Wywiórska, podług zeznań stróża Gryczki, jego żony, rzadcy domu Herszla, siostrzenicy jej Ludwika Hoch i znajomych, Kownackiej, Henrjety i Stanisława Rosenfeldów, była w 1850—1860 r. baletnicą *corps des* baletu warszawskich teatrów rządowych; po wyjściu ze sceny Gerlachowa pojechała do Moskwy i saratowskiej guberni, po kilku latach wróciła do Warszawy jako kobieta bogata, z majątkiem 200,000 rs., i wyszła za mąż za nożownika Gerlacha, który zaczął hulać, część pieniędzy przehulał, rozseparował się z nią, a następnie w roku 1873 zmarł. Po tem nieszczęśliwym małżeństwie tryb życia Gerlachowej zaczął się zmieniać i, owdowiawszy, zaczęła prowadzić życie odosobnione, unikając ludzi; o władnął ją strach, że ją zabiją lub zrabują, wskutek czego nikogo nie przyjmowała, nie lubiła by ją odwiedzano, nie trzymała służącej i sama wszystko sobie robiła. Stała się ekscentryczną, nie używała wody z wodociągu, przypuszczając, że jest zatruta, i dlatego sama codziennie nosiła wodę w dzbanku ze studni na placu św. Aleksandra; była kobietą religijną i bogobojną, a na pytanie, jak się nie obawia mieszkać sama, odpowiadała: «ja się nie boję, nas jest troje: Jezus Chrystus, Matka Boska i ja». Według zeznania stróża Gryczki, Brzezicka zaczęła bywać u Gerlachowej w końcu zapust roku bieżącego i ostatni raz Gr. widział ją w przeddzień zabójstwa, lub też dnia poprzedniego. Rano, w dzień zabójstwa, podług zeznania świadka Nowakowskiej i żony stróża, Antoniny Gryczka, Gerlachowa spotkała Brzezicką w bramie, wtedy, kiedy szła z dzbankiem po wodę, przyczem Nowakowska słyszała, jak Gerlachowa powiedziała do Brzezickiej: «po co pani ma się fatygować do mnie po schodach, jeżeli pani ma jaki interes, to proszę powiedzieć tutaj», na co Brzezicka odpowiedziała: «nie chcę, żeby ktoś słyszał». Po tej rozmowie, jak zeznaje żona stróża, wyszły na ulicę, lecz kiedy wróciły, tego nikt nie zauważył. Życzący sobie dać objaśnienie o przyczynach, które spowodowały, czy też skłoniły Brzezicką do zabójstwa, mąż jej Bronisław Brzezicki, rodzony brat Władysław Palicki i badana na śledztwie o trybie życia oskarżonej i okolicznościach poprzedzających zabójstwo, dawniejsza i teraźniejsza służba Brzezickich, a mianowicie: mamka Fedorska, kucharka Waszkiewicz, lokaj Styczyński, b. lokaj Paweł Glinka, żona jego Marjanna i wychowawca Puchniewska, zeznali, że rodzina Brzezickich, prócz niej i męża, składa się

z dorosłego syna, ucznia gimnazjum, 10-letniej córki i 2 małoletnich dzieci, Stefana i Janiny. Z zeznań tych dowiedziano się, że Brzezicki, przy pomocy b. dyrektora, radcy tajnego Chrzanowskiego, otrzymał posadę głównego inżyniera na kolei terespolskiej, był na tem stanowisku w ciągu ostatnich 12 lat i miał, prócz pensji 4,360 rs., mieszkanie w gmachu kolejowym. Dosłużywszy się emerytury, dnia 13 kwietnia 1892 roku podał się do dymisji, a 4 maja tegoż roku Brzezicki wraz z żoną i rodziną przeniósł się do mieszkania przy ulicy Żórawiej Nr. 3.

Jak stwierdza służba, do Bogusławy Brzezickiej bardzo często przychodziły jakieś osoby, z którymi ona miała interesy, przyczem sama codziennie wyjeżdżała do miasta, wracając punktualnie o godzinie 2 na obiad. Na kilka dni przed zabójstwem Brzezicka, jak twierdzi świadek, kucharka Waszkiewicz, pytała się syna swego, Władysława, gdzie jego sztylet i czy przyniósł go do nowego mieszkania.

Młotek—jak zeznaje ten sam świadek, Waszkiewicz—znajdował się w otwartej szufladzie szafy w salonie i był używany w domu. Miejsce, w którym znajdował się sztylet i młotek, było wiadomem każdemu. W obojętciu Brzezickiej w przeddzień zabójstwa nikt z domowników nie szczególnego nie zauważył. Dnia tego B. wyjeżdżała, po obiedzie była z mężem na pogrzebie krewnej swej Zielenkiewiczowej, czyniąc w mieście różne zakupy i sprawunki, a wieczorem o godzinie 11, po kolacji, położyła się spać. W przeddzień zabójstwa, 11 maja, Brzezicka powiedziała mężowi i służbie, że nazajutrz pójdzie do spowiedzi do kościoła i wstawszy o godz. 6 1/4 rano, pożegnała się z mężem i synem, który zamknął za nią drzwi, i wyszła. Nikt wtedy u niej nie zauważył ani sztyleta, ani młotka.

Chociaż przy dalszych zeznaniach na pierwiastkowym śledztwie Brzezicka uporczywie twierdziła, jakoby początkiem długów jej była pożyczka dla żony nieżyjącego inżyniera Chrzanowskiego, którego łączyły z nią bardzo bliskie i przyjacielskie stosunki, i że Chrzanowska, dla której B. pożyczyła różnemi czasy do 5,000 rubli, była w potrzebie pieniężnej, pomagając zamężnej córce swej, Marji Harencz, lecz okoliczności te niezupełnie się sprawdziły, ponieważ badane na śledztwie dzieci Chrzanowskiego: Aleksander, Elżbieta i Zofja, Marja Harencz i mąż jej kategorycznie oświadczyli, że stosunki ich rodziców, a szczególniej matki, z Brzezickimi nie były tak ściśle i przyjazne, aby matka decydowała się pożyczać pieniądze od Brzezickiej; że ojciec ich, jako człowiek bogaty, nie odmawiał matce pieniędzy, że nie przypuszczają, aby po matce, posiadającej własny kapitał, pozostały mniej lub więcej znaczne długi, a Aleksander Chrzanowski prócz tego zeznał, że dowiedziawszy się, iż Brzezicka, robiąc długi, rozsiewa wieści, jakoby pożyczala dla siostry jego Elżbiety, piśmiennie zażądał od Brzezickiego kategorycznego objaśnienia, i Brzezicki w liście z dnia 24 listopada 1890 roku, przedstawionym przez Aleksandra Chrzanowskiego sędziemu śledczemu, stanowczo odwołał te wieści, oświadczając, że rzeczywiście żona jego, pod pozorem pożyczek dla Elżbiety Chrzanowskiej, pożyczala pieniądze dla siebie, następnie sama Brzezicka widziała się z Elżbietą Chrzanowską i przepraszała ją, a dopiero zbadani, na ządanie Brzezickiej, Tomasz Grygiel, Michał Straus i Cecylja

Damiani, zeznali, że Chrzanowska pożyczala pieniądze od Brzezickiej.

Badaniem 42 wierzycieli Brzezickiej skonstatowano, że Brzezicka rozpoczęła robić długi już z dawien dawna. Początkowo pożyczala niewielkie, a później i znaczne sumy od swoich i męża krewnych, jak naprzykład od dalekiej krewnej Brzezickiego, nauczycielki Cecylji Damiani, okazało się, że jeszcze przed 1880 r. Brzezicka wielokrotnie pożyczala od niej drobne sumy, a w 1880 r. wzięła 300 rs., w 1890—500 rs.; od ciotecznej siostry swej Hermanji Witkowskiej Brzezicka pożyczala sobie różnemi czasy, od 1880 r. do 1886 r., 2,000 rubli, z początku bez rewersu, który wydała dopiero później; za pośrednictwem krewnej swego męża, Jabłacińskiej, pożyczala w 1882 r. od syna tejże, Romana Pomorskiego, około 750 rs.; od krewnego swego Pfeifra wzięła również, na słowo, bez dokumentu, do 800 rs., od Stefanowicza wzięła, za pośrednictwem jego żony, dalekiej swej krewnej, dnia 21 grudnia 1886 r., na rewers 500 rs. Największa jednak cyfra długów była zaciągnięta przez Brzezicką od osób, które służyły razem z jej mężem, lub od podwładnych, tak naprzykład w październiku 1889 r. Brzezicka pożyczala od kasjera kolei terespolskiej, Edmunda Bobakowskiego, 1,500 rs.; od kasjera tejże kolei, Mijakowskiego, w 1891 r., różnemi czasy, 300 rs.; od inżyniera, zajmującego się dostawami na tejże kolei, Aleksandra Biesiadowskiego, w listopadzie 1887 r., 1,400 rs.; od inżyniera Wosińskiego — 600 rs.; od magazyniera kolei terespolskiej, Władysława Suskiego—1,000 rubli; w 1886 r., od nauczyciela szkoły kolejowej, Wielickiego—500 rs.; od głównego magazyniera tejże kolei, Jana Gąsiorowskiego—100 rs.; od felczera tejże kolei, Jana Łoniewskiego, w 1881 r. — 80 rs.; od dostawców kolei terespolskiej: inżyniera Adolfa Bilickiego—300 rs., od Józefa Cichockiego i Rocha Kulińskiego—1,100 rs.; od egzekutora w wydziale ruchu, Ewarysta Guttmana, różnemi czasami od 1888 r.—1,400 rs.; od majstra drogowego, Józefa Krzeszewskiego—200 rs. Brała Brzezicka pieniądze nawet od robotników kolei terespolskiej, naprzykład: od Piotra Wrzoska—100 rs., od Aleksandra Chojńskiego—90 rs. Jako członek warszawskiego Tow. dobroczynności, jak również urządzonego staraniem hrabiny Krasieńskiej przytułku dla biednych matek i dzieci na Pradze, oraz jako kuratorka prazkiego przytułku dla biednych, urządzonego staraniem księżny Czetwertyńskiej i przyjmująca udział w urządzeniu bezpłatnych kuchni, Brzezicka była w ciągłych stosunkach z różnymi członkami Towarzystwa dobroczynności, co dało jej możność zaciągania pożyczek od tych osób. I tak, pożyczala ona w styczniu 1890 r. 600 rs. od członka Towarzystwa dobroczynności, weterynarza Henryka Piaszczyńskiego; od opiekunki przytułku dla biednych na Pradze, Matyldy Świeckiej—600 rs.; od księdza Dudrewicza, proboszcza parafji na Pradze, przyjmującego udział w sprawach przytułku, którego Brzezicka była kuratorką, w styczniu 1890 r.—600 rs.; od członków warszawskiego Towarzystwa dobroczynności: Julji Wodzyńskiej, w początku 1890 r. — 100 rs., i od Ludwika Bergera, w tymże roku—100 rs. Pożyczala również i od znajomych, tak od tych, którzy bywali w jej domu, jak i od tych, z którymi bliższych stosunków nie miała, a spotykała się tylko na balach, w resursie obywatelskiej, lub na ulicy, a mianowicie: od

właściciela składu dywanów na Wierzbowej ulicy, Gardowskiego, w lutym 1890 roku, pożyczyla 350 rs.; od aptekarza Władysława Wiorogórskiego, w marcu 1890 r.—200 rs.; od aptekarza Rózyckiego, w 1889 roku—250 rs.; od Marji Malużejenko, 1889 r.—90 rs.; od Stanisława Weisenborna, przez Wilczyńskich, w 1885 roku—500 rs.; od dyrektora tramwajów, Władysława Chorążego, 1889 r.—300 rs.; od Ludwika Fater — 120 rs.; od brata korepetytora dzieci, Juljana Fijałkowskiego, w 1887 r.—300 rs.

Oprócz tego, Brzezicka robiła długi w różnych magazynach, sklepach, gdzie kupowała towary i artykuły spożywcze, naprzykład: od właściciela składu wódek Abła Finkielsztejna, w lecie 1891 r. — 150 rs.; od właściciela sklepu towarów lokciowych Leona Pelcera, w 1891 r. — 265 rs. 20 kop.; w handlu win i towarów kolonialnych Oswalda Szulca wzięła w 1891 roku 100 rs. Wreszcie, nie placąc punktualnie służbie, powiększała swe długi; bonie, francuzce Tisserau, była dłużną 300 rs., kucharce Gogolewskiej—100 rs. i mamce Pietrusińskiej kilkadziesiąt rubli.

Większa część długów Brzezickiej była bezprocentową i, jak zeznaje mąż jej, ogólna suma ich dosięgnęła w czerwcu 1890 roku, kiedy ona mu się do tego przyznała, 22,000 rs. Brzezicka spłacała częściowo długi, lecz spłaty były stosunkowo tak nieznaczne i łącznie z zapłaconemi % nie przewyższały sumy 6,300 rubli, przyczem procenty od wszystkich długów stanowiły tylko 645 rs., a po przyznaniu się przed mężem, długi opłacał tenże i zdążył już zapłacić prawie 7,000 rs.

Pożyczając pieniądze, Brzezicka zwykle zmyślała różne przyczyny, aby wierzyciele mieli zaufanie, i tak, jednych zapewniała, że bierze dla żony i córek inżyniera Chrzanowskiego, innych, że dla urządzenia dobroczynnych instytucyj, to znów żeby pomódz komuś, w krytycznym materialnym położeniu.

Przy zaciąganiu pożyczek prosiła Brzezicka, żeby nie mówić mężowi, i podług zeznania Brzezickiego, dowiedział się on o długach dopiero w czerwcu 1890 roku, kiedy otrzymał rachunek ze składu towarów kolonialnych Szulca o należność żony i list od urzędnika kolei żelaznej wiedeńskiej Paszkiewicza o należne z rewersu żony jego, wydanego nauczycielowi Jasielawiczowi—2,000 rs. Pożyczki brała Brzezicka w różnych miejscach i przy różnych okolicznościach, i u siebie w mieszkaniu, w mieszkaniu wierzycieli i w cukierni, a od kasjera kolei terespolskiej, Mijakowskiego, pożyczyla 100 rubli jadąc tramwajem. Kiedy ci, u których Brzezicka brała pieniądze, nie chcieli jej, jako mężatce, pożyczać, to pożyczala na weksle innych osób.

Przyszedłszy do swego znajomego Vaqueret wymanila od niego 5 weksli po 200 i 100 rs., na ogólną sumę 800 rs., i na te weksle pożyczyla pieniądze u Szterna i Rózyckiego. Okoliczności tej pożyczki na śledztwie przedwstępnie wyjaśnione w sposób następujący: w początku 1888 r. Brzezicka przyszedłszy pewnego razu do doktora Vaquereta, dawnego znajomego swego męża, poprosila go o pieniądze, opowiedziała, że była dyrektorka kolei terespolskiej wydała swą córkę za mąż za pewnego jegomościa, który roztrwonil cały posag. Pragnąc pomódz córce, Chrzanowska jakoby pożyczyla 5,000 rs. od kolonisty Szterna na Pradze i sumę tę poręczyła Brzezicka, że wspomniana córka Chrzanowskiej za-

placiła już 3,000 rs., lecz została dłużną 2,000 rs.; Chrzanowska, umierając, polecila zapłacić ten dług drugiej córce niezamężnej, Elżbiecie Chrzanowskiej, która potrzebuje tysiąca rubli; kiedy Vaqueret odmówił pożyczki, Brzezicka zaczęła go prosić, żeby podpisał blankiet wekslowy, a B. się postara o pieniądze. Po niejakiem wahaniu zgodził się i podpisał weksel na 300 rubli. Po upływie dwóch miesięcy Brzezicka przysłała do niego z prośbą o podpisanie dwóch weksli zamiast jednego, motywując swą prośbę tem, że jeden weksel na 300 rs. nie jest dogodny dlatego, że kolonista Szternowi potrzeba płacić w ratach. Potem, gdy Vaqueret spełnil jej prośbę i podpisał weksle, Brzezicka w godzinę przysłała znowu i powiedziała, że stało się nieszczęście, albowiem panna Chrzanowska, wypisując tekst przewróciła kałamarz i zalała weksle, wskutek czego prosiła o podpisanie innych, obiecując zwrócić zalane weksle. Vaqueret i na to się zgodził, a potem dowiedział się, że wszystkie 5 weksli Brzezicka puściła w kurs pomiędzy lichwiarzy, a pomiędzy innymi i Szternowi. Wobec tego, dowiedziawszy się o długach Brzezickiej, cztery swoje weksle, na sumę 750 rs., wykupił Vaqueret, piąty zaś wykupił sam Brzezicki, przyczem część pieniędzy Brzezicki zapłacił jemu dobrowolnie, resztującą zaś sumę Vaqueret wygzekwował od niego za pośrednictwem adwokata przysięgłego Radwańskiego. Ale kiedy w miarę nagromadzenia się długów, jej osobisty kredyt upadał, takie operacje stały się dla niej bardzo trudnymi i Brzezicka zaczęła pożyczać pieniądze na fałszywe weksle. Przy badaniu jednego z wierzycieli Brzezickiej, jej krewnego Pfeifra, pomiędzy innymi okazało się, że Brzezicka, pożyczając sobie u niego w różnych czasach pieniądze, przysłała do niego w czerwcu 1890 roku z wekslem na 200 rubli, wystawionym przez geometrę Władysława Wiśniewskiego na zlecenie Matyldy Świeckiej. Kiedy był geometrą na kolei terespolskiej, przysłała do niego Brzezicka i zażądała pożyczki 600 rs., kiedy odmówił jej tego, wówczas prosiła, aby W. wskazał osobę, mogącą jej pożyczyc rzeczoną sumę, ale gdy on W. oświadczył, że takich osób nie zna, Brzezicka zaproponowała mu podpisanie wekslu in blanco, mówiąc, że sama postara się o takiego, któryby mógł jej dać pieniądze. Wobec wahania Wiśniewskiego zadosyćczynienia prośbie Brzezickiej i wobec rady udania się do męża, Brzezicka zaczęła go błagać o spełnienie jej prośby, objaśniając, że o tem nie jest w stanie powiedzieć mężowi, że zdarzyło się nieszczęście, za które mąż już dużo wycierpiał. Wtedy Wiśniewski zgodził się podpisać blankiety wekslowe.

Po nim zaś wystawił jeszcze 2 lub 3 weksle po rs. 200. Z liczby powyższych weksli on był zmuszony zapłacić jeden, z którym przyszedł jakiś tyd, olosiezasinnych niewie. Przy oględzinach wekslu złożonego przez Pfeifra okazało się, iż takowy został wystawiony na zlecenie niejakej Matyldy Świeckiej i że na drugiej stronie jego znajduje się zyro tej samej Świeckiej. Po przedstawieniu powyższego wekslu Świeckiej, ta oświadczyła, że powyższe zyro jest fałszywe, że Władysława Wiśniewskiego wcale nie zna, że pieniądze na ten weksel nikomu nie pożyczala i że z tym wekslem Brzezicka do niej nie przychodziła.

Z rodziną Brzezickich oddawna był zaznajomiony dawny kolega Brzezickiego, pełnomocnik francuzkiego Towarzystwa

kopalni węgla kamiennego i fabryki stali Huta bankowa, Stanisław Niedźwiecki, człowiek majątny, swobodnie rozporządzający kapitałami; d. 6 marca 1890 roku przysłała do niego Brzezicka z prośbą o pożyczkę 350 rs., objaśniając mu przytem, że właściwie pieniądze nie są dla niej potrzebne, a dla pewnego młodego człowieka, adwokata, krewnego mężowskiego, który zawikłał się w interesach pieniężnych, Brzezicka, chcąc mu pomódz, a nie będąc w stanie o to niepokoić swego męża, zdecydowała się wziąć dla niego pożyczkę. Brzezicka zapewniała przytem, że wkrótce przyjadą rodzice owego młodego człowieka i że ona, wziawszy od nich pieniądze, zwróci pożyczkę. Niedźwiecki dał jej 350 rs. bez procentu, a nawet bez rewersu; d. 22 tegoż miesiąca Brzezicka znów przysłała do niego i oświadczyła, że 350 rs. jest mało, że ciotka owego młodego człowieka, Cecylja Damiani, również mu pomogła i dałaby więcej, lecz, że Damiani, pożyczycywszy komuś na hypotekę, nie może dać pieniędzy siostrzeńcowi, ale chce sobie pożyczyc rs. 1,200 na weksel. Na dowód majątkowej odpowiedzialności Damiani, Brzezicka pokazała Niedźwieckiemu wyciąg aktu rejentalnego, że Damiani pożyczyla na hypotekę dóbr Byczyny, w powiecie nieśzawskim, jakąś sumę. Niedźwiecki zgodził się pożyczyc Damiani na weksel otrzymany od Brzezickiej.

Pieniądzy jednak od niej nie otrzymał i kiedy doszły go pogłoski, że Brzezicka narobiła masę długów, to przez adwokata przysięgłego, Siemiradzkiego, wytoczył w sądzie okręgowym w Warszawie akcję cywilną o zasądzenie od Cecylii Damiani należności wekslowej i wniósł ostrzeżenie do hypoteki dóbr Byczyny odnośnie sumy należnej Damiani.

Po upływie niejakego czasu Niedźwiecki otrzymał list od męża Brzezickiej, który, przyjechawszy potem do niego w umówionym czasie, oświadczył, że weksel na 1,200 rs., w imieniu Damiani, jest sfalszowany, i prosił, aby nie gubić jego żony, błagając o umorzenie sprawy. Kiedy Niedźwiecki sprawę umorzył, wówczas weksel odebrał i wręczył Brzezickiemu. Z zeznania Damiani okazało się, że nie upoważniała Brzezickiej do pożyczania pieniędzy od Niedźwieckiego, że przed 1½ laty Brzezicka pewnego razu prosiła ją o danie na wzór kopji aktu rejentalnego, mocą którego Damiani wypożyczyła pewną kwotę na hypotekę obywatelowi Rudnickiemu, a ponieważ ona tej kopji nie miała, przeto dała Brzezickiej kartkę do rejenta Olszowskiego o wydanie jej takowej i widocznie ztamtąd ją otrzymała.

Przy badaniu jednego ze znajomych Brzezickich, budowniczego Twarowskiego, wyszło na jaw, że pewnego razu, w 1889 r. lub 1890 r., Brzezicka zaprosila go listownie do cukierni Janowskiego i prosiła o pożyczkę 1,000 rs., objaśniając, że pieniądze są jej potrzebne dla wspomnienia pewnego młodego człowieka, który zawikłał się w interesach. Ponieważ takiej sumy nie posiadał, przeto zaproponował jej 600 rs. Odebrawszy pieniądze z banku, Twarowski natychmiast wręczył je Brzezickiej, oczekującej na niego w Saskim ogrodzie, i na dowód ich otrzymania Brzezicka dała mu rewers, podpisany przez nią i jakąś Cecylję Damiani. Damiani, mając sobie przedstawiony rzeczony rewers, objaśniła, że takowego nie wydawała, Twarowskiego nie zna i że podpis na tym rewersie jest fałszywy.

4

Biegli nauczyciele kaligrafji, Sulimierski i Lypaczewski, doszli do przekonania, że podpisy Damiani i Swieckiej na rzeczonych dokumentach są sfalszowane i we wszystkich szczegółach są zgodne z pismem Brzezickiej.

Kiedy kredyt Brzezickiej ostatecznie ustał, wówczas, nie wstrzymując się od wyszukiwania środków do ponownego dostawiania pieniędzy, zaczęła się zajmować następującymi operacjami: jeszcze w r. 1888 zaczęła kupować na kredyt w składzie wyrobów jubilerskich Heleny Kalhorn rozmaite kosztowności, jako to: broszki, bransolety, kolczyki, łańcuszki, śpilki, pierścionki i t. d., a od r. 1891, z rekomendacji swego znajomego jubiera, Ostrochulskiego, takie same rzeczy w magazynie jubilerskim Moczydłowskiego, a potem w magazynie podobnych wyrobów Michała Kozłowskiego; kupując rzeczony wyrob, Brzezicka zastawiała je w rozmaitych lombardach, przeważnie zaś w akcyjnym, a kwity sprzedawała innym osobom; pieniądze obracała na swą korzyść. Przytem zapewniała Moczydłowskiego i Kalhorn, że rzeczy są potrzebne jej znajomym; dla podtrzymania kredytu, zwracała niektóre przedmioty jako niesprzedane, a za inne płaciła.

Złożonym przez Moczydłowskiego rachunkiem stwierdzono, że Brzezicka wybrała rzeczy za 4,401 rs. i pozostała winna 3,731 rs., u Kalhorn za 2,233 rs., zadłużony się na 2,178 rs., i u Kozłowskiego za 350 rs., któremu nie dopłaciła 50 rs. Zresztą, źródło to wkrótce wyczerpało się, ponieważ Osser, któremu B. powierzyła sprzedaż niektórych kwitów lombardowych na zastawione przez nią rzeczy w lecie 1891 r., udał się do magazynu Kalhorn.

Wkrótce i do Ostrochulskiego, a potem i do Moczydłowskiego doszły pogłoski o zastawianiu przez Brzezicką różnych wyrobów, wziętych u nich, w lombardzie akcyjnym, przyczem Ostrochulski, za pośrednictwem taksatorów wspomnianego lombardu, Makarewicza i Brozdowicza, dowiedział się, że Brzezicka zastawiała rzeczy na imię Aleksandry Witwickiej. Wskutek tego, tak Moczydłowski jak i Kalhornowa natarczywie zaczęli upominać się o zapłatę długów, a jubiler Kozłowski, za pośrednictwem adwokata przysięgłego Hryniewieckiego, zagroził Brzezickiej procesem. Tymczasem, kiedy interesy Brzezickiej, wskutek świeżych długów, ostatecznie się zaplatały, jeden z krewnych jej męża, Roman Talma, otrzymawszy niedawno przedtem w spadku po rodzicach 15,000 rs., udał się do niej z prośbą o wystaranie się jemu, za pośrednictwem męża, posady na kolei terespolskiej, na co Brzezicka się zgodziła, obiecawszy być mu w tem pomocną. W listopadzie 1891 r. Talma otrzymał od Brzezickiej list, w którym donosząc, że o posadę wystara się dla niego, za pośrednictwem kontrolera poborów kolei terespolskiej, Weycherta, prosiła o pożyczkę 600 rs. Dnia 1 grudnia 1891 r. Talma wręczył jej wspomniane pieniądze i ona dała mu weksel, którego tekst on sam wypełnił. Dając pieniądze, T. nie podejrzewał zupełnie istnienia długów Brzezickiej. Po upływie kilku dni, Talma znów otrzymał list od Brzezickiej, w którym prosiła go o widzenie się z nią w cukierni na rogu Brackiej i Szpitalnej. Kiedy Talma w umówiony dzień i czas przyszedł tam, Brzezicka zakomunikowała mu, że Weychert, którego Talma osobiście nie znał, zgodził się

dać mu posadę, ale że on, potrzebując pieniędzy, żąda tysiąca rubli i dał blankiet wekslowy ze swoim podpisem, poleciwszy wręczyć ten weksel osobie, u której jej uda się pożyczyć pieniądze. Mając na względzie obietnicę Brzezickiej, Talma zgodził się na jej prośbę i ponieważ miał pieniądze przy sobie, dał jej list zastawny Towarzystwa kredytowego ziemskiego na rs. 1,000, ona zaś wręczyła mu blankiet wekslowy, na którym były dwa podpisy Weycherta; termin płatności rzeczony wekslu był oznaczony na 3 marca 1892 r. W półtora miesiąca potem, Brzezicka prosiła go o wystaranie się dla żony dyrektora warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, szambelana Górskiego, 700 rs. Licząc na to, że Brzezicka dopomoże mu otrzymać posadę na kolei i uznając odmówienie za niedelikatne, T. wręczył jej 700 rubli, ona zaś dała mu blankiet wekslowy, na którym były podpisy Konstantowej Górskiej. Termin płatności był naznaczony na 2 (14) kwietnia 1892 r. Ale kiedy 3 marca nowego stylu, t. j. w ten dzień, kiedy miał być płatny weksel Weycherta, Brzezicka nie tylko nie zapłaciła pieniędzy Romanowi Talmie, lecz zażądała nowej pożyczki na rs. 500, wówczas T. jej odmówił i zgodził się tylko przepisać wspomniany weksel, przyczem termin płatności był wystawiony na 5 maja nowego stylu. Kiedy nastąpił termin wekslu Górskiej, Brzezicka prosiła Talmę o zaczekanie jeszcze przez dwa tygodnie i przyniosła do cukierni nowy weksel z takimże podpisami Górskiej, prosząc o zamianę starego. Tego blankietu on już nie wypełnił, tylko napisał cyfrę długu 763 rs.

Podczas widzenia, Brzezicka wciąż dawała mu nadzieję na otrzymanie posady i pewnego razu zawiadomiła go nawet piśmiennie, że rezultat jej starań o posadę nie pogorszył się i że w pierwszej połowie 1892 r. z pewnością otworzy się wakans.

Falszywość weksli Talma nie podejrzewał i był przekonany, że Brzezicka spełni swoją obietnicę; tymczasem nowe terminy weksli Górskiej i Weycherta upłynęły i Brzezicka pewnego razu w cukierni powiedziała, że 600 rs., dla zapłaty powyższych weksli, już ma, lecz że te pieniądze znajdują się u męża, który czasowo wyjechał z Warszawy, a dlatego prosi go o zobaczenie się z nią w tej samej cukierni 28 kwietnia, we wtorek. Odroczyli następnie to widzenie do środy, 29 kwietnia; kiedy T. w umówionym czasie przyszedł, Brzezicka oświadczyła, że jej mąż jeszcze nie wrócił i przyjedzie 1 maja, w piątek; wówczas obiecała oddać pieniądze. Wtedy Talma natarczywie zażądał, aby Brzezicka postarała się o zapłacenie weksli Weycherta i Górskiej, i oświadczył, że jeżeli pieniądze nie będą zapłacone, będzie zmuszony zaprotestować weksle, przyczem widzenie było naznaczone na poniedziałek, 4 maja. Wyjechawszy w interesie do wuja, do Pułtuszka, Talma jeszcze po drodze się dowiedział, że w Warszawie zdarzyło się jakieś zabójstwo, po powrocie zaś dowiedział się, że weksle są falszywe i że Brzezicka zabiła Gerlachową. Po przedstawieniu przez Talmę weksli Weychertowi i Górskiej, ci objaśnili, że żadnych interesów pieniężnych z Brzezicką nie mieli i że podpisy na tych wekslach są falszywe.

Do tego samego wniosku przyszedł i wyżej wspomniani nauczyciele kaligrafji,

biegli: Sulimierski i Lypaczewski, którzy porównywali niewątpliwe pismo Weycherta i Górskiej z pismem Brzezickiej i podpisami na wekslach, przyczem wyrazili opinię, że weksle te podpisane są ręką Brzezickiej.

Na imputowane Brzezickiej oskarżenie o sfalszowanie zyra Matyldy Swieckiej, podpisu Cecylji Damiani na wekslu Władysława Wiśniewskiego i podpisów na wekslach, w imieniu Weycherta i Górskiej wystawionych, Brzezicka przyznała się do tych fałszerstw.

Z oględzin, zebranych przy rewizji w mieszkaniu Brzezickiej i przy niej samej znalezionych kwitów lombardu akcyjnego i po przedstawieniu tych kwitów Bron. Brzezickiemu okazało się, że rzeczy, zastawione na kwity za №№ 120122, 120953, 15761, 11194, 10681, należą w części do niego, w części do żony, a w części do córki, Bronisławy; z tegoż protokołu widać, że 11 maja, t. j. w wigilję zabójstwa, spełnionego przez Brzezicką, pomiędzy innemi, Brzezicka zastawiła własną obrączkę ślubną.

Wobec powyższego, żona dziedzicznego szlachcica, Bogusława, córka Józefa, Brzezicka, 44 lata mająca, jest oskarżoną: 1) O to, że, w celu żabowania wdowy Józefy Gerlach, uplanowawszy pozbawić ją życia, 12 maja 1892 r., rano, wzięła ze swego mieszkania młotek i sztylet i, udawszy się do mieszkania wspomnianej Gerlach, uderzyła Gerlachową kilkakrotnie młotkiem po głowie, rozbiła jej czaszkę i takim sposobem zabiła ją, poczem zabrała z tego mieszkania 4,720 rs. w papierach procentowych i biletach kredytowych, należących do Gerlachowej. 2) O to, że w maju 1890 r., otrzymawszy od swego znajomego, Władysława Wiśniewskiego, rewers in blanko na papierze wekslowym, dla pożyczania sobie pieniędzy na ten rewers, i wpisawszy jako wierzycielkę w tekście takowego znajomą swoją, Matyldę Swiecką, bez wiadomości tej ostatniej, napisała na drugiej stronie wspomnianego rewersu fałszywą cesję tejże Swieckiej i na ten rewers pożyczła sobie od swego znajomego, Wład. Pfeifra, rs. 100. 3) O to, że pożyczwszy od budowniczego Twarowskiego 600 rs., dała mu 10 maja 1890 r. rewers, w swoim i swojej znajomej, Cecylji Damiani, imieniu, bez wiadomości ostatniej, i na tym rewersie fałszywie podpisała imię i nazwisko wspomnianej Damiani. 4) O to, że pożyczwszy od krewnego swego męża, Romana Talmy, w początku r. 1892, rs. 1,000, jakoby dla wręczenia Bolesławowi Weychertowi, 3 marca 1892 r. wydała mu zobowiązanie na blankiecie wekslowym z powyższej daty i fałszywie na tem zobowiązaniu podpisała imię i nazwisko tegoż Weycherta. 5) O to, że w tymże roku pożyczwszy 763 rs. od rzeczonygo Romana Talmy, wydała mu rewers in blanko na papierze wekslowym, na którym fałszywie podpisała nazwisko żony dyrektora warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, szambelana Górskiego. Przepisów te są przewidziane w 4 p. 1453, 1692 art. kod. karn. i dlatego, na zasadzie 1308 i 205 art. proc. karn., Bogusława, córka Józefa, Brzezicka, zostaje oddana pod sąd warsz. sądu okręgowego. Akt niniejszy spisany w Warszawie 27 września 1892 r., na zasadzie art. 523 proc. karn., podlega zatwierdzeniu warszawskiej izby sądowej.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela, czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 85, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówk. pedagog. k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (1498-24-8)

TREN PANA CAPRIVIEGO.

Wyznać muszę, choć to kogo może zdziwi lub rozśmieszy, Żem ja człowiek, nieszczęśliwy, Choć kancelerzem jestem Rzeczy. Wikt mam wprawdzie wcale niezły, Dochodzątków też obficie, Lecz po stokroć to powtórzę: Niech czort porwie takie życie!... Każdy na mnie patrzy zezem, Każdy na mnie szczerzy zęby, Przypiórki najróżniejsze Nie żalują na mnie gęby, Nawet Bismark, lotr zuchwały, Choć od losu dostał klapsa, Ciągłe wrzeszczy mi nad uchem, Że mnie nie ma nawet... za psa. Mych stronników djabli wzięli, Wciąż się wzmacnia opozycja, Trzech mi druhów pozostało: Sąd, więzienie i policja. Utraciłem swą opinię I wyborną dawną markę, Djabeł kazał m. kancelerstwo Zmienić drogą marynarkę. Phi!... nareszcie urząd rzuce, No i przyznam, że z ochotą, Wszystko jedno, kto mnie zmieni, Bismark, Hatzfeld, czy też Botho. Dość mi dała się we znaki Urzędowa cześć wysoka, Więc umykam gdzieś w zacisze I powracam do... szlafroka. (Mucha). Krogulec.

Cennik opisowy ilustrowany nasion i narzędzi ogrodniczych za rok 1893 «Ogrodnika Polskiego», Mazowiecka, 11, wyszedł z druku i wysyła się bezpłatnie na żądanie. Oprócz «Kalendarza Ogrodniczego», zawiera listy rad i wskazówek ogrodniczych, oraz wzory kłębów i rabat kwiatowych. (719-2-2)

W HOTELU.

— Świeca—świeca, przecież ja jej nie zapalałam.
— To nic nie szkodzi, proszę j. pa. ale my już przez grzeczność świec z damskich pokoiów nie dajemy drugim gościom. (Figaro).

W kopalniach węgla WARSZ. TOWARZYSTWA,

położonych w pobliżu stacji drogi żelaznej Granica, wakuje posada twierdzonego nadzorszy machin. Wyagane są wiadomości teoretyczne, nabyte w zakładzie technicznym ruskim lub zagranicznym, oraz praktyczna znajomość rzeczy, nabyta czy to przy machinach kopalnianych, czy też w fabrykach machin. Reflektanci chcą nadesłać opis biegu życia i listy posiadanych świadectw, pod adresem Dyrekcji Kopalni węgla w Warszawie przez Granicę, stację drogi żel. warsz.-wiedeńskiej. (714-3-2)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kołduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1944-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

ПРАВЛЕНИЕ

Виленскаго Земельнаго Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія Гг. АКЦИОНЕРОВЪ, что обыкновенное общее собрание Акціонеровъ послѣдуетъ 16-го Марта 1893 года въ 7 часовъ вечера, въ помѣщеніи Банка, въ городѣ Вильнѣ, по Георгіевскому проспекту, въ собственномъ домѣ.

Обсужденію Собрания будутъ подлежать:

1. Отчеты Правленія и Оцѣночной Комиссіи за 1892 годъ;
2. Предложеніе Правленія о распредѣленіи прибыли за 1892 годъ;
3. Смета расходовъ Банка на 1893 годъ;
4. Избраніе выбывающихъ по уставу Банка Членовъ: Правленія, Оцѣночной и Ревизионной Комиссіи, Кандидатовъ къ нимъ и Депутатовъ для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладн. листовъ;
5. Предложеніе Правленія объ увеличеніи складочнаго капитала; и
6. Предложеніе Правленія объ измѣненіи нѣкоторыхъ параграфовъ устава Банка.

Если-бы это собраніе не состоялось, то вторичное собраніе, на основаніи § 84 Устава Банка, послѣдуетъ 5-го апрѣля сего года.

Послѣдній срокъ представленія: акцій 1-го Марта; уполномочій-же на право голоса въ общемъ собраніи—13-го марта.

Акціи на участіе въ общемъ собраніи должны быть представляемы исключительно въ Правленіе Банка. (1613-1)

Отъ Управленія

ЮГО-ЗАПАДНЫХЪ ЖЕЛ. ДОРОГЪ.

Вѣдѣдствіе состоявшагося 7-го Ноября 1892 года между Министерствомъ Путей Сообщенія и Финансовъ и Государственнымъ Контролемъ соглашенія, Г. Товарищъ Министра Финансовъ 12-го Декабря 1892 изволилъ разрѣшить Обществу Юго Западныхъ желѣзныхъ дорогъ прекратить взиманіе особаго 2% сбора съ выдаваемыхъ дорогами подъ хлѣбные грузы судъ, установленнаго для образованія резервнаго фонда. Въ виду вышеназженнаго, Управленіемъ Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ сдѣлано распоряженіе о взиманіи сборовъ по судамъ, выдаваемымъ подъ залогъ хлѣбныхъ грузовъ, въ пониженномъ размѣрѣ, а именно: въ пользу банка 6% годовыхъ за дѣйствительное время пользованія ссудой и, на покрытіе расходовъ желѣзной дороги по выдачѣ ссуды, не свыше 1/3 % съ суммы ссуды одновременно. (1913-3-3)

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie

otrzymała na skład główny

„Kredyt meljoracyjny i stan rolnictwa”,

przez Jana Blocha.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30.

Tęgoż autora poprzednio wyszły:

Ziemia i jej odniuszenie w Królestwie polskiem, rs. 2.

Finanse Królestwa polskiego od 1 czerwca 1815 r. do 31 grudnia 1866 r., podług dorocznych sprawozdań b. kom. rząd. przychodu i skarbu, k. 60. (696-3-1)

Finanse Rosji w XIX wieku, na tle ogólnych dziejów państwa, 3 tomy, folio, rs. 6.

Głos w kwestji kanalizacji miasta Warszawy i łączenia nieruchomości z kanałami, k. 90.

Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny w Rosji, 5 tom. folio z atlasem, rs. 22. (Treść: Tom I: Budowa i eksploatacja dróg żelaznych. II: Rolnictwo. III: O inwentarzu. IV: Handel zewnętrzny. V: Finanse). Cena każdego tomu oddz. po rs. 2. Cena atlasu rs. 12.

NIE MA OBAWY.

Zona. Mezu kochany, musisz mnie koniecznie wysłać jeszcze w tym roku do Karlsbadu. Z każdym dniem tyje i staje się słabszą. Przed chwilą zważyłam się i wyobraziłam sobie, waże aż 300 funtów.

Mąż. Ależ to niepodobieństwo! Gdzieś się ważyła?

Zona. Na wadze w naszym składzie węgla.

Mąż. To co innego. Nie obawiaj się, duszko, ważysz tylko połowę.

(Mucha).

DZIELNA KOBIECZA,

powieść przez Sewera, wyszła z druku i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po rs. 1, z przesyłką na prowincję rs. 1 kop. 15.

Zamawiać można i za zaliczeniem pocztowem.

Nakład S. Lewentala w Warszawie, Nowy-Swiat № 41. (1623-3-2)

MIEZYZYMIERZAKAMI.

«A toś zbeształ strasznie Iksa,

Kochany kolego!

Posadzam cię, żeś uważnie

Nie przeczytał tego»...

«Hm... wszak jesteś literatem,

Jak więc możesz pytać!?»...

Nie dość, żem napisał o tem,

Jeszcze... miałbym czytać!?»...

(Kur. Świąt.).

MAJĄTEK

o 8 godz. od Warsz., nad szosą i Wisłą 25 włók w kulturze. Wszystkie budynki gospodarcze, krochmalnia i pałacyk murow.; bez serwitutów i oprócz 25,000 bank., bez żadnych długów. Do sprzed. na dogod., byle pewne rozplaty, za 85,000 lub taniej, przy wyłączeniu krochmalni. Inform.: W. Beyer. Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-6)

— Marzeniem mojem jest wygrać na loterji.

— Wygrać—to niewielka sztuka, ale zdobądź-no pierwszej bilet na loterję! (Kolej).

Do sprzedania

majątek w gub. smoleńskiej, w odległości 6 wiorst od st. mosk.-brzeskiej dr. żel. Majątek zawiera ogółem 3,000 dzies. gruntów, z których 800 dzies. przypada na łąki, zalewane wodą Dniepru. Dom mieszkalny i inne budynki murowane. O szczegóły można się dowiedzieć: Petersburg, Bassejńska, № 21 kw. 5, y. Гаугера. (1616-3-2)

„Tygodnik Romansów i Powieści”

rozpoczął druk następujących nowych powieści:

«Przypadek czy zbrodnia», przez *Ramestana*, oryginalnie napisana.
«Komnata zaszarowana», w tłumaczeniu z angielskiego.
«Nemrod i Spółka», Jerzego Ohneta, w tłumaczu z francuskiego.

Cena w Warszawie kwartalnie k. 75, na prowincji rs. 1.
Prenumeratorky roczni, placący zgóry za cały rok w kantorza wydawcy, otrzymają jako

PREMIUM BEZPŁATNE

do wyboru jedno z następujących dzieł:

Cena sprzedaży.

Andriolli. «Bohaterki poezji polskiej».....	rs. 2 k. —	Prenum. roczni «Tygod. Rom. i Pow.» otrzyma- ją BEZPŁATNIE.
Gomulicki W. «Nowele», tom jeden.....	> 1 > —	
Dygasiński A. «Z zagona i bruku», zbiór nowel, tom jeden.....	> 1 > 50	
«Pieśni Galla», z rysunkami Czesława Jankow- skiego.....	> 1 > —	
Kraszewski J. I. «U Babuni», 2 t.....	> 1 > 50	

Na koszt przesyłki jednego z pierwszych czterech dzieł należy nadać k. 25.

Na Kraszewskiego zaś po k. 35.

(1628-3-1)

ADRES: S. Lewental, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41.

XV-ty rok wydania

БИРЖЕВЫЯ ВѢДОМОСТИ

Podpisana cena:

Na rok 15 r. — k.	
> 6 msc. 9 > — >	
> 3 > 5 > — >	
> 1 > 1 > 75 >	

Podpiska na rok

съ намага числа.

Главная контора:

С. - Петербургъ,

Невскій пр., 28,

съ бесплатными литературными приложениями 2-раза въ недѣлю, при участіи

известныхъ русскихъ беллетристовъ: М. Н. Альбова, К. С. Баранцевича, А. А. Круглова, И. И. Яеникаго, К. В. Назарьевой и пр., а также лучшихъ западно-славянскихъ, и вообще заграничныхъ писателей.

«Виржевыя Вѣдомости» единственное въ Россіи ежедневное издание, состоящее изъ финансовой, торговой и биржевой газеты, ВМѢСТѢ съ большой общественной, политической и литературной.

Главная задача газеты: Богатство, своевременность и достоверность оригинальныхъ сообщеній, получаемыхъ изъ надежныхъ источниковъ. (1630-2-1)

Взгляды редакціи въ ея ежедневныхъ руководящихъ статьяхъ отличаются серьезностью, ясностью и самостоятельностью постановки возбуждаемыхъ вопросовъ. Полное и надежное руководство для биржевыхъ и торговыхъ дѣлъ.

Dla kaszających i osłabionych

СЛЮДОВЫ ЕКСТРАКТЪ и КАРМЕЛКИ

z miodu, słodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.



FABRYKI

„LELIWA” w Warszawie

Zgoda № 6.

ulica

(623-15-15)

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

ДИСТЫЛАРНА ВЪ JEZIORKU

pod Łomżą,

nagrodzona złotymi medalami i na wystawie higienicznej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,

poleca

znane ze swej dobroci wódki,

a przedewszystkiem renomowane:

Siwuchę, Żubrówkę, Żytніówkę, Jeziorko, Redłówkę, Sliwownicę i Jeziorkowską gorzką.

Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żubrówki, różnią się smakiem i stanowią zupełnie odmienny gat. wódki. Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy, Charkowa, Rostowa i in. miast Csa. (1592-10-5)

„Голосъ Землевладѣльцевъ”,

органъ землевладѣнія, дворянства и земледѣлія.

Выходитъ безъ предварительной цензуры, два раза въ мѣсяць.

Вступая во второй годъ изданія, мы расширимъ сельско-хозяйственный отдѣлъ, печатая какъ оригинальныя, такъ и переводныя статьи по сельскому хозяйству, а также дадимъ мѣсто ВОПРОСАМЪ и ОТВѢТАМЪ, обыкновенно помѣщаемымъ въ другихъ сельско-хозяйственныхъ изданіяхъ. Кроме того, въ приложеніяхъ нашей газеты мы будемъ печатать переводъ известной французской книги «Les entreprises agricoles» (Сельско-хозяйственныя предпріятія) Конвера, профессора сельско-хозяйственной экономіи въ Монпелье; въ этой книгѣ трактуется о всѣхъ вопросахъ, касающихся организациіи и управленія имѣніями.

Вмѣстѣ съ тѣмъ, мы покорнѣе просимъ гг. губернскихъ и уѣздныхъ предводителей дворянства, а также губернскія и уѣздныя земскія управы, посылать намъ свои отчеты и доклады, извлеченія изъ которыхъ обогатятъ земскій и мѣстный отдѣлы.

Цѣна годовому изданію, съ пересылкою и доставкою на домъ 7 рублей; безъ доставки и пересылки 6 руб. Цѣна за полгода, начиная съ 1 января и 1 іюля, съ пересылкою и доставкою 4 руб., безъ пересылки и доставки 3 р. 50 коп. Заграницу за годовое изданіе 9 рублей. Допускается разсрочка.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ редакціи «ГОЛОСА ЗЕМЛЕВЛАДѢЛЬЦЕВЪ», Троицкая ул., домъ № 3, и во всѣхъ книжныхъ магазинахъ. (1632-3-1)

Редакторъ-издатель А. Величковскій.

FABRYKA

POSADZEK

i Wyrobów Budowlanych Stolarskich

W. I. TWORKOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

77. Czerniakowska, 77.

posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak masiw, jako też fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach. (19-6-1)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonywa obstalunki w zakres robót giserskich wchodzące, oraz emaluje wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-11)

!! DO SPRZEDANIA !!

magazyn pod firmą

«FRANCUZKI BAZAR»,

z towarami warsz. lub bez takowych. Przy mag. pokój z kuchnią i skład na towary. Komorne 60 rs. miesięcznie. Zagorodny prosp., № 26. (1637-2-1)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwno zbyt niemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (R-1525-10-7)

BIURO TECHNICZNE

K. Siennicki,

INŻYNIER,

Wspólna, Nr. 23, Warszawa,

udziela porady w kwestjach technicznych. Sporządza plany, rysunki, kosztorysy i t. p. Wyraabia patenty i marki fabryczne. Roboty drenarskie, niwelacyjne i betonowe. (724-4-1)

J. SOLECKI

FABRYKA SKÓR

pasów do maszyn,

WARSZAWA (670-6-6)

ulica Wolska, № 47.